

MAGAZYN

ISSN 1506-0233

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

NR 4 (137) GRUDZIEŃ 2021



POLSKA



**JAKBY
IGRZYSK
BYŁO MAŁO...**
STR. 26

**WAWRZYN
OLIMPIJSKIE
WRĘCZONE!**
STR. 34

A teraz zima...

**SILNI RAZEM #TEAMPOLSKA
PEKIN2022**



20 LAT
CLUB
VITAY



Zainstaluj korzyści w Twoim telefonie

Poznaj wszystkie możliwości aplikacji **ORLEN VITAY**

Co dobrego daje nasza aplikacja?

- Zyskaj wirtualną kartę VITAY
- Płać bezgotówkowo z funkcją ORLEN PAY
- Zbieraj punkty na nagrody z Katalogu VITAY
- Oszczędzaj dzięki kuponom promocyjnym
- Nawiguj do najbliższej stacji ORLEN

Pobierz ORLEN VITAY



W NUMERZE

4 PEKIN 2022

Chiński perfekcjonizm w zimowej odsłonie

8 PEKIN 2022

Wszystkie drogi prowadzą do Pekinu

14 PEKIN 2022

Legenda, która nie ma dość

20 PEKIN 2022

Bez respektu

22 PEKIN 2022

Rekordziści, występ!

24 WYDARZENIA

Gala z nagrodami

26 WYDARZENIA

Kalejdoskop sukcesów

32 WYDARZENIA

Sternik MKOl w Warszawie

34 WYDARZENIA

Wawrzyny w dobrych rękach

36 WYDARZENIA

Wspólnie dla Polski

38 WYDARZENIA

Wartościowe spotkanie

40 WYDARZENIA

Kongres małych ojczyzn

42 WOKÓŁ SPORTU

Adam Małysz następcą? Bardzo bym się ucieszył

46 WOKÓŁ SPORTU

Inwestycyjna ofensywa

50 WOKÓŁ SPORTU

Zadanie: ocalić od zapomnienia

54 WOKÓŁ SPORTU

Muzeum „Królowej”

56 WOKÓŁ SPORTU

Sport moim hobby: Adam Parczewski

58 WOKÓŁ SPORTU

Zaklinanie losu

60 WOKÓŁ SPORTU

Trudne dobrego początku

62 SYLWETKI

Mistrzowie ostatniej prostej

64 SYLWETKI

Trębacz-chórzysta z olimpijskim brązem

68 SYLWETKI

Wierna gimnastyce

72 SYLWETKI

„Ach, jaka szkoda, że nie mogą Państwo tego zobaczyć”

76 Z KART HISTORII

Diablica czy anioł?

78 Z KART HISTORII

Były takie mecze...

82 KALEJDOSKOP

Kronika polonijna

84 KALEJDOSKOP

Kalendarium

92 KALEJDOSKOP

Warto przeczytać

94 SUMMARY

Tokyo is behind us, Beijing ahead

95 POŻEGNANIA

Z żałobnej karty

MAGAZYN OLIMPIJSKI

WYDAWCA:
Polski Komitet Olimpijski
ul. Wybrzeże Gdynskie 4, 01-531 Warszawa
tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35
e-mail: redakcja@pkiol.pl

REDAGUJE: Zespół

REDAKTOR NACZELNY: Henryk Urbaś

REALIZACJA WYDAWNICZA:

Content Tube sp. z o.o.
ul. Świeradowska 47,
02-662 Warszawa
www.contenttube.pl

PREZES ZARZĄDU: Jacek Beldowski
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
KOREKTORKA: Karolina Ostrowska
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska
ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Szymon Sikora

ZAMIAST WSTĘPU

IGRZYSKA PO IGRZYSKACH



Wielu z nas chyba jeszcze nie ochłonięło na dobre po emocjach, które dane nam było przeżyć po najlepszym w tym stuleciu występie polskiej reprezentacji w letnich igrzyskach olimpijskich. Do czternastu medali, zdobytych przez biało-czerwonych w Tokio, przez jakiś czas pewnie będziemy jeszcze wracać (dajemy temu wyraz także

na łamach tego wydania „Magazynu Olimpijskiego”), choć formalnie zwieńczeniem celebrowania sukcesu była uroczysta gala, na której PKOl medalistów i ich trenerów uhonorował nagrodami pieniężnymi. Trudno jednak ograniczać bohaterom igrzysk spotkania z władzami regionalnymi i lokalnymi, albo – co ma znaczenie szczególnie – z kibicami, zwłaszcza najmłodszymi. Kto wie, może niejeden dzisiaj maluch, słuchając mistrzów, dotykając ich medali „zarazi się” sportem i za jakiś czas rozpocznie treningi? A przecież były przypadki, że właśnie w ten sposób rodziły się kariery późniejszych mistrzów... Tymczasem, wspominając wciąż Tokio, nie zapominajmy o czekających nas za niewiele ponad miesiąc zimowych igrzyskach w Pekinie. O takim jak w Japonii wyniku polskiej reprezentacji trudno marzyć, bo też, co od lat powtarzamy, w dyscyplinach zimowych potęgą nie byliśmy i nie jesteśmy. Pewnie, że nie brak nam indywidualności, z którymi muszą liczyć się najlepsi na świecie, ale trudno oczekiwać, by nawet ich najlepsze starty radykalnie poprawiły pozycję Polski w hierarchii państw uczestniczących w zimowych igrzyskach. Co ciekawe, niedawno przeczytałem w pewnej publikacji, że w Pekinie będziemy mieć szanse na nawet... 10 medali! Nie, nie chcę deprecjonować sportowej wartości zawodników, ale taki wynik... Byłby piękny, ale przecież także skromniejsza zdobycz dałaby nam satysfakcję. A w sporcie, jak to w sporcie, z zimowych igrzysk wracaliśmy ostatnio z sześcioma medalami (Vancouver 2010, Soczi 2014), albo ledwie z dwoma (PyeongChang 2018), więc teraz...? Przed naszą reprezentacją (a dotyczy to nie tylko zawodników, ale także osób z nimi współpracujących) pierwsza – i oby ostatnia – tak duża impreza, rozgrywana w szczególnych warunkach. Pandemia koronawirusa nie ustępuje, a to oznacza konieczność odbycia szczepień, regularnego testowania, niespotykanego wcześniej radykalnego reżimu sanitarnego w wiosce zawodniczej, w olimpijskim transporcie i na arenach sportowych. Jeśli z tymi rygorami biało-czerwoni poradzą sobie równie dobrze, jak ich „letni” koledzy w Tokio, będziemy mogli z nadzieją oczekiwać udanych startów. Oby było ich jak najwięcej! A tak w ogóle... Do siego roku!

Henryk Urbaś

CHIŃSKI PERFEKCJONIZM W ZIMOWEJ ODSŁONIE

JESZCZE NIE OPADŁY NA DOBRE EMOCJE PO ZMAGANIACH OLIMPIJCZYKÓW W TOKIO, A JUŻ TRZEBA SZYKOWAĆ SIĘ NA NASTĘPNE. TYM RAZEM **NA POCZĄTKU LUTEGO PRZENIESIEMY SIĘ DO PAŃSTWA ŚRODKA, BY PO RAZ PIERWSZY BYĆ ŚWIADKIEM JAK MIASTO, KTÓRE 13 LAT TEMU ORGANIZOWAŁO LETNIE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE, PRZYGOTOWAŁO ICH ZIMOWĄ ODSŁONĘ**

TEKST: ADAM OMORCZYK

FOTO: ©BEIJING2022, GREG MARTIN, UBALD RUTAR/©IOC MEDIA

ORGANIZATORZY WRAZ Z RZĄDEM I MIĘDZYNARODOWYM KOMITETEM OLIMPIJSKIM pracują intensywnie nad najlepszymi rozwiązaniami, które pozwolą na bezpieczny udział w imprezie zawodników oraz kibiców (tych ostatnich niestety, jedynie stale zamieszkujących Chiny – to „sprawka” COVID-19) w tym pandemicznym czasie. Do pomocy w walce z wirusem, na potrzeby igrzysk, zostaną zaangażowane roboty. Jedne, dzięki rozpylanej mgiełce środka dezynfekującego, będą w stanie wysterylizować w ciągu minuty powierzchnię ok. 36 metrów kwadratowych, inne będą przypominać o konieczności założenia maseczki. Organizacja igrzysk w kraju, z którego wyszedł wirus powodujący pandemię, będzie szcze-

gólnie trudna i obciążona sporym ryzykiem wizerunkowym. Niezależnie jednak od sytuacji epidemiologicznej, olimpijczycy będą mogli rywalizować zarówno na nowych, jak i będących spuścizną igrzysk w 2008 r. obiektach, zgrupowanych w trzy odrębne strefy: Pekińską, Yanqing oraz Zhangjiakou.

SERCEM CAŁEJ IMPREZY będzie Park Olimpijski – Olympic Green. Został on stworzony specjalnie na potrzeby letnich igrzysk w 2008 roku i zostanie ponownie wykorzystany teraz. Dla wielu kibiców (także tych przed telewizorami) strefa ta może okazać się nostalgiczną podróżą w czasie. Podobnie jak to miało miejsce 14 lat wcześniej, ceremonie otwarcia i zamknięcia od-

będą się w tzw. Ptasim Gnieździe – na mogącym ugościć 80 tysięcy widzów Pekińskim Stadionie Narodowym o niezwykle i charakterystycznej konstrukcji. Z uwagi na koronawirusa na pewno na trybunach widzów będzie znacznie mniej.

Z kolei Narodowe Centrum Wodne, znane bardziej jako Water Cube (Wodny Sześcian lub Kostka Wody) gościć będzie zawody curlingu, stając się tym samym Lodowym Sześcianem (Ice Cube). Mogący pomieścić 18 tysięcy widzów Narodowy Kryty Stadion, w kształcie którego odnaleźć możemy inspirację chińskim wachlarzem, wypełnią odgłosy najlepszych hokejowych drużyn z całego świata.

Jedynym nowym obiektem na mapie Parku Olimpijskiego będzie National Speed Skating Oval (albo inaczej the Ice Ribbon), w którym ścigać będą się panczeniści. Obiekt o pojemności 12 tys. miejsc, został wybudowany w miejscu, w którym w 2008 roku znajdowały się dwa tymczasowe obiekty – stadion do hokeja na trawie oraz drugi, łyżniczy.

Ostatnim obiektem Parku, w którym w 2008 roku rywalizowali m.in. szermierze oraz gdzie mieściło się Międzynarodowe Centrum Nadawcze (IBC), przekazujące transmisje ze zmagani sportowych na cały świat (i ponownie w nim zagości) jest Narodowe Centrum Kongresowe.

Poza Parkiem Olimpijskim, w strefie pekińskiej znajdują się także nowo wybudowane skocznie do snowboardowych zawodów Big Air, Kryta Hala Wukesong (goszcząca w 2008 roku koszykarzy), a będąca tym razem kolejnym miejscem do meczów hokeja, a także – wybudowany w 1968 roku Stołeczny Kryty Stadion, w którym podzi-



POWYŻEJ:
Pekiński Stadion
Narodowy Ptasi
Gniazdo

OBLOK:
Narodowe Centrum
Pływackie będzie
areną zmagani
w curlingu

PONIŻEJ:
Wioska Olimpijska
i Paraolimpijska
w Pekinie



Olimpijczycy będą mogli rywalizować zarówno na nowych obiektach, jak i będących spuścizną igrzysk w 2008 r.

W 2015 roku Thomas Bach, ogłaszając wybór Pekinu, powiedział: – To bezpieczny i historyczny wybór. Chiny mają wielkie doświadczenie w organizacji międzynarodowych imprez.

wiać będzie można wyrafinowanie i kunszt łyżwiarzy i łyżwiarek figurowych. Ten ostatni został niedawno otwarty dla mieszkańców, którzy mogą tam uczyć się jazdy na łyżwach od światowych sław dyscypliny.

KONKURENCJE SANECZKARSTWA, skeletonu, bobslejów oraz narciarstwa alpejskiego odbędą się na obiektach zlokalizowanych w Yanqing – jednej z dzielnic Pekinu. Ponieważ w tym regionie rzadko pada śnieg, trzeba będzie go wyprodukować sztucznie. Od dłuższego czasu jednak pojawiają się obawy naukowców (głównie meteorologów i geografów), którzy w ilości sztucznego śniegu widzą zagrożenie dla tamtejszego środowiska. Według raportów potrzebne będzie bowiem ponad 15 tys. hektolitrów wody! Jednak Chińczycy obiecywali śnieg w tym regionie jeszcze przed 2015 rokiem, kiedy to Pekin wygrał rywalizację o ZIO 2022 z byłą kazachską stolicą – Ałmatami, a gospodarze już przygotowali 200 armatek śnieżnych, by tę obietnicę spełnić.

TRZECIM, OSTATNIM KLASTREM, najbardziej oddalonym od Pekinu, będzie Strefa Zhangjiakou, znajdująca się w okalającej stolicę Chin prowincji Hebei. Będzie to prawdziwie zimowe centrum igrzysk, z naturalnym śniegiem i górzystym terenem. To tam zaplanowano zawody w biegach narciarskich, konkursy skoków, rywalizację w kombinacji norweskiej, biathlonie oraz snowboardzie.

ZE WZGLĘDU NA SPORE ODLEGŁOŚCI, DZIELĄCE POSZCZEGÓLNE STREFY (Pekin – Yanqing to 90 km, Pekin – Zhangjiakou to z kolei ok. 200 km), najbardziej logicznym rozwiązaniem okazało się wybu-



POWYŻEJ:
Centrum Sportowe
Wukesong

dowanie trzech wiosek olimpijskich. Dzięki temu sportowcy nie będą musieli pokonywać długich tras, by dotrzeć do miejsc zawodów, tracąc niepotrzebnie czas i niezbędą przed zawodami koncentrację. Trzy odrębne strefy to nie tylko trzy wioski olimpijskie, ale także problem z komunikacją i przemieszczaniem się pomiędzy nimi. To rozwiązano dzięki budowie szybkiej kolei międzymiastowej, łączącej Pekin z Zhangjiakou. Dzięki temu, że pociągi (bezzałogowe!) będą poruszały się z maksymalną prędkością 350 km/h, podróż z Pekinu do Zhangjiakou zajmie nieco ponad 45 minut. Linia połączy wszystkie trzy strefy i ułatwi przemieszczanie się pomiędzy nimi. Z kolei połączenie olimpijskiego Pekinu z resztą świata zapewnić będzie oddany do użytku w 2019 roku, potężny i futurystyczny port lotniczy Pekin-Daxing. Lotnisko z centrum stolicy połączy także szybka kolej.

WSZYSTKIE OBIEKTY, zarówno sportowe, jak i związane z całą techniczną oprawą i prawidłowym przebiegiem igrzysk, zostały już oddane do użytku i zatwierdzone przez międzynarodowe federacje. Ciągłe jednak przeprowadzane są testy i próby m.in. poprzez organizację mniejszych zawodów sportowych czy wizytację zagranicznych ekip. Nie obyło się przy tym bez przykrych sytuacji, jak choćby ta, gdy przez błąd człowieka obsługującego tor saneczkowo-bobslejowy wyjątkowo nieprzyjemnemu wypadkowi uległ nasz saneczkarz Mateusz Sochowicz.

IGRZYSKA W LICZBACH

1 – tyle razy w Pekinie toczyły się już olimpijskie zmagania. W dniach 8-24 sierpnia 2008 roku odbyły się tam igrzyska letnie. Stolica Chin będzie pierwszym miastem w historii, które zorganizuje obie edycje tej prestiżowej imprezy – zarówno letnią, jak i zimową.

3 – w tylu wioskach olimpijskich zostaną zakwaterowani uczestnicy igrzysk.

5 medali wywalczy Polska, jeśli wierzyć ostatnim prognozom firmy Gracenote Nielsen – jeden złoty (Piotr Żyła w skokach narciarskich na skoczni normalnej), jeden srebrny (Natalia Maliszewska w wyścigu na 500 m w short-tracku) oraz 3 brązowe (wszystkie w skokach narciarskich – Dawid Kubacki na skoczni normalnej oraz Kamil Stoch i drużyna na dużej).

7 nowych konkurencji wprowadzono do programu imprezy: bobslejowe jedynki kobiet, big air kobiet i mężczyzn w narciarstwie dowolnym oraz zmagania mieszanych drużyn w skokach narciarskich, short tracku, narciarstwie dowolnym (aerials) i snowboardcrossie.

17. miejsce w końcowej klasyfikacji medalowej zajmie Polska, według prognozy Gracenote Nielsen.

45,4 procent wszystkich sportowców stanowić będą kobiety, co sprawi, że będą to igrzyska jak dotąd najbardziej zrównoważone pod względem płci.

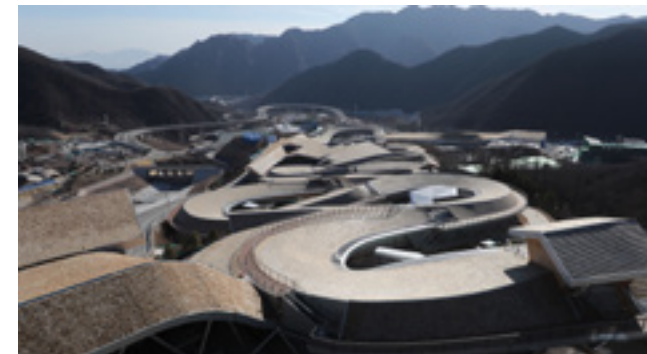
88 procent mieszkańców Pekinu, według sondażu MKOl, poprze organizację igrzysk w tym mieście.

678 dań znajdzie się w olimpijskim menu; każdego dnia w stołówkach wiosek olimpijskich uczestnicy igrzysk będą mieli do wyboru 200 potraw.

109 konkurencji znalazło się w programie igrzysk.

1 200 członków liczyć będzie sztafeta z ogniem olimpijskim, która – ze względu na ograniczenia pandemiczne – będzie przemierzać Chiny jedynie przez trzy dni, począwszy od 1 lutego.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE to także – pomimo pandemii – wielkie projekty społeczne czy ekologiczne. Warto tu wspomnieć, że wszystkie obiekty (po raz pierwszy w historii takich imprez) będą korzystały z tzw. zielonej energii. Skorzystają z tego także mieszkańcy Pekinu, co skutecznie zmniejszy ilość dwutlenku węgla w powietrzu aglomeracji. Państwo Środka nigdy nie szczędziło funduszy na międzynarodowe wydarzenia, które mogą pokazać jego siłę, rozwój gospodarczy, wreszcie – bogatą historię. Możemy być zatem pewni, że czeka ją nas niezwykle spektakle przepełnione chińską kulturą z jej unikatowymi tradycjami. Perfekcjonizm, znany z igrzysk w 2008 roku, zostanie wzbogacony zapewne o najnowsze zdobycze technologiczne. I choć tego, iż państwo to wzbudza kontrowersje związane z prawami człowieka czy polityką wobec Tybetu, Tajwanu oraz Hongkongu, tym razem – być może przez pandemię – wszelkie protesty są chyba nieco mniej zauważalne. Ogień



olimpijski, choć z greckiej Olimpij przybył do Pekinu już dawno, w realną podróż wyruszy zaledwie na trzy dni przed ceremonią otwarcia, przemierzając jedną z najkrótszych sztafet w historii zimowych igrzysk. Dla kontrastu, sztafeta „letnia” z roku 2008 była najdłuższa w historii. Jak widać, od ubiegłego roku głównym rozgrywającym – nie tylko w świecie sportu – wciąż pozostaje koronawirus, od którego zależą losy zarówno sportowców, kibiców, jak i olimpijskiego ognia. 

POWYŻEJ:
Yanqing – tor
saneczkowo-
bobslejowy
Sliding Centre

IGRZYSKA W LICZBACH

90 – reprezentacje tylu państw awizują udział w olimpijskiej rywalizacji.

2 892 – sportowców wystąpi w igrzyskach

6 370 łóżek czeka na sportowców, trenerów i działaczy w trzech wioskach olimpijskich.

27 000 wolontariuszy będzie pomagać uczestnikom olimpijskich zmagania.

3,9 mld dolarów amerykańskich wynosi budżet igrzysk. To ponad 10 razy mniej niż koszt organizacji letniej imprezy w 2008 roku (43 mln USD).

Wybrała: Marta Marek/Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO PEKINU

CZTERY LATA (CZASEM WIĘCEJ) MOZOLNEJ PRACY, WALKI ZE SOBĄ, RYWAŁAMI, KONTUZJAMI I WSZELKIMI PRZECIWNOCIAMI – WSZYSTKO DLA JEDNEGO OLIMPIJSKIEGO MARZENIA. **POLSCY SPECJALIŚCI SPORTÓW ZIMOWYCH Z RÓŻNYM SZCZĘŚCIEM WIKROCZYLI W OLIMPIJSKI SEZON, JEDNAK WSZYSTKIE DROGI, NAWET TE NAJBARDZIEJ WYBOISTE I KRĘTE, PROWADZĄ DO PEKINU, A TAM LICZYĆ SIĘ BĘDĄ TYLKO WYNIKI OSIĄGANE NA OLIMPIJSKICH ARENACH**

TEKST: MARTYNA SZYDŁOWSKA

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, ©TOMIMAKIPAA, PZLS/RAFAŁ OLEKSIEWICZ, PZLS/PAWEŁ SKRABA



SKOKI NARCIARSKIE od lat są najpopularniejszym sportem zimowym w Polsce, a zarazem tym, który przynosi najwięcej sukcesów. Według listopadowych prognoz ekspertów Gracenote, skoczkowie na olimpijskich obiektach w Zhangjiakou mogliby zdobyć nawet cztery medale, co byłoby bezprecedensowym wyczynem... Do Pekinu pojedzie pięciu naszych reprezentantów, ale w każdym z konkursów prawo występu będzie miało czterech zawodników. Kamil Stoch stanie przed szansą obrony drugiego tytułu na dużej skoczni. I trzeba przyznać, że to on najlepiej spisywał się na początku olimpijskiej zimy, chociaż tak złego startu sezonu w wykonaniu skoczków nie widzieliśmy od lat. Rozpoczęli w Niżnym Tagile, gdzie w pierwszym konkursie punktował tylko Stoch (5.) i Kubacki (13.), którzy w drugim dniu zmagania nie przebrnęli pierwszej rundy, a tam punktowali Żyła i Stęrała. W Kuusamo nie było lepiej. Odrodzenie miało przyjść w Wiśle, przed własną publicznością. Niestety w konkursie drużynowym, choć Polacy zajmowali

po pierwszej serii drugie miejsce, ostatecznie spadli na czwarte, a konkurs indywidualny przyniósł kolejne rozczarowanie, najlepszy z biało-czerwonych Stoch zajął 11. lokatę. Trener Doleżał wysłał wówczas część kadry, w tym kompletnie zagubionego Kubackiego, na treningi do Ramsau, zaś reszta startowała w Klingenthal. Tam nadszedł przełom dla Stocha, który wskoczył na podium, jednak w niedzielę z powodu ostrego zapalenia zatok ze startu musiał zrezygnować. Przedświąteczne zawody w Engelbergu były zwykle szczęśliwe dla Polaków. W pierwszym konkursie, do drugiej serii awansował tylko

Naszą najliczniejszą grupą podczas igrzysk w Chinach powinni być panczeniści. Na starcie zobaczymy najpewniej dziesięcioro biało-czerwonych

Stoch (6.). W drugim dniu byli trzej nasi, wszyscy w drugiej dziesiątce, na plus Paweł Wąsek, który dołączył do kadry i w Engelbergu zajął 19 miejsce. Przyczyn niemocy biało-czerwonych nie mogą racjonalnie wyjaśnić ani trener Michał Doleżał, ani też Adam Małysz, dyrektor w PZN ds. skoków i kombinacji. Pozostaje mieć nadzieję, że w Nowy Rok skoczkowie wejdą o niebo lepiej i odnajdą na czas optymalną formę.

SEZON OLIMPIJSKI NIE ZACZĄŁ SIĘ NAJLEPIEJ RÓWNIEŻ DLA SKOCZKIŃ, bo zimą 2021 punktowała tylko Kinga Rajda

(24. miejsce w Klingenthal), a obok niej w kadrze Łukasza Kruczką są: Kamila Karpiel, Anna Twardosz, Nicole Konderla i Joanna Szwab. Nasze dziewczęta po raz pierwszy wystąpią na igrzyskach w Pekinie, a Polsce przysługują dwa miejsca. Panie ze swymi bardziej doświadczonymi kolegami będą rywalizować również w konkursie mieszanych, który w Chinach zadebiutuje w programie igrzysk.

OBOK SKOCZKÓW, KANDYDATKĄ DO OLIMPIJSKIEGO MEDALU jest Natalia Maliszewska. Specjalistka od tyżew krótkich perfekcyjnie rozpoczęła sezon na olimpijskim torze! Pierwszym przystankiem Pucharu Świata w short tracku był bowiem Pekin. Tam w próbie przedolimpijskiej na swoim koronnym dystansie 500 m nie miała sobie równych. Na podium meldowała się również podczas kolejnych pucharowych weekendów. W Nagoi była 2. na 500 m, w Debreczy nie zajęła 3. lokatę na 1000 m. Z kolei najważniejszym wydarzeniem czwartego i ostatniego w sezonie weekendu rywalizacji w holenderskim Dordrechcie, była walka o olimpijską kwalifikację sztafety kobiet. Miała wręcz dramatyczny przebieg. Ponieważ w Nagoi Polki niesłusznie zdyskwalifikowano, w Holandii było bardzo nerwowo. Nasza sztafeta w składzie: Natalia Maliszewska, Kamila Stormowska, Nikola Mazur i Gabriela Topolska miała sporo

Według listopadowych prognoz ekspertów Gracenote, skoczkowie na olimpijskich obiektach mogliby zdobyć nawet cztery medale

pecha. Stormowska na skutek kolizji straciła kawałek płozy, a Topolska upadła i ostatecznie Polki dojechały na ostatnim miejscu, ale po sędziowskiej analizie wideo, doszło do dyskwalifikacji jednej ze sztafet i Polki, zajmując trzecie miejsce w finale B, wywalczyły kwalifikację do Pekinu! Tym samym, nasza sztafeta po raz pierwszy w historii weźmie udział w igrzyskach. Maliszewska ostatecznie zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej na 500 m, jednak podkreślała, że dla niej liczą się w tym





sezonie tylko igrzyska. Zgodnie z kwotami startowymi, ogłoszonymi przez Międzynarodową Unię Łyżwiarzką, Polskę będą reprezentować cztery zawodniczki i dwóch zawodników (jeden będzie miał prawo startu wyłącznie w sztafecie mieszanej).

NASZĄ NAJLICZNIEJSZĄ GRUPĄ W PEKINIE powinni być panczeniści.

Na starcie zobaczymy najpewniej dziesięcioro biało-czerwonych, którzy sezon rozpoczęli już w pierwszej połowie listopada. Trzeba przyznać, że wystartowali wyśmienicie. Po raz pierwszy w historii Tomaszów Mazowiecki gościł inauguracyjne zawody Pucharu Świata, a zmagania w Arenie Lodowej były świetnym preludium dla kolejnych wydarzeń. Jeszcze przed oficjalnym startem sezonu do rywalizacji wrócił mistrz z Soczi, Zbigniew Bródka, który pod koniec października zdobył tytuł mistrza kraju w biegu masowym i właśnie w tej konkurencji wywalczył trzecie miejsce podczas Pucharu Świata w Tomaszowie.

Ponadto w grupie B na własnym torze triumfowali: Andżelika Wójcik i Piotr Michalski (oboje na 500 m), z kolei Kaja Ziomek uplasowała się na piątym miejscu w elicie. Historyczny okazał się za to start w Stavan-

ger. Tam Polki wywalczyły złoto w sprincie drużynowym (Wójcik, Ziomek, Czerwonka). To pierwszy złoty medal dla Polski w Pucharze Świata od siedmiu lat! Tego samego dnia brązowe medale zdobywali jeszcze Kaja Ziomek, Marek Kania (22-latek, który reprezentuje Polskę również we wrotkarstwie, a w PŚ debiutował tydzień wcześniej w Tomaszowie) oraz drużyna sprinterów (Kania, Michalski, Żurek). Z Norwegii panczeniści przenieśli się za wielką wodę, gdzie rywalizowali najpierw w Salt Lake City, a potem w Calgary.



„Polska sztafeta kobiet w short tracku po raz pierwszy w historii wystartuje na igrzyskach

W USA, rewelacyjnie spisała się Wójcik, która najpierw pobiła rekord Polski na 500 m, zajmując czwartą lokatę. Następnego dnia nie miała sobie równych, ponownie bijąc rekord i triumfując po raz pierwszy w karierze w pucharowych zawodach. Na dokładkę pobiła również rekord kraju na 1000 m i z pewnością dołączyła do szerokiego grona pretenderek do olimpijskich medali. I chociaż w Kanadzie, gdzie kończyły się olimpijskie kwalifikacje, zabrakło medali biało-czerwonych, to ci i tak odnotowali solidne występy. O przepustkach do Pekinu decydowały dwa rankingi – punktowy (będący odzwierciedleniem klasyfikacji PŚ) i czasowy. Dla Natalii Czerwonki i Zbigniewa Bródki będą to już czwarte igrzyska. Mistrz z Soczi jest pewien występu w biegu masowym, ale może zabraknąć go na starcie w jego koronnej konkurencji 1500 m (żaden



z panów nie zapewnił sobie kwalifikacji na tym dystansie). Ostatnią nadzieją są jednak późniejsze rotacje na listach. Poza zawodnikami, którzy stawali na podium w tym sezonie, w stolicy Chin nie powinno również zabraknąć Karoliny Bosiek, Magdaleny Czystychoń i Artura Janickiego.

W PEKINIE ZOBACZYM Y NA STARCIE

trójkę naszych łyżwiarzy figurowych – solistkę Jekaterinę Kurakową i parę taneczną Natalia Kaliszek – Maksym Spodyriew, która w PyeongChang wywalczyła 14. miejsce. Olimpijska zima zaczęła się dla niej pechowo. Natalia podczas listopadowego treningu doznała kontuzji uda, co wyeliminowało parę ze startów. Na szczęście kwalifikację do Pekinu miała już od marca br. po mistrzostwach świata w Sztokholmie. Duet wznowił treningi na początku grudnia. Dobry początek sezonu był bardzo istotny dla 19-letniej Kurakowej igrzyskach, zajmując drugą lokatę na wrześniowych zawodach w Oberstdorfie. Korzystnie zaprezentowała się również w listopadzie w Warsaw Cup, gdzie stanęła na najniższym stopniu podium. Ale najważniejszym sprawdzianem dla całej trójki przed wylotem do Pekinu będą rozgrywane w połowie stycznia mistrzostwa Europy w Tallinie.

W PEKINIE POWINIŃSMY ZOBACZYĆ

przynajmniej czwórkę saneczkarzy (żeńską i męską jedynki oraz dwójkę), którzy w sto-

„W Pekinie zobaczymy na starcie trójkę naszych łyżwiarzy figurowych

licy Chin zameldują się po raz drugi w tym sezonie, i mamy nadzieję, że już bez problemów. W połowie listopada, na treningu poprzedzającym pucharowy start na olimpijskim torze w Yanqing, Mateusz Sochowicz miał poważny wypadek, gdyż organizatorzy nie otworzyli na czas jednej z bramek na torze, a Polak podczas zjazdu uderzył w nią z całym impetem. Sochowicz jeszcze w Chinach przeszedł operację kontuzjowanego kolana i obecnie je rehabilituje,



P*olska może liczyć na cztery kwalifikacje dla mężczyzn i trzy dla kobiet w biegach narciarskich, jednak ta liczba wciąż może wzrosnąć*

by zdążyć na igrzyska. Saneczkarze o kwalifikacje będą walczyli do 10 stycznia, spośród naszych pań najwyższą jest sklasyfikowana Natalia Jamróż, a za nią plasuje się Klaudia Domaradzka. Wyżej od Sochowicza sklasyfikowany jest Kacper Tarnowski, ale z uwagi na problemy występujące podczas pucharowych zmagani, Międzynarodowa Federacja Saneczarska jeszcze w połowie grudnia zapowiedziała zmiany w systemie kwalifikacji.

ZGODNIE Z KWOTAMI ALOKACYJNYMI FIS, obecnie (tj. grudzień 2021) Polska może liczyć na cztery kwalifikacje dla mężczyzn i trzy dla kobiet w biegach narciarskich, jednak ta liczba wciąż może wzrosnąć, w zależności od formy podopiecznych trenerów Lukasa Bauera i Martina Bajčića. Biegacze rozpoczęli sezon w fińskim Kuusamo – pierwsze w sezonie punkty zdobyli: Izabela Marcisz (29. na 10 km) i Dominik Bury (28. na 15 km) techniką dowolną, którzy jeszcze lepiej spisali się w Davos. Tam Marcisz, po raz pierwszy w karierze, zameldowała się w czołowej dwudziestce, zajmując 18. miejsce w sprincie techniką dowolną, a Bury był 26. na dystansie 15 km techniką dowolną. W Szwajcarii, w sprincie punktował również Maciej Staręga (20. lokata, tydzień wcześniej w Lillehammer był 25.). Z kolei Monika Skinder pierwsze pu-



charowe punkty w tym sezonie wywalczyła w ćwierćfinale sprintów w Dreźnie.

TAKŻE W KUUSAMO SEZON ROZPOCZĘLI DWUBOIŚCI. Lider naszej kadry i tak naprawdę jedyny senior, Szczepan Kupczak, na początku sezonu punktował tylko w pierwszym starcie. W Pekinie najpewniej dołączy do niego Andrzej Szczechowicz, który jako jedyny Polak startował w grudniu na olimpijskich obiektach w Zhangjiakou w Pucharze Kontynentalnym (14. i 16. miejsce).

EKIPA BIATHLONOWA, pod wodzą nowego-starego trenera Adama Kołodziejczyka, z pewnością inaczej wyobrażała sobie początek sezonu. Dlatego na olimpijskim starcie zobaczymy najpewniej tylko cztery biathlonistki i jednego biathlonistę. Liderkami kadry powinny być Monika Hojnisz-Staręga (która na początku sezonu zbierała punkty za miejscą w czwartej dziesiątce) i Kamila Żuk. U panów najlepiej spisuje się Grzegorz

Guzik, którego najlepszym wynikiem było jak dotąd 28. miejsce w Hochfilzen. Obiecująco wyglądają za to występy juniorów, m.in. Patrycji Stanek, Marcina Zawoła i Jana Guńki, którzy zbierają doświadczenie w zawodach Pucharu IBU Juniorów, gdzie regularnie pojawiają się na podium, a męska sztafeta triumfowała w Martell.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE, ZA SPRAWĄ MARYNY GĄSIENICY-DANIEL, zyskuje coraz większe grono kibiców. Sezonu nie zaczęła idealnie, gdyż nie ukończyła przejazdu w Soelden, z kolei w Lech zajęła 11. miejsce w slalomie równoległym. Za to w grudniu w Courchevel gigant Pucharu Świata dwukrotnie ukończyła na szóstej pozycji. W Pekinie na starcie najpewniej zobaczymy trzy alpejki i jednego alpejczyka. Niespodziankę może sprawić Magda Łuczak – swój potencjał pokazała już w ubiegłym sezonie na mistrzostwach świata, zaś w grudniu br. zdobyła punkty pucharowe – w gigancie w Courchevel zajmując

miejsca 20. i 35. W zawodach FIS solidnie prezentują się z kolei Zuzanna Czapska i Paweł Habdas.

W RYWALIZACJI SNOWBOARDZISTÓW mamy szansę zobaczyć cztery Polki i czterech Polaków. Biało-czerwoni specjalizują się w slalomie równoległym. Wśród panów liderami kadry są Oskar Kwiatkowski i Michał Nowaczyk, regularnie punktujący w Pucharze Świata – pierwszy z nich najwyższą uplasował się w Cortinie – na trzynastym miejscu, drugi dwukrotnie kończył zawody na piętnastej pozycji (Carezza i Bannoje). Wśród pań najlepiej spisuje się Aleksandra Król, dla której igrzyska w Chinach będą trzecimi w karierze, a obok niej w Pekinie możemy zobaczyć Weronikę Bielę-Nowaczyk, Aleksandrę Michalik i Julię Sitarz.

NA OLIMPIJSKICH ARENACH PEKINU Polaków zabraknie w bobslejach, skeletonie, hokeju i curlingu. 



Deloitte.



Mistrzowie grają z nami

Deloitte Sports Business Group

Posiadamy zespół ekspertów, który świadczy usługi doradcze dla branży sportowej. Dostarczamy międzynarodowy i lokalny know-how z zakresu m. in. finansów, prawa, podatków, konsultingu, dopasowany do specyfiki sektora. Oferujemy najwyższej jakości produkty i szerokie spectrum usług w każdej dyscyplinie sportu, o czym mogą zaświadczyć nasi Klienci na całym świecie.

Deloitte jest partnerem biznesowym Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

www.deloitte.com/pl/sport

© 2020. Wszelkich informacji udziela Deloitte Polska.

LEGENDA, KTÓRA NIE MA DOŚĆ

TA HISTORIA JEST TAK PIĘKNA A MOMENTAMI WRĘCZ ZBYT „CUKIERKOWA”, BY MOGŁA WYDARZYĆ SIĘ NAPRAWDĘ. A JEDNAK POLSKI SPORT DOCZKAŁ SIĘ OPOWIEŚCI, KTÓRĄ WCIAŻ PISZE **KAMIL STOCH**. O SUKCESACH, JAKIE NIE MIESZCZĄ SIĘ W GŁOWIE, CIERPLIWOŚCI, KTÓREJ UCZYŁ SIĘ LATAMI CZY WRESZCIE MOTYWACJI, KTÓREJ CHYBA NIGDY MU NIE BRAKUJE. MISTRZ Z ZĘBU JUŻ JEST JEDNYM Z NAJLEPSZYCH W DZIEJACH SKOKÓW NARCIARSKICH, A PRZECIEŻ TO JESZCZE NIE KONIEC...

TEKST: KAMIL WOLNICKI/PRZEGLĄD SPORTOWY

FOTO: EWARYST ŚWITEK, SZYMON SIKORA/PKOI



Turin 2006.
W olimpijskim
debiucie Kamil
Stoch na skoczni
normalnej
w Pragelato był
16., a na dużej 26.

NIE BYŁOBY TEGO WSZYSTKIEGO BEZ POKORY I SKROMNOŚCI. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner powiedział kiedyś w „Przeglądzie Sportowym”, że właściwie nie byłoby tego wszystkiego także bez sukcesów Adama Małysza. To za nimi poszły pieniądze, które pozwoliły polskiemu narciarstwu klasycznemu rosnąć w siłę. – Adam był głównym motorem napędowym polskich skoków. Pierwsze sukcesy na arenie międzynarodowej zaczęły odnosić w czasach, kiedy w mistrzostwach kraju startowało po dziesięciu seniorów, a dopiero później wszystko zaczęło się rozwijać – podkreślał też pierwszy trener Małysza, Jan Szturc.

INNA SPRAWA, że Kamil nigdy nie lubił porównań z Adamem. I... zawsze musiał się z nimi mierzyć. Szedł swoją drogą, pisał własną historię i chciał być sobą, a nie czymś następcą. A jednak ich losy wciąż się krzyżowały. Kiedy Stoch pierwszy raz wygrał konkurs Pucharu Świata, czyli w styczniu 2011 roku w Zakopanem, pierwsze pytanie, jakie usłyszał, dotyczyło właśnie Małysza i jego stanu zdrowia po upadku podczas tych samych zawodów. Dwa miesiące później miliony ludzi przed telewizorami i tysiące pod słynną mamucią skocznią w Planicy było świadkami innej sceny. Takiej, która nadawałaby się do hollywoodzkiej produkcji z cikliwym i mało realnym zakończeniem. 20 marca Adam startował po raz ostatni w Pucharze Świata. Dzień wcześniej jeden z dziennikarzy zaczął ówczesnego trenera kadry Łukasza Kruczka i powiedział, że Kamil i mamuty to skomplikowana historia, i trudno mu o sukcesy na takich obiektach. No i konkurs wygrał... Stoch, a trzeci był Małysz. Adam kończył tak, jak zawsze chciał, jako skoczek światowej czołówki. Obaj weszli na podium. Tysiące polskich kibiców, którzy pojechali do Słowenii podziękować mistrzowi, witało też nowego bohatera. To było kolejne spełnione marzenie Adama – mieć następców. Stoch dawał mu taką gwarancję, choć chyba nikomu nie przyszło wtedy do głowy, że skoczek z Zębu pod wieloma względami mistrza z Wisły przerosnie. – Kiedy Adam kończył karierę, myśleliśmy, że na takie sukcesy będziemy czekali sto lat. Okazało się, że sukcesy Kamila są w pewnym sensie jeszcze większe – powiedział



POWYŻEJ:
Vancouver 2010.
27. lokata na obiekcie
normalnym, ale już
14. na dużym



OBOK:
Soczi 2014.
Na ramionach
kolegów
po zwycięstwie
na skoczni normalnej

po latach prezes Tajner i trudno się z nim nie zgodzić.

KAMIL STOCH CZĘSTO POWTARZA, że na każdy świetny wynik musi mocno zapracować, przeżyć wcześniej serię niepowodzeń... I coś w tym jest. Nie był „złotym dzieckiem” jak Gregor Schlierenzauer. Takim, które pojawia się na skoczni i od razu czaruje. Kamil długo uczył się magii, która pozwala triumfować. W końcu jednak nasz czarodziej też pokazał, co potrafi. Zdobył złoto mistrzostw świata (w Val di Fiemme), prowadził drużynę do medali mistrzostw świata, sięgał po Kryształowe Kule. Aż wreszcie zrobił to, czego nie udało się Małyszowi – wygrał zimowe igrzyska. W Soczi dokonał tego dwa razy. Osiągnął mistrzostwo absolutne. A później jeszcze „coś” do niego dołożył – trzecie indywidualne złoto, które zdobył w PyeongChang, olimpijski brąz i mistrzostwo świata z kolegami z drużyny. Kiedy oddawaliśmy ten tekst do druku, miał na koncie 80 miejsc na podium zawodów Pucharu Świata. Tych indywidualnych, bo dochodzi do tego też długa lista sukcesów w drużynie. Przed nim igrzyska olimpijskie w Pekinie i dzisiaj nikt przytomny nie skreśla szans Stocha na kolejny sukces. Czwarte złoto na trzecich kolejnych igrzyskach? A może kolejny medal w drużynie? Dla Stocha nie-możliwe nie istnieje i to nie jest pusty slogan.

34-LETNI DZIŚ SKOCZEK PRZESZEDŁ ABSOLUTNIE NIEZWYKŁĄ DROGĘ. Pierwszy raz punkty Pucharu Świata zdobył w lutym 2005 roku, gdy zajął znakomite, siódme miejsce w Pragelato. I oczywiście wiadomo do kogo był porównywany. Musiał jednak czekać i być cierpliwym. Chociaż nie umiał. Polscy skoczkowie rozmawiają z dziennikarzami po drugiej serii (chyba, że stracą szansę na awans już w pierwszej). Zwykle od lądowania mija dopiero kilka minut. Czasem ten czas wystarcza, żeby zebrać myśli. Ale nie zawsze, szczególnie po nieudanej próbie, a w pierwszych latach kariery Ka-

Kamil Stoch pierwszy raz punkty PŚ zdobył w lutym 2005 roku, gdy zajął siódme miejsce w Pragelato

mił miał takich dużo. Zawsze przychodził do dziennikarzy, ale czasem nawet nie zdejmował gogli. Mówił pojedynczymi słowami, ale było widać, że pod ciemnymi szklami zbierają się łzy. Nieraz przechodził bez słowa, ale zwykle później wracał, albo też dawał znać, że już jest gotowy. To było w czasach, gdy zdarzało mu się też walnąć kaskiem o podłogę szatni czy pięścią w ścianę. Z bezsilności. Po latach powiedział, że wymagał od siebie więcej niż mógł dać. Chciał być tam, gdzie jeszcze nie był gotów być. Musiał nauczyć się siebie. Miarą jego mistrzostwa jest fakt, że dzisiaj potrafi się chować w skorupie zbudowanej setkami doświadczeń. To, co mówi Stoch, często brzmi banalnie. „Wykonać swoją pracę”, „nie robić nic ponad to, co potrafisz”, „cieszyć się skokami” – takich formułek, których używa, jest cała lista. Ale on naprawdę w nie wierzy. Nawet, gdy



U GÓRY:
Soczi 2014. Daleki lot po zwycięstwo na dużej skoczni

POWYŻEJ:
Soczi 2014. Złoty dublet skoczka z Zębu

OBOK:
Soczi 2014. Gratulacje od Ireny Szewińskiej po zwycięstwie na mniejszym obiekcie

toczy się gra o olimpijskie złoto. Wchodzi do swojego „tunelu” i działa jak automat. Porównania z Małyszem już od dawna go nie boją, nauczył się z nimi żyć i pisać własną historię. A Adam ciągle jest gdzieś w pobliżu. Zwykle się nie wtrąca, ale jest. Kamery telewizyjne takich scenek nie pokażą, ale uważni obserwatorzy widzieli w PyeongChang, jak Stoch udziela wywiadu po odebraniu trzeciego w karierze złota. Kilka metrów obok, za płotem, stał Adam. Czekał na Kamila, by bezpiecznie odstawić go do wioski olimpijskiej. Dwaj giganci jednej dyscypliny, z jednego kraju, następujący po sobie. Kraj rozkończony w skokach narciarskich do szaleństwa, nie mógł sobie wymarzyć piękniejszego scenariusza. A ta opowieść wciąż trwa.



65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO NAJWIĘKSZEGO MECENASA SPORTU I KULTURY W POLSCE!

16

MLD ZŁ
łączna kwota dopłat
przekazana na polski
sport i kulturę narodową
w latach 1994-2020



1

MLD ZŁ
rekordowa suma
dopłat przekazana
na te dwie ważne
dziedziny życia
społecznego
w 2020 roku

Trening to czysta radość i produkcja endorfin. To czas tylko dla mnie, moich mięśni i ciała, żebym skakał coraz dalej – mówi mistrz z Zębu



OBOK:
PyeongChang 2018.
Po „złotym” skoku
na dużej skoczni

– **CHCĘ MIEĆ DUŻO RADOŚCI Z TEGO, CO ROBIĘ.** I proszę to zrozumieć dokładnie tak, jak mówię. Uważam, że już niczego nie muszę, ale... mogę i bardzo chcę. Sądzę, że to dość komfortowa sytuacja – opowiadał przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu. Świadomy siebie, własnych osiągnięć, ale i możliwości, które cały czas ma. No i wyskakał sobie trzeci triumf w Turnieju Czterech Skoczni i miejsce na podium klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Przed tym dalej w jego głosie było czuć ogień. Ma 34 lata, dekadę temu skoczkowie w tym wieku byli już zwykłe emerytami, ale czasy się zmieniają, a do tego mówimy o fenomenie. Lepsze sposoby na regenerację i odnowę, lepsze sposoby na trening, większe możliwości w dietetyce. To wszystko pozwala skakać dłużej. Co innego jednak, kiedy mówimy o motywacji i umiejętności przystosowywania się do zmian. A te w skokach zachodzą w ekspresowym tempie. Wielu doświadczonych skoczków przestaje nadążać za tym, co dzieje się np. w kwestii sprzętu. – Od kwestii sprzętowych mamy sztab ludzi, którzy się tym zajmują i non stop pracują nad tym, żebyśmy mieli jak najlepszy sprzęt potrzebny do rozwoju i odnoszenia sukcesów. Ufam im w pełni. Dzięki temu mam możliwość nie rozglądać się na boki i nie obserwować, kto co ma. Mam świadomość, że sam mam najlepsze warunki, sprzęt i materiały potrzebne do tego, żeby się realizować w tym sporcie – twierdzi Kamil. I zaraz dodaje, że nie szuka

nowych bodźców treningowych, choć wielu trenerów twierdzi, że te są potrzebne, by utrzymać mobilizację i motywację. – Wciąż szukam idealnego skoku – powiedział, gdy rozmawialiśmy przed startem tegorocznego cyklu. – Pytam cię o to, bo w trakcie kariery wielu sportowców mówi, że co jakiś czas trzeba szukać nowych bodźców, żeby się pobudzić. Z kolei od ciebie słyszę od dziesięciu, a może i więcej lat, że chcesz się doskonalić. Nie potrzebujesz nowych bodźców? – drążyłem temat. – A po co, skoro to mi wystarczy? Nie potrzebuję więcej motywacji, mam jej wystarczająco dużo, by wstawać rano, męczyć się podczas treningów i doprowadzać się do kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej, żeby być coraz lepszym. To mnie właśnie motywuje! Chcę poprawy jakości swoich skoków. Mam świadomość, że gdzieś jest granica, że przyjdzie moment, w którym nie będzie się dało zrobić nic więcej, ale myślę, że sama

PONIŻEJ:
PyeongChang 2018
Kamil Stoch (pierwszy
z prawej) i jego
partnerzy z „brązowej”
drużyny – od lewej:
Stefan Hula, Dawid
Kubacki i Maciej Kot



droga do idealnego skoku, jest superprzygodą. No i tym, co mnie napędza do działania – tłumaczył. – A presja, która przed laty paraliżowała? – dopytałem. – Powiedziałbym tak, że nie przyzwyczaiłem się do oczekiwań i presji, ale jest to coś, co towarzyszy nam od lat, w każdym sezonie. I nie ma znaczenia, czy chodzi o igrzyska, mistrzostwa świata, Turniej Czterech Skoczni czy konkursy w Zakopanem. Zawsze ktoś czegoś oczekuje. Kibice – superskoku, media – superwyniku i tego, żebyśmy przy tym się ładnie wypowiedzieli i opowiedzieli o wszystkich emocjach, które nam towarzyszyły. To część tego wszystkiego i zdaję sobie sprawę, że tak musi być. I w zasadzie dobrze, że tak jest, bo gdyby nikt od nas niczego nie oczekiwał, to by się rozlało. Nam przestałoby się chcieć, nie mielibyśmy bodźca, który napędza do działania – powiedział mistrz, który, jak twierdzi, „męczy się inaczej”. – Dawniej inne rzeczy mnie męczyły. Treningi, ich monotonia, sam wysiłek fizyczny. Dziś bardziej męczy mnie wszystko wokół, bo sam trening to czysta radość i produkcja endorfin. To czas tylko dla mnie, moich mięśni i ciała, żebym skakał coraz dalej. Spędzam go w powietrzu i to jest dla mnie bezcenne – mówi i ucina temat ewentualnego końca kariery.

PEKIN MOŻE BYĆ OSTATNIM TAŃCEM KAMILA STOCHA, ale czy w jego przypadku można być pewnym czegośkolwiek poza tym, że potrafi osiągać sukcesy, które innym nie mieszczą się w wyobraźni? ▀

ORLEN W PORTFELU

WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN



- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej na stacjach PKN ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orlenwportfelu.pl**

PARTNER PROGRAMU:  Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII:  CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU:  Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

BEZ RESPEKTU

NATALIA MALISZEWSKA I MARYNA GĄSIENICA-DANIEL TO MŁODE I UTALENTOWANE POLSKIE SPORTSMENKI, KTÓRE ODWAŻNIE WKROCZYŁY W ŚWIAT SPORTU, PODĄŻAJĄC ZA PRZYKŁADAMI SWYCH STARSZYCH SIÓSTR. I CHOĆ ONE BYŁY ICH IDOLKAMI, SAME SZYBKO JE PRZEGONIŁY DOKONANIAMI. ŚMIAŁO WALCZĄ O SVOJE I BŁYSZCZĄ NA ŚWIATOWYCH ARENACH, REPREZENTUJĄC BIAŁO-CZERWONE BARWY. OBY RÓWNIEŻ W PEKINIE...

TEKST: MARTYNA SZYDŁOWSKA

FOTO: PZŁS/MICHAŁ KOZŁOWSKI, PZŁS/PAWEŁ SIKRABA, SZYMON SIKORA/PIKOI, PAP/EPA

Po olimpijską chwałę

STARTY NATALII MALISZEWSKIEJ elektryzują polskich kibiców już od kilku sezonów. 26-letnia białostocczanka jest jedną z największych medalowych nadziei reprezentacji Polski na igrzyska w Pekinie – zwłaszcza że jedynym brującym trofeum w jej imponującym dorobku jest właśnie medal olimpijski. Tryskająca pozytywną energią specjalistka od łyżew na krótkim torze mówi wprost, że to właśnie jest jej cel!

NATALIA MALISZEWSKA, której starsza o siedem lat siostra Patrycja była pierwszą polską medalistką mistrzostw



Europy, od kilku lat już sama tworzy historię polskiego short tracku. Stała się jedną z gwiazd swojej dyscypliny, na stałe zapisując się na kartach nie tylko polskiego sportu. Wszystko zaczęło się w 2015 roku, kiedy na swym koronnym dystansie 500 m w Montrealu wywalczyła pierwsze w historii polskie podium w Pucharze Świata, zajmując na nim drugie miejsce. Trzy lata później (w listopadzie 2018 r.), również w Kanadzie, tyle że w Calgary, jako pierwsza Polka zwyciężyła w zawodach tej rangi.

PASMO JEJ NAJWIĘKSZYCH SUKCESÓW ma swój początek właśnie w 2018 roku, już na kilka miesięcy przed tym triumfem. Choć na igrzyskach w PyeongChang Maliszewska zajęła 11. miejsce, już kilka tygodni później

powetowała to sobie w wyśmienitym stylu na mistrzostwach w świata w Montrealu, skąd wróciła z tytułem wicemistrzyni globu – i było to pierwsze polskie podium w historii tej imprezy. Maliszewska wygrała klasyfikację generalną Pucharu Świata 2018/2019 na 500 m i dorzuciła do tego jeszcze wywalczony w holenderskim Dordrechcie historyczny tytuł mistrzyni Europy. W ubiegłym sezonie, kiedy mistrzostwa Starego Kontynentu rozgrywano w gdańskiej hali Olivia, Natalia wywalczyła srebro, a rok wcześniej europejski czempionat przyniósł jej brąz.

I CHOCIAŻ POPRZEDNI SEZON nie był dla niej idealny, w olimpijską zimę wkroczyła z przytupem. W inauguracyjnych Puchar Świata zawodach w Pekinie, będących jednocześnie próbą przed-

olimpijską, Polka triumfowała na swoim koronnym dystansie 500 metrów. Na podium meldowała się również podczas dwóch kolejnych przystanków pucharowej karuzeli. – Nie myślę o niczym innym niż o medalu igrzysk olimpijskich – mówiła jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. Nazywana przez najbliższych „Kurczakiem”, ma nadzieję, że podczas zawodów w Pekinie kibice przed telewizorami dodadzą jej skrzydeł. – Wierzę, że polscy fani będą mi dmuchać w plecy tak mocno, jak kiedyś Adamowi Małyszowi pod narty. Wierzę, że wtedy polecę i zdobędę to, o czym marzę” – dodała w rozmowie z dziennikarzem Rzeczpospolitej.

W drodze na szczyt

W UBIEGŁYM SEZONIE MARYNA GĄSIENICA-DANIEL brawurowo wdarła się do światowej czołówki narciarstwa alpejskiego i skradła serca polskich kibiców swoim hartem ducha i determinacją. Mimo kontuzji nigdy się nie poddaje, zawsze mierzy wysoko. Minionej zimy była bliska sprawienia sensacji na mistrzostwach świata, a teraz przed nią jej trzecie igrzyska i możemy być pewni, że da z siebie wszystko. Sezon 2020/2021 był dla Maryny przełomowy. Choć już dwa lata wcześniej osiągała obiecujące wyniki, to jednak niewielu spodziewało się, że wracając po kontuzji osiągnie tak wyśmienite rezultaty w sezonie przedolimpijskim. Przypomnę, że we wrześniu 2019 roku podczas treningów w Nowej Zelandii doznała kompresyjnego złamania kości



piszczelowej i do rywalizacji powróciła dopiero minionej zimy...

OD POCZĄTKU SEZONU W ZAWODACH PUCHAROWYCH wprawiała w zdumienie, a jej dziewiąte miejsce w slalomie równoległym było najlepszym wynikiem polskiej alpejki od blisko trzech dekad. Gąsienica-Daniel nie tylko regularnie punktowała, ale i śmiało stawiała w szranki z najlepszymi. Miała na koncie zarówno najlepszy czas drugiego przejazdu, jak i trzecie miejsce po pierwszym – w przedostatnim starcie sezonu w Jasnej i gdyby nie upadek tuż przed metą, który przypłaciła pęknięciem żeber – pewnie zameldowałyby się w czołowej szóstce. Kontuzja żeber nie powstrzymała Maryny przed startem w finałowych zawodach, dzięki czemu w swoim koronnym gigancie – zajęła 14. miejsce w klasyfikacji końcowej Pucharu Świata. Przynależność do światowej czołówki jeszcze wyraźniej zaznaczyła na mistrzostwach świata w Cortinie d'Ampezzo, gdzie zajęła szóste miejsce w gigancie i ósme w slalomie równoległym. Teraz, w grudniu br. w pucharowym gigancie w Courchevel była dwukrotnie szósta!

– JESTEM W TAKIM WIEKU, że w tej światowej czołówce powinnam być już od jakiegoś czasu. Mam jednak utrudnioną drogę. Przez ostatnie lata nie było nikogo, kto pomógłby nam przejść do światowej czołówki sprawdzoną drogą. Sami

Jesteśmy już gotowi na to, by w Pekinie walczyć o jak najwyższe miejsca – podkreślała przed tym sezonem Maryna Gąsienica-Daniel

musieliśmy ją sobie torować. [...] Okazało się, że była jednak dobra, choć może zbyt długo dochodziliśmy do światowej czołówki. Ale dotarliśmy, więc cel został osiągnięty. I to mimo że po drodze przytrafiła się kontuzja. Teraz czas na kolejne cele. Jesteśmy już gotowi na to, by w Pekinie walczyć o jak najwyższe miejsca – przyznała w wywiadzie dla Onetu przed tym sezonem.

OLIMPIJSKA ZIMA ZACZĘŁA SIĘ DLA NIEJ od nieukończzonego przejazdu w Soelden, potem była jedenasta w slalomie równoległym w Lech. Punktowała również w St. Moritz, ale najważniejsze starty dopiero przed nią. Pochodząca z rodziny z olimpijskimi tradycjami Maryna, której starsza o siedem lat siostra Agnieszka reprezentowała Polskę na igrzyskach w Vancouver, nie kryła swych ambicji już w PyeongChang. W Korei wyznała wprost, że marzy by stanąć na olimpijskim podium. – Już wtedy wiedziałam, że pracuję tak ciężko, że chciałabym wywalczyć ten medal. O swoim marzeniu mówiłam w chwili, gdy po medale sięgali nasi skoczkowie. Kiedy widzi się, jak ktoś z drużyny staje na podium, to wtedy ta motywacja jest jeszcze większa. Po sukcesach chłopaków nabrałam jeszcze większego apetytu... ▀



Japoński skoczek obiecuje: Jeśli nie w Pekinie, to może cztery lata później w Cortinie?

REKORDZIŚCI, WYSTĄP!

START W IGRZYSKACH W WIEKU 50 LAT TO NA PEWNO WYCZYN NIECODZIENNY. TYMCZASEM TAKIEGO PODCZAS TEGOROCZNYCH OLIMPIJSKICH ZMAGAŃ W PEKINIE MOGĄ DOKONAĆ PANCZENISTKA CLAUDIA PECHSTEIN I SKOCZEK NARCIARSKI NORIAKI KASAI. JEŚLI UDA IM SIĘ ZREALIZOWAĆ TEN CEL, NIEMKA WYSTĄPI W TEJ PRESTIŻOWEJ IMPREZIE PO RAZ ÓSMY, ZAŚ JAPOŃCZYK... DZIEWIĄTY

TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: PAP/EPA, SZYMON SIKORA/PIKOI

ZARÓWNO PECHSTEIN JAK I KASAI olimpijski debiut zanotowali w Albertville w 1992 r. Japończyk wystąpił potem w siedmiu kolejnych igrzyskach, podczas gdy Niemka opuściła imprezę w Vancouver (2010). Powodem były zarzuty o stosowanie przez nią niedozwolonych środków. Łyżwiarka miała pewne nieprawidłowości w wynikach analiz krwi i mimo tłumaczeń, że był to efekt uwarunkowań genetycznych, na start w Kanadzie jednak jej nie zezwolono. Choć przez wielu postrzegani są jako weterani – oboje mają bowiem po blisko 50 lat – Pechstein i Kasai wcale nie zamierzają jeszcze przechodzić na sportową emeryturę. Ich marzeniem jest występ na igrzyskach w Pekinie.

WYDAJE SIĘ, ŻE ZNACZNIE WIĘKSZE SZANSE MA NA TO NIEMKA. W październiku wygrała rywalizację na 3000 i 5000 m na krajowych mistrzostwach, pokonując

m.in. ponad dwukrotnie młodszego rywal, dzięki czemu wywalczyła przepustkę do startów w Pucharze Świata. A to wyniki właśnie tych zawodów będą decydować o olimpijskich kwalifikacjach. Nawet gdyby Pechstein nie udało się zrealizować tego marzenia, to i tak już zapisała się w historii sportu i łyżwiarstwa szybkiego. Żadna inna zawodniczka nie startowała bowiem w zimowych igrzyskach siedmiokrotnie. Ponadto, Niemka ma w dorobku 9 medali olimpijskich: 5 złotych oraz po 2 srebrne i brązowe. Na podium mistrzostw świata stawiała 41 razy, a zawodów PŚ ponad stułrotnie.

NA MIANO LEGENDY zasłużył także Noriaki Kasai, który jest najstarszym medalistą olimpijskim w skokach narciarskich. W wieku 41 lat i 254 dni w Soczi wywalczył srebro w indywidualnym konkursie na dużej skoczni, a dwie doby później dodał jeszcze do niego brąz w drużynie. Czy Japończyk zapisze

się w historii także w Pekinie? Szanse ma raczej niewielkie. Nie spisał się za dobrze w mistrzostwach kraju rozegranych w październiku 2021 r., przez co nie znalazł uznania w oczach trenerów i w tym sezonie nie startuje w zawodach PŚ, więc bardzo ciężko będzie mu wywalczyć miejsce w olimpijskiej ekipie. Kasai jednak nie poddaje się. Wierzy, że jeśli nie w Pekinie, to może uda mu się wystąpić w którychś z następnych olimpijskich zmaganiach. Ponoć zamierza być aktywnym zawodnikiem do 2030 r., kiedy to zimowe igrzyska mogą odbyć się w Japonii, bowiem Sapporo zgłosiło chęć ich organizacji. Miałby wówczas... 58 lat.

SZANSE NA POPRAWIENIE swoich rekordowych osiągnięć w Pekinie będą mieć także holenderscy panczeniści: Ireen Wüst i Sven Kramer. Obydwójce wystąpią w olimpijskich zmaganiach po raz piąty. 35-letnia Wüst wywalczyła w nich dotąd 11 medali – po 5 złotych i srebrnych oraz 1 brązowy, co daje jej czwarte miejsce w zestawieniu najbardziej utytułowanych zawodników zimowych igrzysk. Przed nią są: biegaczka narciarska Marit Bjørgen (15 krążków), biathlonista Ole Einar Bjørndalen (13) i kolega po fachu tej pierwszej, Bjørn Dæhlie (12). Jeśli w Pekinie Holenderka spełni swe marzenie, jakim jest kolejny tytuł mistrzyni olimpijskiej, będzie pierwszą osobą w historii, która wywalczy złote medale w indywidualnej rywalizacji na pięciu igrzyskach.

Wüst – z 11 trofeami – jest liderką klasyfikacji multimedalistów olimpijskich w łyżwiarstwie szybkim. Za nią są Claudia Pechstein i Sven Kramer, którzy na podium igrzysk stawali dziewięciokrotnie. W dorobku Holendra są 4 złote medale, 2 srebrne i 3 brązowe. To najlepszy wynik wśród panczenistów. Drugi w tym zestawieniu Fin Clas Thunberg wywalczył siedem medali, w tym o jeden złoty więcej niż Kramer.

NA POPRZEDNICH IGRZYSKACH w PyeongChang w 2018 r. najjaśniejszym punktem polskiej reprezentacji był skoczek narciarski Kamil Stoch, który zdobył dwa medale na dużej skoczni – złoty indywidualnie i brązowy drużynowo, wraz z Maciejem Kotem, Stefanem Hulą i Dawidem Kubackim. Jest jedynym z białoczerwonych, który



OBOK: Klaudia Pechstein ma szansę po raz ósmy wystąpić na igrzyskach

OBOK: Gdyby Kamil Stoch zdobył w Pekinie czwarte złoto, zrównałby się z osiągnięciem Roberta Korzeniowskiego



PONIŻEJ: Wśród panczenistów olimpijskim rekordzistą jest Sven Kramer



Kamil Stoch jest jedynym z białoczerwonych, który trzykrotnie stanął na najwyższym stopniu podium

dwukrotnie stanął na najwyższym stopniu podium na tych samych zimowych igrzyskach. To było w 2014 r. w Soczi, gdy jako trzeci zawodnik w historii tej specjalności triumfował w indywidualnej rywalizacji na obu obiektach. Wcześniej dokonali tego tylko Fin Matti Nykänen (Calgary 1988) i Szwajcar Simon Ammann (Salt Lake City 2002 i Vancouver 2010). Wszyscy jesteśmy ogromnie ciekawi piątego olimpijskiego występu zawodnika z Zębu. Tego na chińskiej ziemi. Gdyby udało się mu wywalczyć kolejne złoto, zapisałby się w historii jako drugi Polak z czterema tytułami mistrza olimpijskiego w dorobku. Takim osiągnięciem może pochwalić się jedynie nasz najlepszy piechur, Robert Korzeniowski.

GALA Z NAGRODAMI

CZAS DZIELĄCY NAS OD ZAKOŃCZENIA OLIMPIJSKIEJ RYWALIZACJI WYPEŁNIAJĄ ZAZWYCZAJ LOKALNE, REGIONALNE I OGÓLNOPOLSKIE CELEBROWANIA SUKCESÓW POSZCZEGÓLNYCH SPORTOWCÓW. NIE INACZEJ BYŁO I W TYM ROKU. ZWIEŃCZENIEM IGRZYSK STAŁA SIĘ UROCZYSTA GALA OLIMPIJSKA, ZORGANIZOWANA 11 PAŹDZIERNIKA W CENTRUM OLIMPIJSKIM...

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: TOMASZ PIECHAL/PKOI, SZYMON SIKORA/PKOI



NIEMAL W KOMPLECIE stawili się na niej nasi medaliści i opiekujący się nimi szkoleniowcy oraz liczna reprezentacja środowiska sportowego. Gościem honorowym wydarzenia był Prezydent Andrzej Duda (na zdj. powyżej), któremu towarzyszyła małżonka, Agata Kornhauser-Duda. Obecni byli: Wicepremier Piotr Gliński oraz ambasadorowie – Japonii w Polsce – Miyajima Akio oraz Polski w Japonii – Paweł Milewski. Nie zawiedli przedstawiciele sponsorów i partnerów PKOl i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, na czele z Przewodniczącym Rady PKOl, Danielem Obajtkiem – Prezesem PKN Orlen – Sponsora Strategicznego. Właśnie osoby kierujące firmami sponsorującymi polski ruch olimpijski mieli przed zasadniczą częścią uroczystości okazję do krótkiego spotkania z medalistami, podczas którego przekazali im okolicznościowe upominki.

Po odsłonięciu w Muzeum Sportu i Turystyki plakiet symbolizujących 14 zdobytych w Tokio medali rozpoczęła się (transmitowana w TVP Sport) Gala. Jej gospodarz – Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki – przypomniał wyniki osiągnięte w japońskiej stolicy przez białoczerwonych, podziękował zarówno im, jak i osobom współpracującym z zawodnikami. Z uznaniem o występach polskich sportowców na olimpijskich obiektach stolicy Japonii mówili także – Prezydent Andrzej Duda i Wicepremier Piotr Gliński.

KULMINACJA WYDARZENIA miała miejsce, kiedy zapowiedziano wręczenie zawodnikom i trenerom przez przedstawicieli sponsorów i członków kierownictwa PKOl symbolicznych rozmiarów, czeków. Przedstawiały one kwoty, które wkrótce trafiły

na konta bankowe nagrodzonych. Łączna wartość olimpijskich premii wypłaconych przez PKOl ze środków pozyskanych od sponsorów wyniosła blisko 2,8 mln złotych. Podczas odbierania czeków przez zawodników i szkoleniowców zebrani mogli raz jeszcze obejrzeć na telebimie fragmenty rywalizacji w Tokio – wszystkim towarzyszyły serdeczne oklaski.

NAGRODZONYM POGRATULOWAŁ na koniec Daniel Obajtek. Prezes Zarządu PKN Orlen – zadowolony z wyniku osiągniętego przez białoczerwonych w Tokio – zapowiedział, iż jego firma, jako Sponsor Strategiczny naszego ruchu olimpijskiego, będzie kontynuować wspieranie rodzimego sportu. Dodajmy, że artystycznymi przerwami podczas Gali były piosenki w wykonaniu ekszapaśnika Rafała Brzozowskiego. 



Łączna wartość olimpijskich premii wypłaconych przez PKOl ze środków pozyskanych od sponsorów wyniosła blisko 2,8 mln zł



KALEJDOSKOP SUKCESÓW

JUŻ W POPRZEDNIM „MAGAZYNIE...” PISALIŚMY, ŻE NP. W KAJAKARSTWIE ORAZ KOLARSTWIE SZOSOWYM I GÓRSKIM W ROKU OLIMPIJSKIM, JUŻ PO ZAKOŃCZENIU IGRZYSK, ROZGRYWANO JESZCZE MISTRZOSTWA ŚWIATA SENIORÓW. OKAZUJE SIĘ, ŻE TAKIE SYTUACJE W OSTATNICH MIESIĄCACH MIAŁY MIEJSCE TAKŻE W KILKU INNYCH DYSCYPLINACH. WYPADA WIĘC, CHOĆ KRÓTKO, JE ODNOTOWAĆ...

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ, HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, IFSC, 49ER.ORG/©NIKOS PANTIS, UWW/©MARTIN GABOR, RAFAŁ OLEKSIEWICZ/PZP, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKOI

W TYM NASZYM KALEJDOSKOPIE prestiżowych imprez koncentrujemy się na zawodach, w których biało-czerwoni odnosili sukcesy. A było ich naprawdę немало!

Koszykówka 3x3 (ME, Paryż)

W PORÓWNIANIU Z OLIMPIJSKIM SKŁADEM z Tokio w drużynie nastąpiła tylko

jedna zmiana – Michaela Hicksa zastąpił Łukasz Diduszkó. Zagraли za to: Przemysław Zamojski, Paweł Pawłowski i Szymon Rduch, którzy chcieli choć częściowo powetować sobie nienajlepszy występ w Japonii. Odnieśli dwa zwycięstwa w grupie – nad Estonią i Słowenią, więc i awansowali do ćwierćfinału. W nim starli się z Holendrami, co było okazją do rewanżu za przegraną na igrzyskach.

Wykorzystaną! Niestety, półfinał przeciwko Litwinom był już zupełnie nieudany i biało-czerwonym pozostała walka o brązowy medal. Rywalem był zespół Rosji. Zacięty i wyrównany był to mecz, a losy zwycięstwa ważyły się dosłownie do ostatniej chwili. O zwycięstwie Polaków zdecydowało trafienie Zamojskiego – równo z końcową syreną. Jakaż to była radość,

POWYŻEJ: Nasi reprezentanci w koszykówce 3x3 podczas igrzysk w Tokio nie spełnili swoich marzeń. Na mistrzostwach Europy w Paryżu pokazali, że trzeba się z nimi liczyć



OBOJ: Podczas moskiewskich mistrzostw świata we wspinaczce sportowej swoją znakomitą formę potwierdziła m.in. Natalia Kałucka

bo to pierwszy medal naszych koszykarzy 3x3 w europejskim czempionacie, do tego okraszony zwycięstwem Przemysława Zamojskiego w klasyfikacji najlepszych strzelców turnieju.

Wspinaczka sportowa (MŚ, Moskwa)

KONKURENCJA WSPINACZKI NA CZAS staje się najwyraźniej polską specjalnością. Dość przypomnieć złoto mistrzostw świata w 2018 i 2019 r. oraz dobry występ olimpijski (czwarte miejsce i rekord świata) Aleksandry Mirosław, ale i mistrzostwo świata sprzed pięciu lat Marcina Dzieńskiego. Ten drugi tym razem w Moskwie był dziesiąty, za to – panie... 19-lletnia Natalia Kałucka najpierw pokonała swoją siostrę bliźniaczkę Aleksandrę, potem wyeliminowała zawodniczkę gospodarzy Elizawetę Iwanową i koleżankę z ekipy Aleksandrę Mirosław i dzięki temu znalazła się w finale. W nim nie dała żadnych szans Rosjance Julii Kaplinie. Polka uzyskała wynik 7,18 s, podczas gdy jej rywalka tylko 8,94 s. Niepowodzenie w półfinale powetowała sobie Mirosław, bo w małym finale, także wyraźnie (7,00 : 8,47 s) zwyciężyła jeszcze inną Rosjankę Jekatierinę Baraszczuł. Dwie Polki na podium – wspaniała sprawa!

Żeglarstwo (ME, Saloniki, MŚ, AI - Musannah) UDANY WYSTĘP w mistrzostwach Starego

Konkurencja wspinaczki na czas staje się najwyraźniej polską specjalnością

Kontynentu zaliczyli polscy żeglarze klasy 49er. Dwie nasze załogi stanęły bowiem na podium. Mikołaj Staniul i Jakub Sztorch wywalczyli złoty, zaś tegoroczni olimpijczycy – Łukasz Przybytek i Paweł Kołodzieński – brązowy medal. Polaków przedzieliła niemiecka załoga Tim Fischer – Fabian Graf. Co ciekawe, przed wyścigami finałowymi to Przybytek i Kołodzieński prowadzili w klasyfikacji, lecz w decydującej rozgrywce spisali się nieco słabiej, ale miejsce na podium

PONIŻEJ: Na ME w Salonikach na podium stanęły dwie polskie załogi





Magomedmurad Gadżijew zdobył pierwszy w historii polskich zapasów tytuł mistrza świata seniorów w stylu wolnym

OBOK:
Pochodzący
z Dagestanu Gadżijew
był rewelacyjny
podczas MŚ w Oslo

wywalczyli. W rywalizacji załóg kobiecych (klasa 49erFX) szóstą lokatę zajęły Aleksandra Melzacka i Sandra Jankowiak, w tym składzie żeglujące dopiero pierwszy raz (w Tokio partnerką Melzackiej była Kinga Łoboda). To jednak nie koniec medalowych zdobyczy polskiego żeglarstwa. Na początku grudnia u wybrzeży Omanu po srebrny medal mistrzostw świata w innej olimpijskiej klasie Laser radial sięgnęła Agata Barwińska. Przegrała tylko z reprezentantką Belgii, mistrzynią świata sprzed trzech lat – Emmą Plasschaert, przy czym obie zawodniczki dorobek punktowy miały identyczny. O zwycięstwie Belgijki zadecydowały jej wyższe lokaty w kolejnych wyścigach.

Zapasy (MŚ, Oslo)

NA TEJ IMPREZIE życiowy i historyczny sukces zanotował Magomedmurad (Murad) Gadżijew. Pochodzący z Dagestanu, ale od siedmiu lat reprezentujący nasz kraj zawodnik, zdobył w norweskiej stolicy pierwszy w historii polskich zapasów tytuł mistrza świata seniorów w stylu wolnym. W decydującym pojedynku w kategorii do 70 kg pokonał Ernaza Ahmatdijewa z Kirgistanu 2:1, choć po pierwszej rundzie to rywal prowadził 1:0. Po zejściu z podium Gadżijew stwierdził, że teraz do kolekcji brakuje mu już tylko... medalu olimpijskiego. Może w Paryżu? Osiągnięcie Gadżijewa



POWYŻEJ:
Katarzyna Krawczyk
(z lewej) w akcji...

to niejedyny polski sukces na tej imprezie. Na koncie naszej reprezentacji znalazły się bowiem jeszcze trzy medale brązowe. Zdobyl je: Katarzyna Krawczyk (kat. 53 kg) oraz dwaj zawodnicy stylu klasycznego – Geworg Sahakjan (72 kg) i Arkadiusz Kułynycz (87 kg). Jak zauważyła Polska Agencja Prasowa, wynik osiągnięty w Oslo to najlepszy w tym stuleciu występ biało-czerwonych w mistrzostwach świata zapasach w stylu wolnym i klasycznym oraz w zapasach kobiet od czasu, gdy te zawody są rozgrywane w tym samym miejscu. Oby tak dalej, a nawet jeszcze lepiej...

Kolarstwo torowe (ME, Grenchen)

CZTERY MEDALE – ZŁOTY I TRZY BRĄZOWE, padły łupem reprezentacji Polski na mistrzostwach Starego Kontynentu rozegranych w szwajcarskim kantonie



OBOK:
Podczas mistrzostw
Europy w kolarstwie
torowym, Daria Piłkulić
(w środku) zdobyła
brązowy medal
w konkurencji scratch

Skocz w Nowy Rok z



Solura. Po najcenniejsze trofeum, złoty medal, sięgnął, i to chyba w najtrudniejszej, bo wymagającej wszechstronnych umiejętności, konkurencji omnium, czyli wieloboju – Alan Banaszek. Polak pracowicie kolekcjonował punkty w kolejnych próbach, przez cały czas utrzymując pozycję w czołówce. Ostatecznie zwyciężył z przewagą sześciu punktów nad Belgiem Fabio van den Bosche. To drugi w karierze złoty medal Banaszka w ME – cztery lata temu w Berlinie triumfował w wyścigu punktowym. Brązowe medale ME zdobyli w Szwajcarii: Daria Piłkuł w konkurencji scratch, Maciej Bielecki, Daniel Rochna, Patryk Rajkowski i Mateusz Rudyk w sprincie drużynowym oraz Patryk Rajkowski indywidualnie w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego.

Pływanie (ME, Kazan)

TO BYŁ WYJĄTKOWO OBFITY POŁÓW (na 25-metrowym basenie) i...znakomite otwarcie nowej kadencji władz Polskiego Związku Pływackiego z Otylią Jędrzejczak w roli prezesa. Osiem medali – dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe to wynik wielce obiecujący (gdyby tak na igrzyskach...!). Wymieńmy zatem naszych medalistów. Najcenniejsze, złote krążki, wywalczyli: Alicja Tchórz na 100 metrów stylem zmiennym i Radosław Kawęcki na 200 m st. grzbietowym. Dwa srebrne, indywidualne medale były dziełem Katarzyny Wasick, na 50 i na 100 metrów st. dowolnym, zaś



W ŚRODKU:
Radosław Kawęcki z dumą prezentuje swój złoty medal, który wywalczył w pływaniu na 200 m st. grzbietowym



OBOOK:
Nasza sztafeta mieszana 4x50 m st. dow. sięgnęła po brązowy krążek

OBOOK:
Katarzyna Wasick zdobyła w Kazaniu aż cztery medale

brązowe zdobyli: Jakub Majerski (100 m st. mot.), Paweł Juraszek (50 m st. dow.), żeńska sztafeta 4x50 m stylem dowolnym (Katarzyna Wasick, Kornelia Fiedkiewicz, Dominika Sztandera i Alicja Tchórz) oraz sztafeta mieszana 4x50 m st. dowolnym (Paweł Juraszek, Jakub Majerski, Alicja Tchórz i Katarzyna Wasick). Najpokaźniejszą medalową zdobyczą w naszej ekipie może pochwalić się zatem Katarzyna Wasick – z dwoma srebrnymi i dwoma brązowymi krążkami. – Liczymy się w Europie – podsumowała występ polskiej ekipy Otylia Jędrzejczak.

Z ostatniej chwili

Znakomicie w połowie grudnia na mistrzostwach świata (basen 25 m) w Abu Dhabi zaprezentowała się 7-osobowa ekipa polskich pływaków. Biało-czerwoni wystąpili tam w aż siedmiu finałach. Największy sukces zanotował Radosław Kawęcki, który w wielkim stylu triumfował w finale wyścigu na 200 metrów stylem grzbietowym. To już czwarte złoto popularnego „Kawy” na mistrzostwach globu, a szósty w ogóle jego medal na zawodach tej rangi na krótkim basenie. Brązowy krążek wywalczyła w Abu Dhabi Katarzyna Wasick, która dzielnie walczyła na sprinterskim dystansie 50 m stylem dowolnym. Wcześniej pani Kasia otarła się o podium, zajmując czwarte miejsce na 100 m st. dow. Piąty był Kacper Stokowski na 100 m kraulem. Brawo! 🏊

Otaczamy opieką najlepszych polskich sportowców

GRUPA
LUXMED



GŁÓWNY PARTNER MEDYCZNY
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

luxmed.pl

STERNIK MKOI W WARSZAWIE

– TYM ODZNACZENIEM CHCĘ WYRAZIĆ WIELKIE PODZIĘKOWANIE ZE STRONY NASZEGO PAŃSTWA – RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ – DLA PANA PRZEWODNICZĄCEGO, PRZED E WSZYSTKIM ZA JEGO NIEZWYKŁY STOSUNEK DO POLSKIEGO SPORTU I POLSKICH SPORTOWCÓW; BO TO JEST DLA NAS TUTAJ NAJWAŻNIEJSZE – M.IN. TAKIE SŁOWA DO PRZEWODNICZĄCEGO MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO THOMASA BACHA SKIEROWAŁ, WRĘCZAJĄC MU KRZYŻ WIELKI ORDERU ZASŁUGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

STERNIK ŚWIATOWEGO OLIMPIZMU

z gronem współpracowników z Biura MKOI gościł w Warszawie z dwudniową (15–16 listopada) wizytą. W czasie uroczystości w Pałacu Prezydenckim Thomas Bach niezwykle ciepło wyrażał się o polskim sporcie i naszym ruchu olimpijskim. Podkreślił bliskie kontakty z czołowymi postaciami naszego sportu – Ireną Szewińską, Piotrem Nurowskim i Andrzejem Kraśnickim. Wyraził satysfakcję z faktu, iż Światową Agencją Antydopingową WADA kieruje nasz rodak Witold Bańka, a członkinią MKOI została niedawno Maja Włoszczowska. – Wszystkich nas łączą wspólne cele i wartości, między innymi olimpijska solidarność, która stanowi naszą ogromną siłę – powiedział.

W UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA Thomasowi Bachowi najwyższego odznaczenia, jakie może otrzymać w Polsce cudzoziemiec, uczestniczyli członkowie kierownictwa Polskiego Komitetu Olimpijskiego na czele z Prezesem Andrzejem Kraśnickim, Prezydent WADA Witold Bańka, Prezes Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego Łukasz Szeliga oraz przedstawiciele sponsorów i partnerów PKOI i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej na czele z Wiceprzewodniczącą Rady PKOI – Anną Rulkiewicz.

WIECZOREM TEGO SAMEGO DNIA podczas spotkania z Łazienkach Królewskich, w którym wzięli udział Prezes i Wiceprezesi PKOI, szef WADA, Minister Sportu i Turystyki Kamil Bortniczuk i kierownictwo AZS – Thomas Bach wręczył członkowi Prezydium Zarządu PKOI, Wiceprezesowi Międzynarodowej Federacji Sportu Akademickiego – Marianowi Dymalskiemu przyznany mu przez MKOI Order Olimpijski – najwyż-



U GÓRY:
Prezydent Andrzej Duda gratuluje Thomasowi Bachowi

POWYŻEJ:
Spotkanie sternika MKOI z młodzieżą w Centrum Olimpijskim w Warszawie

sze odznaczenie światowego ruchu olimpijskiego. Thomas Bach podkreślił nieprzeciętne zasługi polskiego działacza dla rozwoju sportu wyczynowego i powszechnego w Polsce i na świecie oraz wyraził uznanie dla propagowania przez niego idei olimpijskiej w środowisku akademickim.

O BOK:
Thomas Bach wręczył członkowi Prezydium Zarządu PKOI, Marianowi Dymalskiemu, Order Olimpijski przyznany przez MKOI



NA MIEJSCU BYŁO OBECNE również grono naszych medalistów olimpijskich m.in.: Janusz Pecia, Dariusz Goździak, Agnieszka Kobus-Zawojńska, Adam Krzesiński, Marian Sypniewski, Luiza Złotkowska, Iwona Marcinkiewicz i Aneta Szczepańska. Podopieczni tej ostatniej, judocy MKS Olimpijczyk z Włocławka, zaprezentowali krótki pokaz swojej dyscypliny. Goście wysłuchali też informacji o działalności edukacyjnej PKOI i o pracy działającego w Komitecie Klubu Fair Play. – Bardzo się cieszę, że mogłem zobaczyć interesujące prezentacje szkół

oraz zaangażowanie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w sport i edukację olimpijską. Imponująca jest liczba wydarzeń i aktywności, które są przez PKOI organizowane. Widać w nich poświęcenie i oddanie wartościom olimpijskim, które płynie prosto z serca – podsumował szef MKOI.

SPOTKANIE W CENTRUM OLIMPIJSKIM zakończyła swobodna rozmowa uczniów z Thomasem Bachem, który chętnie odpowiadał na kierowane doń pytania. Opowiedział m.in. jak to się stało, że został



szermierzem (w Montrealu w roku 1976 sięgnął po drużynowe mistrzostwo olimpijskie w turnieju floretu), choć początkowo bardzo pociągała go piłka nożna. Kończąc tę rozmowę, szef MKOI zaprosił jej młodych uczestników do odwiedzenia siedziby MKOI w Lozannie. [➤](#)

POWYŻEJ:
Szef MKOI zawsze dobrze czuje się w towarzystwie młodzieży zainteresowanej sportem



**Z dumą wspieramy
reprezentantów Polski
na igrzyskach
w Pekinie!**

lot.com

WAWRZYNY W DOBRYCH RĘKACH

W CENTRUM OLIMPIJSKIM W WARSZAWIE ODBYŁA SIĘ 9 GRUDNIA UROCZYSTOŚĆ, PODCZAS KTÓREJ WRĘCZONO WAWRZYNY OLIMPIJSKIE, PRYZNAWANE PRZEZ PKOI WYBITNYM TWÓRCOM W DZIEDZINACH: ARCHITEKTURY, FILMU, FOTOGRAFII, LITERATURY I SZTUK PLASTYCZNYCH

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

WAWRZYNY OLIMPIJSKIE są praktycznym wyrazem stałej troski naszego ruchu olimpijskiego o jego bliskie związki z kulturą i architekturą. Trafiają do laureatów wyłonionych przez Komisję Konkursową złożoną z wybitnych specjalistów tych dziedzin oraz przedstawicieli PKOI. Nagrodą, wręczaną zawsze po kolejnych letnich igrzyskach olimpijskich, jest medal zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza Stanisława Sikorę.

PORAZ PIERWSZY WAWRZYN przyznano w 1969 roku. W kolejnych latach w gronie ich zdobywców znaleźli się m.in.: Wojciech Zabłocki, Krzysztof Penderecki, Tadeusz Olszański, Bogdan Dziworski, Karol Śliwka, Tadeusz Kubiak, Klemens Miśka, Wojciech Lipoński, Wojciech Kilar, Igor Mitoraj, Tadeusz Różewicz, Adam Myjak czy Bronisław Chromy.

W 2021 ROKU KOMISJA KONKURSOWA pod przewodnictwem Prezesa PKOI oceniała prace powstałe lub zrealizowane w czterolecie 2017-2020 i przyznała siedemnaście nagród. Otrzymali je:

Złote Wawrzyny Architektura

Architekt Piotr Lewicki i Kazimierz Łatah za projekt architektoniczny Hali KS Cracovia 1906 z Centrum Sportu Niepełnosprawnych w Krakowie.

Film

Reżyser Łukasz Palkowski – za reżyserię filmu pt. „Najlepszy”.



OBOK:
Złoty Wawrzyn Olimpijski dla Marii Rothkiewicz (obok Sekretarza Generalnego PKOI Adam Krzesiński)

PONIŻEJ:
Swoje trofea prezentują (od lewej): Agnieszka Metelska (Srebrny Wawrzyn), Maciej Petruczenko (Złoty) – obydwój w dziedzinie literatury i Aleksandra Szmigiel (Złoty) – fotografia

Fotografia

Robert Hajduk – za cykl fotografii pt. „Trzeci żywioł”.
Aleksandra Szmigiel – za cykl fotografii pt. „Błysk Królowej”.

Literatura

Maria Rothkiewicz za książkę pt. „Z radości życia. Halina Konopacka”.
Maciej Petruczenko za książkę pt. „Prześcignąć swój czas”.

Srebrne Wawrzyny

Architektura

Przemysław Sokołowski i Jakub Zygmunt – za projekt architektoniczny bazy rajakarskiej w Augustowie.

Film

Krzysztof Miśka – za cykl 27 reportaży telewizyjnych „Biało-czerwoni. Historie niezwykłe”, przedstawiający naszych wybitnych olimpijczyków.
Wojciech Królikowski – za film dokumentalny pt. „Historia jednej fotografii”.



OBOK:
Robert Hajduk ze Złotym Wawrzynem w dziedzinie fotografii. Z lewej – aktorka Ewa Błaszczyk

Literatura

Agnieszka Metelska – za książkę pt. „Złota. Legenda Haliny Konopackiej”.
Anna Sulińska – za książkę pt. „Olimpijki”.

Sztuki plastyczne

Olga Cygan – za „No olympics”, serię plakatów powstałych na podstawie płaskorzeźb i instalacji rzeźbiarskich, nawiązujących do przełożenia terminu Igrzysk XXXII Olimpiady Tokio 2020.
Katarzyna Dyjewska – za malarstwo „Zakaz gry w piłkę”, olej na płótnie.

Brązowe Wawrzyny

Architektura

Marcin Brataniec i Damian Mierzwa za projekt architektoniczny hali sportowej Zespołu Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego w Krakowie.

Literatura

Krzysztof Zuchora – za tomik poezji pt. „Nikiforos. Wiersze na XXXII Olimpiadę”.



POWYŻEJ:
Laureaci Brązowego Wawrzynu Olimpijskiego: architekci Marcin Brataniec i Damian Mierzwa (z lewej Wiceprezes PKOI Apoloniusz Tajner)

Sztuki plastyczne

Marcin Kozłowski – za rysunek „Zapaśnicy”, tusz i akryl na papierze.
Adam Fedorowicz – za rzeźbę – statuetkę Akademickich Mistrzostw Polski. Ponadto – PKOI skierował list gratulacyjny do Janusza Szewińskiego i Leszka Fidusiewicza – autorów pięknego albumu pt. „Irena Szewińska”.

ROZPOCZYNAJĄC FINAŁOWE SPOTKANIE

Prezes Andrzej Kraśnicki przypomniał, iż Wawrzyny przyznane zostały już po raz 15.

i że w wielu środowiskach są uznawane za prestiżowe wyróżnienia. Fakt, że do nagród pretenduje zawsze przynajmniej kilkadziesiąt prac, projektów, utworów czy publikacji dowodzi, że nie brak autorów, którzy w swej twórczości znajdują inspirację właśnie w sporcie i ruchu olimpijskim. – Jesteśmy dumni, że mamy tak wspaniałych przyjaciół – powiedział. Do wręczenia Wawrzynów prowadzący Galę, przewodniczący Komisji Kultury i Edukacji Olimpijskiej PKOI Jerzy Wenderlich zaprosił – obok członków kierownictwa Komitetu – szefów związków i stowarzyszeń twórczych reprezentujących dziedziny, w których przyznano nagrody (w większości są oni także członkami wspomnianej Komisji).

UROCZYSTOŚĆ UZUPEŁNIŁY WIERZSZE

o tematyce sportowej przeczytane przez Ewę Błaszczyk i Bogdaną Łazukę oraz krótki, dynamiczny koncert w wykonaniu Chopin University big-bandu pod kierownictwem Piotra Kostrzewy.

Nowość!

Trzy dostępy do treści rp.pl w ramach jednej prenumeraty

Teraz możesz zdecydować, z kim podzielisz się dostępem.

W ramach jednej licencji możesz przekazać dwa dodatkowe dostępy wybranym osobom i wspólnie korzystać z ekskluzywnych materiałów publikowanych wyłącznie na rp.pl

WSPÓLNIE DLA POLONII

WSPÓŁPRACA PKOI I OBCHODZĄCEGO W BR. 30-LECIE STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA” URZECZYWISTNIA SIĘ M.IN. PRZY OKAZJI LETNICH I ZIMOWYCH ŚWIATOWYCH IGRZYSK POLONIJNYCH, POLONIJNYCH SEJMIKÓW OLIMPIJSKICH PKOL CZY AKCJI „LATO Z POLSKĄ”. NIE INACZEJ BYŁO W TYM ROKU. PODSUMOWANIU TYCH DZIAŁAŃ SŁUŻYŁA KONFERENCJA „POLSKA-POLONIA. NOWE PŁASZCZYZNY WSPÓŁPRACY” ZORGANIZOWANA 3 GRUDNIA W CENTRUM OLIMPIJSKIM PKOI

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: AGATA PAWŁOWSKA/STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Z ZAPROSZENIA WYSTOSOWANEGO przez organizatorów skorzystali przedstawiciele kilkudziesięciu samorządów różnego szczebla z całego kraju. Ich obecność z satysfakcją odebrali: Wicepremier Henryk Kowalczyk, kierujący Radą Krajową Stowarzyszenia „Wspólnota polska”, i Andrzej Kraśnicki – Prezes PKOI. Zadowolenia ze współpracy obu stowarzyszeń i jej efektów nie kryli: Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Anna Krupka, posłanka Joanna Fabisiak z sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Tadeusz Pilat. Prezes Zarządu Krajowego SWP Dariusz Piotr Bonisławski zapoznał zebranych z różnymi dziedzinami i formami pracy Stowarzyszenia, przypominając, iż według wiarygodnych szacunków poza granicami naszego kraju żyje obecnie ok. 21 mln Polaków i osób deklarujących polskie pochodzenie. – To wielka siła i jakże wspaniały potencjał, z którego powinniśmy korzystać, jednocześnie stwarzając rodakom jak najwięcej okazji do kontaktu z krajem na wielu płaszczyznach – powiedział. Na potrzebę zacieśniania współpracy gospodarczej z Polonią zwracał z kolei uwagę inny członek Zarządu Krajowego – Sebastian Jaworowski. Następnie ambasador dr Witold Rybczyński – przewodniczący



PKOI-owskiej Komisji Współpracy z Polonią oraz skarbnik SWP Tomasz Różniak mówili o kilkunastu rozmaitych imprezach sportowych i rekreacyjnych organizowanych co roku przede wszystkim dla młodych (choć niewyłącznie) przedstawicieli Polonii – wiele z nich ma już bogatą tradycję i są przez rodaków znakomicie odbierane. Na przykład już wiemy, że duże zainteresowanie towarzyszy przyszłorocznym Zimowym Igrzyskom Polonijnym mającym odbyć się w Wiśle (27 lutego – 4 marca 2022). Z drugiej strony musi cieszyć sportowa aktywność środowisk polonijnych w różnych zakątkach kuli ziemskiej. Ostatnie, doskonałe jej potwierdzenie stanowiły masowe Biegi Niepodległości,



organizowane zarówno w dużych ośrodkach, jak i w małych miejscowościach w Europie, Azji, Ameryce Południowej i Australii.

KULMINACJĘ SPOTKANIA W CENTRUM OLIMPIJSKIM stanowiło wręczenie nagród – efektownych statuetek – laureatom konkursu pod hasłem „Za zasługi dla sportu polonijnego”. Zostali nimi, z uśmiechem na ustach odbierając te trofea:
 wśród samorządów lokalnych działających na rzecz sportu polonijnego – **miasto Toruń**
 w gronie instytucji pracujących na rzecz polonijnego sportu – **Szkoła Sportowa Samorządu Rejonu Wileńskiego na Litwie**



■ w kategorii „Animator sportu polonijnego” – **Henryk Cieślak** z czeskiego Zaozla oraz
 ■ w rywalizacji o tytuł „Polonijnego sportowca roku” – **Paweł Mysliwiec** z **Nowego Jorku** – dawniej hajakarz górski, a następnie (i nadal) propagator biegów długich (sam ma na koncie aż 11 maratonów).

SPOTKANIE ZAKOŃCZYŁY PODZIĘKOWANIA – zawierające je specjalnie przygotowane okazały dyplomy – wręczone kilkunastu marszałkom, prezydentom, starostom, burmistrzom i wójtom z tych regionów i ośrodków, które najbardziej włączyły się w organizację realizowanej w br. przez „Wspólnotę polską” we współpracy z PKOI akcji „Lato z Polską”. W jej ramach odbywały się zarówno zawody sportowe, jak i spotkania z naszymi wybitnymi sportowcami – medalistami igrzysk olimpijskich. Na 2022 rok zakłada się kontynuację tego przedsięwzięcia, zapewne o jeszcze szerszym zasięgu. ■



baza hoteli i obiektów
 najlepsze oferty
 pomysły i inspiracje



dla wygody
 dla inspiracji
 dla przyjemności
 dla rodziny
dla Ciebie



WARTOŚCIOWE SPOTKANIE

– PLACÓWKI, KTÓRE PAŃSTWO REPREZENTUJĄ SĄ NIEZWYKLE WAŻNYM I DOCENIANYM PRZEZ NAS SEGMENTEM POLSKIEGO RUCHU OLIMPIJSKIEGO – TE SŁOWA SKIEROWAŁ 28 WRZEŚNIA PREZES PKOI ANDRZEJ KRAŚNICKI, WITAJĄC W CENTRUM OLIMPIJSKIM DYREKTORÓW I NAUCZYCIELI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH NOSZĄCYCH IMIĘ POLSKICH OLIMPIJCZYKÓW

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOl

FOTO: TOWARZYSTWO OLIMPIJCZYKÓW POLSKICH

Z ZAPROSZENIA WYSTOSOWANEGO przez Prezesa Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, Wiceprezesa PKOI Mieczysława Nowickiego, skorzystali przedstawiciele 34 placówek oświatowych z całego kraju – od Wałcza po Krosno, od Elbląga po Kraków i Wrocław. Sympozjum (nazwa może nieco na wyrost, lepsze byłoby np. seminarium, ale to drobniaczki – przyp. red.) miało być okazją do zaprezentowania różnych form pracy szkół na rzecz rozwoju sportu i popularyzacji olimpizmu, wymiany poglądów na temat miejsca sportu we współczesnej szkole, nawiązania kontaktów, które w przyszłości mogą owocować wieloma nowymi przedsięwzięciami. Były więc kolejne prezentacje (często poparte slajdami lub filmami) na temat tego, jak z popularyzacją problematyki olimpijskiej radzą sobie poszczególne szkoły, jak pozyskują partnerów do realizacji swoich programów, ale też – na jakie trafiają czasami trudności.

Dobrze się stało, że oprócz Prezesa PKOI części tych ciekawych wystąpień przysłuchował się Wicepremier, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, prof. Piotr Gliński. Podziękował on uczestnikom spotkania za codzienny trud zmierzający z jednej strony do usportowienia dzieci i młodzieży, a z drugiej do poznawania szczytnych zasad olimpizmu, zgłębiania historii polskiego i światowego sportu. Przy okazji zapowie-



OBOK:
W programie spotkania znalazła się m.in. wizyta w Muzeum Sportu i Turystyki

PONIŻEJ:
Wspólne zdjęcie uczestników sympozjum



OBOK:
Wsparta przez PKOI inicjatywa TOP spotkała się z uznaniem przedstawicieli szkół imienia Polskich Olimpijczyków

PONIŻEJ:
Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, prof. Piotr Gliński, podziękował uczestnikom spotkania za ich pracę z młodzieżą



„Symposium stało się świetną okazją do zaprezentowania różnych form pracy szkół na rzecz rozwoju sportu

go sportu – Ireny Szewińskiej. Była okazją do zaprezentowania bazy ośrodka, w tym nowoczesnych urządzeń rehabilitacyjnych.

OPUSZCZAJĄC STOLICĘ, przedstawiciele szkół imienia Polskich Olimpijczyków z uznaniem wyrażali się o wspartej przez PKOI inicjatywie TOP, licząc przy tym, iż takie spotkania będą kontynuowane. Za bardzo cenną uznali możliwość nawiązania bezpośrednich kontaktów z koleżankami i kolegami z innych szkół, co może niebawem – po wygaszeniu kolejnej fali pandemii koronawirusa – doprowadzić do wymiany grup usportowionych uczniów. Godzi się dodać, że nad sprawnym przebiegiem dwudniowego spotkania czuwał Sekretarz Generalny TOP – Kajetan Broniewski. Z tego zadania wywiązał się znakomicie. ▀

dział znaczne zwiększenie wydatków budżetowych na sport w 2022 roku.

PODCZAS TEJ SAMEJ SESJI uczestnicy sympozjum wysłuchali jeszcze krótkich informacji nt. pracy Departamentu Sportu Powszechnego w sportowym resorcie, działalności Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (mieli zresztą okazję zwiedzić tę placówkę), a także inicjatyw Klubu Fair Play i Komisji ds. Współpracy z Polonią PKOI. W drugim dniu spotkania jego uczestników przyjął dyrektor naczelny Centralnego Ośrodka Sportu – Andrzej Kalinowski.

Zapoznał on przybyłych ze stanem bazy poszczególnych oddziałów COS, ich bogatymi planami inwestycyjnymi oraz omówił rolę, jaką baza Ośrodków Przygotowań Olimpijskich odgrywa w polskim sporcie jako miejsce treningu przede wszystkim naszych kadr narodowych.

RÓWNIE INTERESUJĄCA BYŁA WIZYTA uczestników sympozjum w podwarszawskich Michałowicach, a dokładniej – w działającym tam Centrum Rehabilitacji Olimpijczyków i Paraolimpijczyków „Kriosonik”, noszącym imię największej gwiazdy nasze-

POWYŻEJ:
Przemawia wiceprezes PKOI Mieczysław Nowicki, obok Dyrektora Naczelny COS, Andrzej Kalinowski

KONGRES MAŁYCH OJCZYZN

PONAD 200 UCZESTNIKÓW Z CAŁEGO KRAJU SPĘDZIŁO PRACOWICIE DWA PAŹDZIERNIKOWE DNI W CENTRUM OLIMPIJSKIM W WARSZAWIE PODCZAS KONGRESU SPORTU WIEJSKIEGO. WYKŁADY, PANELE DYSKUSYJNE I SPOTKANIA Z OLIMPIJCZYKAMI – TO WSZYSTKO, ABY KONFERENCJA BYŁA IMPULSEM DO JESZCZE SZYBSZEGO ROZWOJU SPORTU NA WSIACH I W MAŁYCH MIASTACH

TEKST: KRZYSZTOF RATAJCZAK/POLSKIE RADIO POZNAŃ

FOTO: BARTOSZ NIEBRZYDOWSKI

Z OPINII DOCIERAJĄCYCH do organizatora kongresu, czyli Komisji Sportu Wiejskiego PKOl, którą „dowodzi” Krzysztof Piasek, wynika, że cel został osiągnięty. Teraz przychodzi tylko wdrożyć zaproponowane na kongresie rozwiązania...

NA SIŁĘ I WKŁAD SPORTU skupionego wokół Ludowych Zespołów Sportowych, obchodzących w br. roku jubileusz 75-lecia, wskazał już w inauguracyjnym wystąpieniu Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. – Na igrzyskach w Tokio do naszej medalowej zdobyczy przyczyniło się wielu sportowców ze środowisk wiejskich i małych miast. Bardzo liczę, że podobnie będzie podczas zbliżających się zimowych igrzysk w Pekinie, bo przecież wielu zawodników sportów zimowych wywodzi się właśnie z klubów zrzeszenia LZS – podkreślił Andrzej Kraśnicki. Mobilizujące do szukania nowych rozwiązań i pomysłów na dobre funkcjonowanie sportu wiejskiego były też słowa z listu przekazanego przez patrona honorowego wydarzenia Wicepremiera, Ministra Aktywności Państwowych, Jacka Sasina oraz od Ministerstwa Zdrowia i Kancelarii Prezydenta RP.



PLENARNA CZĘŚĆ KONGRESU SPORTU WIEJSKIEGO, którego producentem wykonawczym były Centrum Edukacji Społecznej i Krajowe Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe, obejmowała wiele zagadnień. Zaczęło się od omówienia genezy i rozwoju sportu w środowisku wiejskim w Polsce, dokonanego przez prof. Eligiusza Małolepszego z częstochowskiego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego, a o przeobrażeniach polskiej wsi – również w kontekście sportowo-rekreacyjnym – opowiadał dr Konrad Burdyla z Polskiej Akademii Nauk. Wyrazisty obraz fizycznej aktywności Polaków, szczególnie w okresie pandemii, dał prezes V4Sport i członek wielu międzynarodowych gremiów sportu powszechnego – Jakub Kalinowski – namawiając nawet uczestników obrad do... kilku gimnastycznych ćwiczeń.

BLISKO CODZIENNEJ PRAKTYKI w funkcjonowaniu klubów i stowarzyszeń były merytoryczne wystąpienia szefa Komisji Współpracy z Olimpijczykami PKOl pośła Tadeusza Tomaszewskiego, a także omawiającego ciekawe formy sportowych ubezpieczeń, dyrektora Roberta Lubańskiego z PZU – strategicznego partnera Kongresu. Ludzie sportu obecni w Centrum Olimpijskim robili dużo notatek podczas wystąpienia Dariusza Pietranisa z Departamentu Sportu i Turystyki Wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, który przedstawił nowatorskie w skali kraju systemowe rozwiązania w zakresie finansowania sportu dzieci i młodzieży.

Z BARDZO CIEPŁYM PRZYJĘCIEM spotkało się benefisowe spotkanie pod hasłem

„Z małych ojczyzn na olimpijskie areny”, podczas którego ze swadą o swojej drodze sportowej opowiadali: pochodzący z Naselska podwójnie złoty kulomiot, obecnie wiceprezes PZLA – Tomasz Majewski, srebrny medalista olimpijski i król strzelców turnieju Barcelona 1992 – Andrzej Juszkowiak, który przygodę z futbolem zaczynał w Gostyniu, oraz brązowy pięściarz montrealskich igrzysk – Leszek Kosedowski. Zdradził on, że do sali treningowej trafił przypadkiem, chroniąc się... przed ulewnym deszczem. O swoich przygodach w małych klubach opowiadały też panie: olimpijka z Rio de Janeiro, sztangistka – Patrycja Piechowiak z LKS Budowlani Nowy Tomyśl oraz Elżbieta Urbańczyk, która do swych czterech olimpijskich startów w kajakarstwie wyruszała z Nowego Dworu Mazowieckiego. Pełna energii Pani Ela zaintonowała przy okazji odśpiewanie „Sto lat” dla obecnego na kongresie i obchodzącego tego dnia urodziny dwukrotnie złotego zapaśnika Andrzeja Wrońskiego, który też podzielił się ciekawymi przemyśleniami: – Jestem wychowankiem GLKS Żukowo i nie ukrywam, że były takie chwile na początku przygody ze sportem, w których wstydziłem się, że pochodzę z tak małego miejsca, z którego – o czym podobnie mówił też Tomek Majewski – jeździło tylko kilka autobusów do większego miasta. Teraz jestem z tego dumny i gdy trenuję w Żukowie młodych zawodników podkreślam, że nie wolno mieć kompleksów, a trzeba mieć marzenia. Ja najpierw w to nie wierzyłem, ale chciałem być najlepszy w klubie, później w województwie, dalej na ogólnopolskiej spartakiadzie. I tak zawę-



drowałem po medale olimpijskie – mówił z uśmiechem Andrzej Wroński.

O MEDALOWEJ ZŁOTEJ KLAMRZE 75-LECIA LZS opowiadał wiceszef Krajowego Zrzeszenia, Marek Mazur, przypominając, że pierwsze najwyższe podium olimpijskie wywalczył dla ludowego sportu sztangista Ireneusz Paliński na igrzyskach w Rzymie, a ostatnio w Tokio uczynił to młociarz Wojciech Nowicki. Oprócz takich wspomnień w innych częściach kongresowych obrad nie brakowało gorących dyskusji już w grupach panelowych. Komisji problemowej o infrastrukturze sportowej potrzebnej na wsi przewodniczył Krzysztof Bagiński z komisji PKOl. Były też debaty na temat wolontariatu w sporcie oraz o wyszukiwaniu sportowych talentów w małych środowiskach z dyskusją prowadzoną przez doktora Krzysztofa

Piecha z AWF w Białej Podlaskiej. Kontynuacją „bliskich życia” tematów sportowej wsi i małych miast były już w czasie drugiego dnia kongresu wystąpienia związane z omówieniem prawnych i marketingowych aspektów organizacji imprez sportowych oraz pozyskiwaniem na nie środków sponsorskich i z programów rządowych.

– JESTEM ZADOWOLONY Z PRZEBIEGU KONGRESU, który był pomysłem działającej dopiero pierwszą kadencję w Polskim Komitecie Olimpijskim Komisji Sportu Wiejskiego. Największym atutem była obecność ekspertów i uczestników z wielu obszarów sportowej działalności – zawodników, trenerów, nauczycieli, urzędników i działaczy społecznych. Merytoryczną diagnozę do debaty przygotowali naukowcy – członkowie naszej komisji. Sporo wniosków zostało wypracowanych i na pewno nasza komisja przekaze je w formie rekomendacji nie tylko do gremiów decyzyjnych – parlamentarnych czy rządu, ale także bezpośrednio do stowarzyszeń i klubów, pracujących codziennie na rzecz sportu na polskiej wsi i w małych miastach – spuentował dla „Magazynu Olimpijskiego” dwa kongresowe dni – szef Komisji Sportu Wiejskiego PKOl, Krzysztof Piasek. ■



ADAM MAŁYSZ NASTĘPCĄ? BARDZO BYM SIĘ UCIESZYŁ

CZTERY KADENCJE I... PAS. **APOLONIUSZ TAJNER** W PRZYSZŁYM ROKU USTĄPI Z FUNKCJI PREZESA POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO. OBECNA USTAWA O SPORCIE ŚCIŚLE REGULUJE, JAK DŁUGO MOŻNA BYĆ SZEFEKRAJOWEJ FEDERACJI. W ROZMOWIE Z „MAGAZYNEM OLIMPIJSKIM” PREZES TAJNER PODSUMOWUJE DŁUGI OKRES SPRAWOWANIA RZĄDÓW W PZN I PRZYPOMINA, JAK ROZPOCZĘŁA SIĘ JEGO DROGA ŻYCIOWA PO KARIERZE TRENERA, KTÓREJ – JAK PRZYNAJE – NIGDY SOBIE NIE WYOBRAŻAŁ...

ROZMAWIAŁ: ARTUR GAC

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, EWARYST ŚWITEK, PAP/GRZEGORZ MOMOT

MAGAZYN OLIMPIJSKI: Za Panem spory rozdział w życiu, z którym już wkrótce przyjdzie się rozstać, zamykając za sobą drzwi gabinetu prezesa PZN. Przypomnę, że na początku obrad 2 lutego 2006 roku, gdy na prowadzącego je wybrano przedstawiciela TZN, wydawało się, że minimalnie większym poparciem delegatów cieszy się Pana kontrkandydat, Andrzej Kozak.

APOLONIUSZ TAJNER: Rzeczywiście tak było. Z tym, że moja historia była trochę dłuższa, bo w latach 1994–98 już pełniłem funkcję wiceprezesa Związku ds. sportowych. Później, w październiku 2005 roku, zostałem mianowany w PZN kuratorem i moim obowiązkiem było doprowadzenie w ciągu trzech miesięcy do wyborów, a te odbyły się właśnie 2 lutego 2006 roku. Przypomnę, że wtedy dopiero wyskoczyłem z trenerskiego fachu i, jeśli mam być szczery, nigdy w życiu nie widziałem siebie na stanowisku prezesa. Zresztą, prawdę powiedziawszy, czuję i myślę dalej jak trener. Więc tego wszystkiego, co wiąże się z prezesurą, uczyłem się po drodze. Dlatego też, zostając kuratorem, nie chciałem kierować związkiem w pojedynkę i powołałem coś na kształt „rady mężów zaufania”, którzy cieszą się neutralnym, ale powszechnym poważaniem w środowisku. I to oni pomagali mi przez kwartał, a ja musiałem szybko przyswajać sobie nowe powinności. To niewątpliwie bardzo mi pomogło.

Nie wyobrażał Pan sobie siebie na stołku prezesa, tymczasem minie 16 lat, gdy formalnie Pan ustąpi. Czas na poważne podsumowania. Z czego przede wszystkim będzie Pan



POWYŻEJ: Nasz rozmówca, Apoloniusz Tajner

dumny i co może zapisać po stronie dużych sukcesów w roli szefa związku?

Przed wszystkim cieszę się z uruchomienia młodzieżowych programów. Czyli Lotos Cup w skokach narciarskich, który ruszył troszkę wcześniej, ale już wówczas brałem w tym udział. Funkcjonuje bardzo dobrze i stąd mamy naszą siłę, bo obejmuje nie tylko współzawodnictwo. W tej chwili doszedł jeszcze alpejski program w ramach kampanii „Polski mistrz”. Z kolei w biegach mamy

Puchar Grupy Azoty. Wszystko to bardzo wspiera system sportu dzieci i młodzieży, który generalnie pod opieką mają samorządy, ale na ogół są biedne, zwłaszcza w narciarskich rejonach i stąd wsparcie z ich strony nigdy nie okazywało się wystarczające. Po drugie, przypomnę, że przejmowałem związek zadłużony, a przecież ze wszystkich zaległości udało się nam wyjść. Jestem dumny, że od początku udaje się nam zabezpieczać potrzeby grup szkoleniowych. Sam,

„*Jestem zachwycony tym, jak Adam Małysz odnalazł się w życiu po tak wybitnej karierze – mówi Apoloniusz Tajner*”

jako trener i wcześniej zawodnik, doskonale pamiętam, z czym były problemy. Mówiąc najkrócej: kłopoty były ze wszystkim.

A czego nie udało się zrealizować w pełni lub wcale? Innymi słowy – co zawsze będzie wywoływało w Panu poczucie niedosytu lub, nazwijmy to, niedokończoności?

Szkoda mi kilku lub kilkunastu zawodników, którzy musieli zakończyć kariery z powodu braku środków finansowych na normalne życie. To problem, z którym zmagaliśmy się przez te wszystkie lata, a był on obecny także wcześniej. Chodzi o zawodników, którzy są w kadrach olimpijskich, a nie mają stypendiów, pochodzą z rodzin ubogich i w pewnym momencie, gdy mają 20–22 lata i zakładają rodziny, to oczekuje się, że zaczną zarabiać pieniądze, a nie ciągle uszczuplać domowe budżety. Z tego powodu kończyli kariery, bo musieli iść do pracy. Ostatnio ten temat zasygnalizowałem wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu, który go podchwycił. Już dwa tygodnie później ogłosił program „Team100”, czyli wsparcie decyzją ministra zawodników, którzy spełniają wszystkie kryteria. To rozwiązuje ogromny problem, wokół którego od lat była utarczka, jak zorganizować takiemu zawodnikowi 2–3 tysiące złotych, by nie musiał odejść ze sportu. Jestem bardzo wdzięczny panu profesorowi, że taki program ogłosił. Drugim tematem było wsparcie trenerów klubowych, którzy w klubach zarabiają po 600–800 złotych. To dla nich oczywiście tylko dodatek, więc muszą utrzy-



mywać się z innych fachów, a przez to nie są w stanie udzielać się w sporcie w pełni zawodowo. I taki program, dedykowany trenerom, też ma zacząć obowiązywać, dzięki czemu szkoleniowcy poprzez związki mogą starać się o uzyskanie świadczenia. To ogromny krok naprzód, ja sam trzykrotnie na sejmowej Komisji Sportu mówiłem o tej sprawie, ale w resorcie sportu za poprzednich władz niikt nie podjął tematu. Od lat sygnalizowane problemy w końcu znalazły rozwiązanie.

Mijają właśnie dwie dekady od niespotykanego nigdy później zjawiska społecznego, które Pan współtworzył, czyli „małyszomanii”. W centrum tego wszystkiego był też Pan, doświadczając ogromnego wzrostu popularności. I to również, niespełna dwa lata po odejściu z funkcji trenera kadry, zaprowadziło Pana na fotel sternika związku.

Na pewno tak, podobnie jak ówczesna sytuacja. Przypomnę, że wówczas minister sportu podjął decyzję o rozwiązaniu zarządu PZN. Zanim otrzymałem propozycję bycia kuratorem, dzwoniłem do ministra z informacjami, że zaczynamy mieć bardzo duże zadłużenie. Pełniłem funkcję sekretarza generalnego związku i alarmowałem, że jeśli nie otrzymamy pomocy, to za 2–3 miesiące



POWYŻEJ: Adam Małysz jeszcze jako reprezentant Polski w skokach narciarskich

OBOK: Apoloniusz Tajner i Adam Małysz

związek będzie można rozwiązać. Sytuacja naprawdę była już dramatyczna.

Przez te wszystkie lata to sukcesy w skokach narciarskich ściągały do PZN największe pieniądze i pewnie nadal w największym stopniu budują związkowy budżet?

Oczywiście, że tak. Mało tego. Gdy pojawili się pierwsi sponsorzy, to w tym samym czasie kapitalnie wyskoczyła nam Justyna Kowalczyk, która osiągnęła taki poziom sportowy, że potrzeby finansowe dla niej gwałtownie wzrosły. Chodziło przede wszystkim o zbudowanie zespołu i stworzenie mu odpowiednich warunków. Szczepie mówiąc, gdyby nie sukcesy Adama Małysza, to w żadnym wypadku nie byłoby możliwe, żeby stworzyć takie warunki Justynie. Skoczkowie jeszcze wtedy nie potrzebowali tak dużo jak teraz, więc z pozyskanych środków, które już były naszymi własnymi, wspieraliśmy inne dyscypliny, w tym bardzo mocno właśnie Justynę. Z roku na rok miała coraz lepsze warunki, aż udało się zbudować wokół niej ośmioosobowy zespół serwismenów i fizjoterapeutów, z których dwóch było na igrzyskach w Soczi, obaj od innych partii mięśniowych. Można powiedzieć, że Justyna bardzo „wstrzeliła” się z wybuchem swego talentu w sytuację, w której związek mógł zabezpieczyć środki. A mógł dlatego, że za skokami przyszli do związku sponsorzy. Zresztą tak jest do teraz, że przychodzą sponsorzy, którzy najbardziej są zainteresowani właśnie skokami, a my pod umowy podpinamy jeszcze inne dyscypliny, stwarzając im coraz lepsze warunki.

A propos Justyny Kowalczyk. Nie jest tajemnicą, że nie ma Pan wymarzonych relacji z naszą najwybitniejszą biegaczką narciarską i jej trenerem Aleksandrem Wierietielnym. „Nie chciałem bezpośrednio odnosić się do różnych „wrzutek” Justyny w przestrzeni publicznej. Powiem tylko, iż myślę, że jeśli kiedyś podejmie inną pracę i zacznie zmagać się z tymi problemami, to wówczas będzie inaczej patrzyła na całą sytuację” – to Pana słowa...

I je podtrzymuję. Zresztą ostatnio rozmawialiśmy z Małyszem też na ten temat i mi przyznał, że od drugiej strony sytuacja wygląda inaczej. Nieraz denerwują go reakcje trenerów i zawodników, tak jak denerwowały jego, gdy był skoczkiem. Czasem mówi, że się zło-



ści, bo próbuje coś przekazać, a druga strona nie przyjmuje tego do wiadomości. Dopiero teraz przyznaje, mając ogląd z dwóch stron, że to wszystko nie jest takie proste, gdy trzeba podjąć się rozwiązywania problemów.

Pozostając przy Małyszu, coraz więcej mówi się na temat Pana następcy, którym miałby być właśnie Adam. Pan sam już kilka lat temu wskazywał, że to w gruncie rzeczy naturalny kandydat. Może to ten moment, w którym oficjalnie namaści Pan obecnego dyrektora w PZN na swojego sukcesora? Nie, tego nie zrobię. (uśmiech) Doświadczenie prezesowskie podpowiada mi, że jest za wcześnie, by coś takiego ogłosić. Przy czym jest on takim kandydatem, którego środowisko by zaakceptowało, i to myślę, że w sposób bezwzględny. Natomiast, prawdę powiedziawszy, Adam wcale nie pali się do tej roli. Trochę obawia się zwiększenia zakresu nowych funkcji i szczerze mówiąc nie wiem, jaką podejmie decyzję. Gdyby jednak powiedział „tak”, to bardzo bym się ucieszył. Raz, że miałby szerokie poparcie, a dwa, kontynuowałby piękną ścieżkę po karierze zawodniczej. Jestem zachwycony tym, jak Adam Małysz odnalazł się w życiu po tak wybitnej karierze. ■

Nawet dziecko wie...

#DobryKierowca

dba o bezpieczeństwo pasażerów



Robert Kubica
kierowca wyścigowy i rajdowy

Dowiedz się więcej na www.ornen.pl



INWESTYCYJNA OFENSYWA

NAJWAŻNIEJSZYM
ZADANIEM POWOŁANEGO
DO ŻYCIA W GRUDNIU
1969 ROKU CENTRALNEGO
OŚRODKA SPORTU
JEST STWARZANIE JAK
NAJLEPSZYCH WARUNKÓW
TRENINGOWYCH PRZED
WSZYSTKIM NASZYM
KADROM NARODOWYM.
O DZIAŁALNOŚCI
COS-u ROZMAWIAMY
Z DYREKTOREM
NACZELNYM
CENTRALNEGO OŚRODKA
SPORTU – ANDRZEJEM
KALINOWSKIM



TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: MATERIAŁY BIURA PRASOWEGO COS

TO GŁÓWNIEM W COS-OWSKIEJ BAZIE najlepsi sportowcy przygotowują się do udziału w igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy oraz w prestiżowych turniejach. Obecnie COS, oprócz warszawskiej centrali (obiekty Torwar i Torwar II), tworzą Ośrodki Przygotowań Olimpijskich (OPO) we Władysławowie, Giżycku, Wałczu, Spale, Zakopanem i Szczyrk. Wkrótce dołączy do niej nowy – w Dusznikach-Zdroju. O tym i innych szczegółach opowie nam nasz gość...

MAGAZYN OLIMPIJSKI: Pozwoli Pan, że rozpocznę od pytania, które zadają niemal wszystkim swoim rozmówcom. Uprawiał Pan sport?

ANDRZEJ KALINOWSKI: Grałem w koszykówkę w trzeciogowym klubie UWKS WSOWŁ. Zegrze, ale raczej bez większych sukcesów. Moje warunki fizyczne, tj. zbyt skromny wzrost nie pozwoliły mi na rozwinięcie kariery, ale nie kryję, że rozgrywkę NBA, którymi bardzo się pasjonowałem, odcisnęły na mnie silny ślad.

Ale przecież nawet takie amatorskie, jak u Pana, uprawianie sportu pozwoliło Panu rozpoznać oczekiwania zawodników co do warunków treningowych, jakości bazy, zaplecza socjalnego, a to powinno pomagać szefowi takiej instytucji jak Centralny Ośrodek Sportu...

POWYŻEJ:
Dyrektor naczelny
COS Andrzej
Kalinowski

Na pewno tak, ale kiedyś mało zwracaliśmy na to uwagę. Jednak z biegiem czasu, gdy sport się rozwijał, wymagania rosły i teraz musimy robić wszystko, by stworzyć zawodnikom jak najlepsze warunki. Od początku swojej pracy w COS-ie, tj. od 2017 roku, starałem się tym wyzwaniom sprostać. Najpierw jako kierownik działu infrastruktury sportowej, potem w roli zastępcy dyrektora ds. infrastruktury właśnie i od roku jako szef całej firmy. Mogę powiedzieć, że dzięki naszym różnym, wieloletnim działaniom i doświadczonej załodze, obecnie jesteśmy w stanie „obsłużyć” niemal wszystkie dyscypliny. Zresztą, większość naszych inwestycji i zakupów konsultujemy z polskimi

związkami, dopytując o szczegóły. Tak, by oczekiwania w pełni zaspokoić.

Dla wielu zawodników ośrodki są niemal ich drugimi domami. Nasi najlepsi poza rodzinnym domem spędzają czas po 200 i więcej dni w roku, więc chcieliby pewnie także u Was poczuć się jak u siebie, a to znaczy nie tylko mieć dobre warunki do treningu, ale i do „zwykłego” życia.

Ależ to zrozumiałe i dlatego czynimy wiele, by i tym oczekiwaniom sprostać. Dobrym przykładem są każde święta, które grupy sportowe spędzają u nas. Wtedy chcemy stworzyć im choć namiastkę rodzinnego ogniska. Nasi pracownicy to wierni kibice, wielu zawodników znają od lat i znają ich upodobania – lokalowe czy kulinarne; niejednokrotnie są z nimi po imieniu i doskonale wiedzą, jak pomóc im w stworzeniu warunków, jakich oczekują.

Baza COS-owskich ośrodków od lat się rozbudowuje i modernizuje. Chwałę ją nie tylko polscy sportowcy, ale i goście zagraniczni, przecież także często do zawodników i do opinii publicznej trafiają informacje o nowych inicjatywach, nowych obiektach.



POWYŻEJ:
OPO Cetniewo
– zmodernizowane
boisko piłkarskie

PONIŻEJ:
W Wałczu, po podpisaniu
umowy na budowę
wielofunkcyjnej hali
treningowej

Chciałbym zatem prosić Pana Dyrektora o przybliżenie nam owych nowinek i najbliższych planów inwestycyjnych COS.

Uczynię to z przyjemnością, bo naprawdę mamy czym się pochwalić. Rozpocznijmy może od Cetniewa, czyli naszego OPO we Władysławowie. Tam niedawno gruntownie zmodernizowaliśmy pełnowymiarowe boisko piłkarskie, wymieniając murawę i in-

stalując system podgrzewania płyty. Teraz koncentrujemy się na zburzeniu starych i postawieniu nowych pawilonów mieszkalnych. Ponieważ ośrodek leży nad samym morzem, obowiązują nas restrykcje dotyczące wznoszenia wszelkich budowli. Aby jakaś nowa powstała, to ta stara powinna zniknąć. Przy okazji wyremontujemy zaplecze żywieniowe, już działa nowa siłow-



*Oobecnie COS,
oprócz Warszawy,
tworzą Ośrodki
Przygotowań
Olimpijskich
we Władysławowie,
Giżycku, Wałczu,
Spale, Zakopanem
i Szczyrk. Wkrótce dołączą
Duszniki-Zdrój*

nia i pokoje hipoksyjne – to nowość, a my mamy już je w czterech naszych ośrodkach (także w Wałczu, Spale i Zakopanem) i z Instytutem Sportu będziemy współpracować, by określić, na ile właśnie hipoksja pomaga sportowcom.

A co w pięknie położonym ośrodku w Giżycku?

Przez lata o nim nie pamiętano i teraz staramy się zaległości nadrobić. Niebawem uruchomimy zadaszone boisko dla piłki nożnej i rugby. Budujemy hotel z zapleczem stołowym i remontujemy lubiane przez sportowców, ale już leciwe tzw. „chaty” oraz planujemy wybudowanie hali dla sportów walki z zapleczem dla wspinaczki sportowej.

OPO Wałcz to istna mekka dla kajakarzy i wioślarzy, ale przecież ten ośrodek służy też innym sportom?

Oczywiście. W tym roku podpisaliśmy wartą 70 mln złotych umowę na budowę wielofunkcyjnej hali sportowej z odródną bieżnią, boiskami do siatkówki i koszykówki oraz pełnym zapleczem. A przecież mamy tam już trzy pełnowymiarowe boiska piłkarskie, arenę dla hokeja na trawie i podstawowe urządzenia dla lekkoatletyki. Istotne zmiany

zaszły już w naszej bazie żywieniowej. Myślimy też o stworzeniu nowych miejsc noclegowych.

Spale już chyba nie brakuje niczego?

„Dzięki Spale są medale” – to najlepsza jej wizytówka...

Tam występują przede wszystkim potrzeby remontowe i modernizacyjne (dotyczą choćby bieżni, basenu i odnowy biologicznej), ale muszę przypomnieć, że trzy lata temu uruchomiliśmy tam zadaszone boiska dla sportów plażowych, z których chętnie korzystają nasi kadrowicze i nie tylko oni.

Pod Giewontem zawsze coś się dzieje...

Dość wymienić nie tak dawno zakończony gruntowny remont Średniej Krokwi i trasy nartorolkowe. Mamy tam nową dużą halę, a właściwie zespół kilku hal w jednym obiekcie, nową część hotelową, którą jeszcze wkrótce powiększymy. Zajmiemy się także remontem basenu i towarzyszącej mu infrastruktury, a już podpisaliśmy wartą ponad 120 mln umowę na budowę zadaszonego toru lodowego z arenami dla sportów lodowych, bieżnią lekkoatletyczną i zapleczem. To będzie najwyżej w Europie położony tego typu obiekt.

Pozostał nam Szczyrk...

Nie wszyscy wiedzą, że pierwsza stacja narciarska w tym mieście od strony Bielska-Białej to właśnie COS. Mamy tam wyciąg służący zimą narciarzom, a latem amatorom MTB. Mamy też kompleks skoczni „Skalite” i jeszcze „Malinkę” w pobliskiej Wiśle. Do tego modernizujemy trasy biegowe na Kubalonce. Nasz ośrodek mieści też Szkołę Mistrzostwa Sportowego PZPS dla siatkarek – podobną jak ta dla chłopców działająca w Spale.

Odbiliśmy zatem specyficzny „spacer”

po COS-owskich ośrodkach, ale wkrótce jeszcze jeden ma Wam przybyć...

Tak, 23 września Wicepremier Piotr Gliński ogłosił powołanie OPO w Dusznikach-Zdroju. Trwają teraz formalności prawne związane z przejęciem przez nas obiektu na Jamrozowej Polanie, ale już wiemy, że obok już istniejących tam tras biathlonowych na miejscu mają powstać pierwszy w kraju lodowy tor saneczkowo-bobslejowy, 50-metrowa kryta pływalnia oraz zadaszone lodowisko.

O bazie stołecznej nie rozmawiamy, bo tutaj, poza normalnym funkcjonowaniem Torwaru i jego młodszego brata, Torwaru II – chyba nic szczególnego się nie dzieje?

Otóż myli się pan. Niedawno ogłosiliśmy przetarg na wybudowanie na terenie przylegającym do naszych obiektów przy ul. Łazienkowskiej hotelu. Chcemy w tej atrakcyjnej, śródmiejskiej lokalizacji mieć też jeszcze jedno lodowisko oraz pływalnię. Hotel chcielibyśmy przeznaczyć dla grup sportowych, które zwykle z Warszawy udają się na starty zagraniczne, ale także uczestnikom tzw. obozów stacjonarnych.

Plany, o których Pan mówi i to co już jest realizowane oznaczają ogromny wysiłek finansowy – skąd więc na to wszystko środki? W ramach programu budowy obiektów o szczególnym znaczeniu dla sportu korzystamy ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej i uzyskujemy dofinansowanie na poziomie 99 procent. Resztę musimy znaleźć u siebie. Cieszy nas zaufanie, jakim resort sportu nas obdarza, a my staramy się każdą złotówkę wydawać rozsądnie. Mijający rok był dla nas szczególny

– podpisaliśmy bowiem umowy na łączną kwotę około 280 mln złotych.

Na zakończenie – krótkie pytanie o Pruszków i tam zlokalizowany kryty tor kolarski. Co z nim?

Na pewno COS powinien zarządzać tym obiektem, bo to nie jest rola związku sportowego. Tylko, że... wcześniej potrzebny jest szczegółowy audyt techniczny i finansowy, bo nie wiemy czy oprócz powszechnie znanego zadłużenia, PZKol nie ma jeszcze jakichś zobowiązań. Na razie więc potrzebne są dokładne analizy prawne, które rozstrzygną jak wyjść z tej sytuacji, ale też chcemy znać stanowisko w tej sprawie nowych władz związku. Bez tego problemu nie da się rozwiązać.

Panie Dyrektorze, bardzo dziękuję za rozmowę i życzę, aby w Nowym Roku udało się COS-owi zrealizować wszystkie ambitne plany inwestycyjne. 



Kadra narodowa strzelców sportowych podczas przerwy w treningu w OPO Zakopane



PONIŻEJ:
Zakopane – ceremonia otwarcia kompleksu Średniej Krokwi

OFICJALNY PARTNER MEDIALNY

OGLĄDAJ CAŁE ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE PEKIN 2022 NA ŻYWO

Dostępne w Player w ramach pakietu Eurosport. Szczegóły na <https://sklep.player.pl>
©2022 Discovery. Wszystkie prawa zastrzeżone. ©2022 – MKOl – Wszystkie prawa zastrzeżone.

ZADANIE: OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE, MAJĄCE SIEDZIBĘ W BUDYNKU CENTRUM OLIMPIJSKIEGO PKOl, WKRAČZA W JUBILEUSZOWY, 70. ROK DZIAŁALNOŚCI. STOŁECZNE MUZEUM JEST ZALICZANE DO ŚCISŁEGO GRONA NAJLEPSZYCH TEGO TYPU PLACÓWEK NA ŚWIECIE. POTWIERDZENIEM TEGO JEST FAKT, IŻ TRAFIŁO DO PRESTIŻOWEJ, WRĘCZ ELITARNEJ, MIĘDZYNARODOWEJ SIECI MUZEÓW OLIMPIJSKICH. OD ROKU JEGO DYREKTOREM JEST SŁAWOMIR MAJCHER, KTÓREGO GOŚCIMY NA NASZYCH ŁAMACH

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: PAWEŁ OPRZĄDEK I MACIEJ PRZYBYSZEWSKI/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE



MAGAZYN OLIMPIJSKI: Zanim rozpoczniemy właściwą rozmowę o kierowanej przez Pana placówce, poproszę o kilka słów o sobie.

SŁAWOMIR MAJCHER: Przede wszystkim cieszę się, że mogę gościć na stronach „Magazynu Olimpijskiego”. Jeśli chodzi o mnie, to cóż... mam 52 lata, urodziłem się w Sochaczewie. Z wykształcenia jestem dziennikarzem, menedżerem i muzealnikiem. Przez ponad 20 lat pracowałem w Telewizji Polskiej – jako reporter, wydawca programów, wreszcie dyrektor-redaktor naczelny WOT, dziś powieźlibyśmy TVP3 Warszawa. Przygodę z muzealnictwem rozpocząłem w 2016 roku w Stacji Muzeum, w Dziale Ekspozycji i Wystaw Czasowych. Z kolei sportem interesuję się od dziecka, zawsze śledziłem wyniki nie tylko imprez światowych czy europejskich, ale też tych skromniejszych, na poziomie regionalnym, a nawet lokalnym.

PONIŻEJ:
Nasz rozmówca,
Dyrektor MSiT
w Warszawie,
Sławomir Majcher



Muzeum, którym Pan kieruje, a które wcześniej tułało się po kilku różnych lokalizacjach, od 2005 roku rezyduje w Centrum Olimpijskim. Z tego, co słyszę, jest już mu tam za ciasno...

Jesteśmy na pewno w miejscu prestiżowym i bardzo pięknym, ale biorąc pod uwagę, że dysponujemy prawie 70 tys. eksponatów, przebogatą kolekcją biblioteczną i fotograficzną, ta przestrzeń jest na pewno za mała. Trzy tysiące obiektów na naszej ekspozycji stałej jest wizytówką placówki, ale bez przerwy staramy się ją aktualizować, podążając za bieżącymi wydarzeniami w polskim i międzynarodowym sporcie. Pomaga nam w tym także nowoczesna technologia, pozwalająca na dotarcie z wieloma „perełkami” z naszych zbiorów do bardzo szerokiego grona odbiorców.

No właśnie: biblioteka i czytelnia, muzealny sklepik, magazyn „Dyskobol”, Festiwal Fil-

mów Alpinistycznych, konkursy, lekcje sportowe z olimpijczykami... Te działania od pewnego czasu uzupełniłiscie, wykorzystując do tego internet.

Oczywiście, nie rezygnując z form sprawdzonych wcześniej, a wprowadzonych w Muzeum przez moich poprzedników, spróbowałem z moimi pracownikami (a jest to zespół bardzo doświadczony i sprawdzony w działaniu) otworzyć się na świat wirtualny. Na początek skromnie, od prezentacji w internecie naszych wystaw. Wystawy online okazały się znakomitą pomysłą na czas obostrzeń covidowych, kiedy u siebie długo nie mogliśmy witać gości. Potem doszły do tego transmitowane w internecie sportowe debaty, np. przed igrzyskami w Tokio, o motorsporcie, Ludowych Zespołach Sportowych, Stanisławie Walasiewicz, roli kobiet w sporcie czy znaczeniu sportu w walce z uzależnieniami wśród dzieci i młodzieży. Do dyskusji na te tematy zapraszamy eks-

pertów, a debaty spotykają się z pozytywnym odbiorem społecznym, bo poruszają rzeczy ważne. Również niedawno uruchomiliśmy Salon Książki Sportowej, w którym, z udziałem autorów i bohaterów, promowaliśmy już kilka nowości wydawniczych.

Tematyka olimpijska jest w muzeum prezentowana niezwykle szeroko...

Zdecydowanie tak. Na ekspozycji stałej sięgnęliśmy do rodowodu igrzysk starożytnych, potem do narodzin współczesnego ruchu olimpijskiego, udziału polskich sportowców w kolejnych igrzyskach i triumfów, jakie na nich święcili. Naszą największą dumą jest zgromadzenie w jednym miejscu blisko 90 oryginalnych medali olimpijskich, wywalczonych przez reprezentantów Polski. Po niemal każdych igrzyskach PKOl (z którym blisko współpracujemy) przekazuje nam pochodnie olimpijskie i oficjalne stroje naszych reprezentantów, ale o tym może powiem jeszcze za chwilę. Mamy także wiele pamiątek ofiarowanych nam przez wybitnych sportowców lub ich rodziny – od Janusza Kusocińskiego przez Irenę Szewińską (od niedawna posiadamy komplet jej siedmiu medali z igrzysk), po choćby Roberta Korzeniowskiego, Anitę Włodarczyk czy naszych czołowych piłkarzy i siatkarzy.

Na jednej ze ścian na ekspozycji stałej prezentowane są specjalne plakiety, symbolizujące wszystkie polskie medale olimpijskie. Zauważyłem, że jest jeszcze miejsce na następne...

Tak, czekamy na te najbliższe w Pekinie, bo liczę, że białoczerwoni z zimowych igrzysk 2022 nie wrócą z pustymi rękoma.

Sporo mówimy o ekspozycji stałej, ale przecież muzeum prezentuje wiele wystaw czasowych.

W ostatnim roku mieliśmy ich istotnie wiele. Wszystkich na pewno nie wymienię, ale np. wystawa „Łączy nas Kazimierz Górski”, zorganizowana na 100-lecie urodzin tego wybitnego trenera, przypominała wspaniałe lata polskiej piłki i współautorów największych sukcesów naszych „Orłów”. Specjalnymi ekspozycjami przypomnieliśmy także takie postaci, jak Stanisława Walasiewicz czy Ryszard Szurkowski. Była



siatkarska „droga na Olimp”, zaprezentowaliśmy także stroje olimpijskie – defiladowe i startowe z kilkudziesięciu letnich i zimowych edycji igrzysk. Muszę też wspomnieć, że z niektórymi wystawami wyszliśmy poza naszą siedzibę, podróżując nie tylko po Polsce. Np. wystawa o Kazimierzu Górskim była prezentowana na Ukrainie: we Lwowie i w Łucku. I jeszcze jedno – „70 lat z pasji



do sportu” – to nasz ambitny projekt, który zakłada, iż w ramach 70-lecia muzeum odwiedzimy z naszymi wystawami 70 większych i mniejszych polskich miast. W 2021 roku byliśmy m.in. na moło w Kołobrzegu, w Płocku, Chorzowie, Nowym Dworze Mazowieckim i na PGE Stadionie Narodowym im. Kazimierza Górskiego w Warszawie.

To prezentacja naszej oferty i zaproszenie do Muzeum ludzi zainteresowanych sportem. A wracając jeszcze do naszej stałej ekspozycji, to od niedawna mamy na niej strefę motorsportu z unikatowymi motocyklami żużlowych mistrzów świata – Jerzego Szczakieła i Bartosza Zmarzlika, pierwszym gokarterem Roberta Kubicy, pamiątkami po startach Sobiesława Zasady czy Janusza Kuliga oraz motorowodnych mistrzów Waldemara i Bartka Marszałków. Ponadto, część wystawy poświęcamy sportowcom z niepełnosprawnościami, prezentując ich najważniejsze osiągnięcia, sprzęt (często mało znany) oraz wywalczone medale.

Na koniec wypada mi zapytać o najbliższe plany, na pierwsze miesiące 2022 roku...

Tak jak już wspomniałem, szykujemy miejsce na polskie medale z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Na czas tej imprezy przygotowujemy wystawę maskotek olimpijskich, a mamy ich w naszych zbiorach kilkadziesiąt. Potem czeka nas wystawa poświęcona Wandzie Rutkiewicz, połączona z debatą w internecie o kobietach wspinających się w wysokich górach, a także

nawiązujące do naszego jubileuszu wydanie pod hasłem „70 lat rewolucji w sporcie”. Chcemy pokazać, jak w ciągu ostatnich siedmiu dekad zmieniały się sport, a przy okazji także nasze muzeum. Jedno jest pewne – wystaw i spotkań wartych uwagi szerokie kręgi społeczeństwa na pewno w nowym roku u nas nie zabraknie.

Trzymam za słowo, życzę zrealizowania założeń i składam jubileuszowe gratulacje.

Chcemy pokazać, jak w ciągu ostatnich 7 dekad zmieniały się sport i nasze muzeum



BEIJING 2022™



Oficjalny nadawca

**XXIV Zimowe Igrzyska
Olimpijskie Pekin 2022**

4 – 20.02.2022

MUZEUM „KRÓLOWEJ”

TO ZAPEWNE PIERWSZE W HISTORII SPORTOWE MUZEUM „ZBUDOWANE” W PRZESTRZENI WIRTUALNEJ, WPROWADZAJĄCE DO WIEDZY O SPORCIE ZUPEŁNIE NOWY WACHLARZ INNOWACYJNYCH TECHNOLOGII (3D) I W SPOSÓB KREATYWNY ZACHĘCAJĄCY INTERNAUTÓW DO ZGŁĘBIANIA SEKRETÓW „KRÓLOWEJ SPORTU”.

TO MOWA, CZYLI MUSEUM OF WORLD ATHLETICS (MUZEUM ŚWIATOWEJ LEKKOATLETYKI)

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: MOWA

PRZY POMOCY NOWOCZESNYCH TECHNIK prowadzi ono sympatyków lekkooatletyki przez wszystkie kontynenty, pokazując, jak w różnych częściach świata ta dyscyplina się rozwijała. Szczególną uwagę zwracają w ekspozycji kolejne, rozgrywane od 1983 roku, mistrzostwa świata, przypominające sylwetki ich największych bohaterów. W ciągu ok. roku od swego powstania muzeum zgromadziło ogromną liczbę różnych eksponatów, ofiarowanych przez mistrzów sprzed lat lub przez ich potomków. Chodzi o takie gwiazdy, jak choćby Paavo Nurmi, Jesse Owens, Fanny Blankers-Koen, Irena Szewińska, Carl Lewis, Marie-Jose Perec, Jan Żelezny, Allison Felix czy Usain



Bolt. Obecnie prezentowane są w formie doskonałej jakości fotograficznych reprodukcji. Odnajdziemy na nich na przykład koszulki i numery startowe zawodniczek i zawodników, ich „kolce” z najważniejszych startów a także medale.

NIE ZAPOMNIANO o antycznym rodowdzie lekkooatletyki, przywołując choćby rok 776 p.n.e., z którego pochodzą jej pierwsze ślady. Prześlędzono także drogę, jaką od 1912 roku przeszła światowa organizacja lekkooatletyczna. To wtedy, w Sztokholmie,

po zakończeniu igrzysk olimpijskich, 17 federacji narodowych utworzyło IAAF, czyli Międzynarodową Federację Amatorskiej Lekkoatletyki. W 2001 roku jej nazwa została zmieniona na Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych, aż wreszcie – w 2019 r. – przekształciła się we wspomnianą na wstępie Światową Lekkoatletykę.

W SPOSÓB SZCZEGÓLNY na tej wirtualnej ekspozycji uhonorowano wybitne postacie „królowej sportu”, które wchodziły w przeszłości lub nadal wchodzi w skład światowych władz dyscypliny. W tym gronie są m.in.: Willie Banks, Sergiej Bubka, Sebastian Coe, Naval El Moutawakel, Alberto Juantorena czy – znów – niezapomniana Irena Szewińska.

WSTĘP DO MUZEUM i do korzystania z komentarza w językach angielskim lub francuskim jest bezpłatny, wystarczy wizyta w internecie na: <https://www.worldathletics.org/heritage>



4F

W
M
A
T
E
A
M

4F



SPONSOR
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

W KRĘGU LICZB I FAKTÓW

URODZONY W ŚWIEBODZICACH NA DOLNYM ŚLĄSKU W 1949 ROKU, Z ZAWODU POLIGRAF I REDAKTOR TECHNICZNY, ALE PODEJMOWAŁ SIĘ PRACY W ZUPEŁNIE INNEJ DZIEDZINIE, NICZYM CZŁOWIEK, KTÓRY „ŻADNEJ PRACY SIĘ NIE BOI”. Z ZAMIŁOWANIA WIELKI SYMPATYK SPORTU, CZOŁOWY W KRAJU SPECJALISTA OD SPORTOWYCH STATYSTYK. W NASZYM CYKLU GOŚCIMY ADAMA PARCZEWSKIEGO

ROZMAWIAŁ: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, ARCHIWUM PRYWATNE ADAMA PARCZEWSKIEGO



SPORT
MOIM
HOBBY

MAGAZYN OLIMPIJSKI: Uprawiał Pan kiedyś sport?

ADAM PARCZEWSKI: Za sprawą ojca – i ja, i moi bracia, jeszcze jako dzieci dużo biegaliśmy. Po pobliskich łąkach, kto wie, może nawet po tych, pod którymi ukryty pozostaje ponoć słynny „złoty pociąg”? Ojcowy rower z kolei wykorzystywaliśmy do przejażdżek po okolicy, choćby pod Zamek w Książu,

na świebodzićkim rynku grywaliśmy w kometkę czyli dzisiejszy badminton, zaś zimą nie unikaliśmy biegów narciarskich, choć na dalekim od idealnego sprzęcie. Kiedy na początku lat 60. przeprowadziliśmy się do Wyszkowa, tam na poważniej zająłem się lekkoatletyką i trochę kolarstwem, które prowadził pan Mieczysław Jachacy – późniejszy znany stołeczny restaurator. To on był moim pierwszym trenerem, ale trwało to krótko. A więc jednak lekkoatletyka – biegi średnie i skok w dal. Kiedy w 1968 roku

POWYŻEJ: Adam Parczewski (z prawej) w rozmowie z Henrykiem Urbasem

przenieśliśmy się do Warszawy, zakochałem się w koszykówce i na AWF oglądałem wiele meczów drużyny AZS – „Czarodziejów z Białan”, a przy okazji na obiektach uczelni spotykałem choćby lekkoatletyczne gwiazdy (np. Józefa Szmidtą), przygotowujące się do igrzysk w Meksyku. Innym trochę podglądałem, bo w tym czasie trenowałem przecież biegi w Marymoncie. Nie trwało to długo, bo miałem kłopoty ze zdrowiem i z poważnego sportu musiałem zrezygnować. Nawiasem mówiąc, w Warszawie spró-



bowalem też... skoków narciarskich, ale nie na mokotowskim obiekcie, lecz na miniskoczni przy ul. Dewajtis, tyle że skakało się tam na odległość do 20 metrów, a moja „życiówka” na najprostszych, wręcz prymitywnych nartach, to bodaj 10,5 metra!

A jak to się stało, że został Pan poligrafem?

No cóż, wiadomo, że samo liceum („Leleweł”) konkretnego fachu nie daje, więc trzeba było jakiś zdobyć. Ponieważ moja, jeszcze dziecięca, miłość do książek wciąż we mnie tkwiła – bez wahania postanowiłem „zakręcić się” wokół poligrafii. Odbiłem stosowne kursy, zdobyłem dyplomy i systematycznie nabierałem doświadczenia, po kilku latach potrafiąc już łamać tekst, składać książki do druku itd. Wtedy wykorzystywałem już pierwsze komputery (Commodore!), ale w 1986 roku, kiedy na Służewcu rozgrywano mistrzostwa świata w biegach przełajowych, byłem wśród wdrażających pierwsze bazy danych na potrzeby tych zawodów i dzięki temu mocno zbliżyłem się do PZLA. Zostałem tam zatrudniony i pracowałem przy różnych zestawieniach, wydawnictwach itp.

To dzięki temu ta miłość do „królowej sportu” mogła nadal się rozwijać, ale jednocześnie wtopił się Pan w te wszystkie wyniki, statystyki, zestawienia, a i w szczególności biograficzne przecież także...

Istotnie, tak było, choć ja zeszyty z przeróżnymi, często przepisowanymi z gazet, wynikami miałem już w latach 60. Potem, już w połowie 80. poznałem Daniela Grinberga, który wciągnął mnie do Komisji Statystycznej PZLA i z którym obecnie tworzymy kolejne tomy cyklu wydawniczego „Igrzyska lekkoatletów”. Powiem szczerze, że ta statystyka od tylu już lat jest ze mną, ale ja bez niej żyć nie umiem.



Z LEWEJ: Na Piłniku Olimpijskim PKOI

POWYŻEJ: Z wnuczką Tymkiem na trybunie stadionu warszawskiej AWF

PONIŻEJ: Lata 90. Adam Parczewski nadzoruje obsługę maszyny drukarskiej

Efektom Pana zainteresowań i tej statystycznej pasji jest cała seria publikacji, dotyczących nie tylko lekkoatletyki.

To fakt. U mnie ostatnio lekkoatletyka nawet lekko przegrywa z tematyką olimpijską. Fascynuje mnie to, że w igrzyskach startują zawodnicy o różnym stopniu sportowego wtajemniczenia i to jest naprawdę piękne i... demokratyczne. Prowadziłem zresztą analizy wyników z igrzysk londyńskich. Ale skoro pyta pan o inne dyscypliny, to na pewno muszę powiedzieć o kolarstwie. Spotkał mnie zaszczyt wspierania wydawnictw o charakterze leksykonów przygotowywanych przez red. Bogdana Tuszyńskiego i Henryka

Kurzyńskiego. Jakąś tam cegiełkę dołożyłem jeszcze w przypadku kilku innych sportów, np. short tracku.

Z tego co słyszałem, w swoim życiorysie, oprócz tej aktywności w sferze sportu, ma Pan również okres dość szczególnego zatrudnienia...

Już wiem, co ma pan na myśli. Otóż tak się stało, że w 2000 roku straciłem etat w lekkoatletycznej centrali i musiałem rozejrzeć się za innym zajęciem. Tym bardziej że musiałem przecież utrzymać rodzinę. O pracę w moim zawodzie było trudno, a 500 złotych zasiłku dla bezrobotnych nie starczało na nic. Długo poszukiwałem pracy, aż kiedyś w urzędzie zatrudnienia dowiedziałem się o naborze na kurs kierowców autobusów miejskich. Odważyłem się i kurs zaliczyłem, więc od grudnia 2006 przez trzy lata MAN-ami jeździłem po Warszawie. Szczęśliwie bez najmniejszej kolizji czy choćby stłuczki. Tyle tylko, że stały stres, praca w napięciu, codziennie przez 10 i więcej godzin mocno nadwyrężyły moje zdrowie i musiałem z tego zajęcia zrezygnować. Odtąd był już tylko dom, komputer, liczby, a przy okazji łamanie i skład różnych wydawnictw, przede wszystkim tych o tematyce sportowej.

Dziękuję za rozmowę, powodzenia!



ZAKLINANIE LOSU

O SUKCESIE W SPORTIE DECYDUJĄ NIE TYLKO WYSOKA FORMA, MOC MIĘŚNI, SZYBKOŚĆ NÓG I REFLEKS. CZĘSTO SZALĘ ZWYCIĘSTWA PRZECHYLA SILNIEJSZA PSYCHIKA, PRZY CZYM NIC NIE WZMACNIA JEJ TAK BARDZO JAK PRZEKONANIE, ŻE... **JEST COŚ JESZCZE, CO MOŻE DODAĆ OTUCHY I POMÓC ZWYCIĘŻYĆ**

TEKST: MARZENA JAWORSKA/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
FOTO: FOTOARCHIWUM MUZEUM J.W., SZYMON SIKORA/PKOI, PAP/STANISŁAW JAKUBOWSKI

NIE MA CHYBA NA ŚWIECIE ZAWODNIKA, który nie wierzyłby w jakieś przesady. Może bierze się to stąd, że ludzie sportu stykają się ciągle ze szczęściem lub pechem na boiskach, bieżniach, kortach... A może dlatego, że inaczej niż „przeciętny człowiek” częściej pragną czegoś bardzo mocno. Wówczas każdy drobniaczek ma znaczenie i może przyczynić się do ich powodzenia lub klęski.

DO TEJ SŁABOSTKI, bez rumieńca wstydu, przyznawał się choćby Janusz Kusociński, mistrz olimpijski w biegu na 10 000 m (Los Angeles, 1932 r.). W 1928 r. jego maskotką była czapeczka, uszyta specjalnie dla niego przez lekkoatletkę Kazimierę Fidzińską, koleżankę z Warszawianki. W tamtym czasie biegał w niej na wszystkich zawodach, wierzył, że przynosi mu szczęście. To był jego pierwszy fetysz. Jednak zimą tego samego roku czapeczka gdzieś się zapodziała i mimo intensywnych poszukiwań nie udało się jej odnaleźć. Kusociński przyznał wówczas, że rok 1929 był dla niego bardzo nieszcześliwy. Sytuacja zmieniła się na wiosnę 1930 r. W tym czasie trenował przed sezonem na torze wyścigów konnych na Polu Mokotowskim. Któregoś dnia w czasie biegu mignęła mu w trawie końska podkowa. Wrócił, aby ją odszukać. Przyszły mistrz olimpijski przyznał, że właśnie od tego dnia rozpoczęła się jego kariera sportowa.

INNY PRZESAD KULTYWOWAŁ jeden z najlepszych biegaczy na 200 i 400 m w latach 20. XX w., Stanisław Rothert (KS Polonia Warszawa), który zawsze startował w tej

O BOK:
Halina Konopacka bardzo często startowała w czerwonym berecie. Zawdzięczała temu przydomek „Czerbieta”

PONIŻEJ:
Biegacz Stanisław Rothert był znany z tego, że specjalnie znakował swoją „koszulkę szczęścia”



samej koszulce. Z lękiem oddawał ją do prania, bojąc się, by mu jej nie zamienili. Dla pewności uprzednio specjalnie ją znakował. Natomiast Feliks Malanowski (AZS Warszawa), średniodystansowiec z końca lat 20., w czasie biegu trzymał zawsze w lewej ręce zrobioną z cyny 2,5 centymetrową figurkę św. Antoniego. Raz zdarzył się fatalny wypadek. Malanowski przed biegiem sznurował but na boisku. Ręce miał zajęte, więc figurkę trzymał w zębach, a że był gadatliwy, toczył z kolegą „rozmowę przez zęby” i ową figurkę... połknął. Bardzo się zdenerwował i bieg przegrał. Na szczęście nie rozchorował się zbytnio

i nazajutrz odetchnął z ulgą. Ku swej radości znalazł figurkę, o czym nie omieszkął poinformować kolegów z klubu.

Z KOLEI STANISŁAWA WALASIEWICZÓWNA, którą przez wiele lat uznawano za najszybszą kobietę świata, uważała przez dłuższy czas za swą maskotkę granatowy beret, bez którego nigdzie się nie ruszała. Nie rozstawała się z nim podczas biegów w czasie największych upałów, a nawet podczas oficjalnych bankietów. Podobnie Halina Konopacka, która przez długi czas startowała albo w czerwonym berecie, albo też w wełnianej, granatowej czapeczce z białym lampasem. Dostała ją w prezencie od sympatii – chłopca, który zrobił ją własnoręcznie.

WYDAWAĆ BY SIĘ MOGŁO, że dzisiaj ważny jest tylko trening i sportowy tryb życia. Nic bardziej mylnego! Współcześnie wiara sportowców w maskotki przynoszące szczęście albo w drobniaczki dodające siły, wcale nie osłabła. Myślenie magiczne nadal ma się dobrze. W moc koloru czepek wierzyła pływaczka Otylia Jędrzejczak. Trenowała w białym, a na zawodach startowała tylko w czerwonym. A rajdowiec Krzysztof Hołowczyc zabierał ze sobą na trasę skarpetki córek. Swój talizman miał jeden z najlepszych na świecie skoczków narciarskich, Adam Małysz. On wprost nie rozstawał się z pluszowym króliczkiem, подарowanym mu przez żonę. Z kolei gwiazda rzutu młotem, Anita Włodarczyk, chętnie korzystała z rękawicy używanej przez lata przez przedwcześnie zmarłą Kamilę Skolimowską.

CO CIEKAWIE, TAKIE ZACHOWANIA dotyczą niemal każdej dyscypliny sportowej. Bramkarze kładą w bramkach maskotki, koszykarze obcinają siatkę pod koszem po zakończeniu sezonu. Bardzo wielu sportowców nie goli się w dniu meczu. Kazimierz Górski, legendarny trener naszych piłkarzy, który doprowadził ich do złotego medalu olimpijskiego w Monachium w 1972 roku, w dniu meczu jak ognia unikał maszynki do golenia. Mało kto wie, że miał zawsze przy sobie maskotkę, którą dostał w domu. To lew zrobiony ze skóry, symbol niepoko- nanej polskiej drużyny.



POWYŻEJ:
Nawet trener Kazimierz Górski miał swoje rytuały, które miały mu pomóc uniknąć pechowych sytuacji

O BOK:
Otylia Jędrzejczak na zawody zawsze starała się zabierać czerwony czepek...

A CO MOŻE NAJBARDZIEJ PRZESKADZAĆ SPORTOWCOWI? Wiadomo, numer 13, czarny kot przebiegający drogę, albo... kobieta w autokarze czy w szatni drużyny. Na to jednak znajdują się sposoby. Niestety na tzw. „kłątwę chorążego” jak dotąd skutecznej recepty nie ma. Wybór zawodnika na chorążego reprezentacji to dla niego wielki zaszczyt, ale również presja. Do tej roli często wybiera się osoby, które są poważnymi pretendenciami do medali. Wielu zawodników nie wytrzymuje jednak presji i szybko żegna się z igrzyskami, odpadając nawet w kwalifikacjach. Do tej pory

„Nie ma chyba na świecie zawodnika, który nie wierzyłby w jakieś przesady. Może bierze się to stąd, że ludzie sportu stykają się ciągle ze szczęściem lub pechem na boiskach, bieżniach, kortach...”

nasi chorążowie przywieźli z igrzysk olimpijskich 7 medali zdobytych na sześciu imprezach. Wioślarz Janusz Ślęzak w 1932 r. sięgnął po srebro i brąz. Inny przedstawiciel tej samej dyscypliny, Teodor Kocerka, wywalczył po brązowym medalu za każdym razem (1952, 1960), gdy pełnił funkcję flagowego. Ponadto dwa złote medale, w Tokio i Meksyku, zdobył Waldemar Baszanowski. Ostatnim z nich jest Waldemar Legień, który przywiózł z Barcelony złoty krążek. Od tamtej pory tak się dziwnie składa, że zawodnicy noszący polską flagę podczas ceremonii otwarcia krótko po tym notują na igrzyskach niepowodzenia. Bodaj najbardziej znanym przykładem jest Agnieszka Radwańska, która trzy tygodnie przed igrzyskami w Londynie grała w finale Wimbledonu, a z olimpijskim turniejem pożegnała się już w pierwszej rundzie. Szanse na zdjęcie kłątwy na igrzyskach w Rio (chorąży – Karol Bielecki) czy ostatnich w Tokio (Maja Włoszczowska i Paweł Korzeniowski) także przepadły. I jak tu nie wierzyć w magię albo kłątwę? ■

TRUDNE DOBREGO POCZĄTKI

PŁYWAŁ MICHAEL PHELPS ORAZ LEKKOATLECI USAIN BOLT I ROBERT KORZENIOWSKI (WSZYSCY NA ZDJĘCIACH) TO NIEKWESTIONOWANE GWIAZDY ŚWIATOWEGO SPORTU. ŁĄCZY ICH JESZCZE JEDNO. ŻADEN Z NICH NIE ZDOŁAŁ WYWALCZYĆ MEDALU W DEBIUCIE NA IGRZYSKACH. CHOĆ U WSZYSTKICH POCZĄTKI OLIMPIJSKIEJ PRZYGODY NIE BYŁY IMPONUJĄCE, NIE PODDALI SIĘ. PRZECIWNIE, ZDOŁALI PRZEWYCIĘŻYĆ TRUDNOŚCI I UDOWODNIĆ SVOJĄ WARTOŚĆ. DZIŚ SĄ LEGENDAMI SPORTU I JEGO AMBASADORAMI

TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: PAP/EPA, PAP/DPA, EWARYST ŚWITEK

OBECNIE 36-LETNI PHELPS to najbardziej utytułowany sportowiec w historii nowożytnych igrzysk. Jego dorobek jest imponujący, bo składa się nań 28 olimpijskich medali – aż 23 złote oraz trzy srebrne i dwa brązowe. Druga w zestawieniu najbardziej utytułowanych olimpijczyków radziecka gimnastyczka Larisa Łatynina zapisała na swoim koncie o 10 trofeów mniej – 18 (9–5–4). Amerykański pływak, u którego w dzieciństwie wykryto nadpobudliwość psychoruchową (zwaną popularnie ADHD), startował w pięciu igrzyskach. Debiutował w Sydney w 2000 r. w wieku zaledwie 15 lat. Choć już wtedy wrócono mu wielką przyszłość, to jednak na olimpijskie sukcesy musiał trochę poczekać. W swoim pierwszym występie zajął piąte miejsce w rywalizacji na 200 m stylem motylkowym. Brak medalu na australijskich igrzyskach nie podzielał na niego deprymująco, co pokazał w kolejnych latach wspaniałej kariery.

Po pierwsze olimpijskie trofeum – złoty medal w wyścigu na 400 m stylem zmiennym – sięgnął w Atenach w 2004 r. Potem zdobywał je zarówno indywidualnie, jak i w sztafetach. Phelps pobił wiele rekordów i sięgał po liczne tytuły, nie tylko na olimpijskich pływalniach. Jest także najbardziej utytułowanym pływakiem w historii mistrzostw świata. Wywalczył na tej imprezie aż 34 trofea – 33 na długim i i jedno na krótkim base-



nie. Aż 27 z nich to krążki z najcenniejszego kruszcu.

BARDZO TRUDNĄ PRZEPRAWĘ miał w olimpijskim debiucie, uważany powszechnie za najlepszego w historii sprintera, Jamajczyk Usain Bolt. Po raz pierwszy wziął udział w igrzyskach w 2004 r. w Atenach, mając 18 lat. Choć jego nazwisko wymieniano już wtedy w gronie faworytów biegu na 200 m, jako że był świeżo upieczonym rekordzistą świata juniorów na tym dystansie (19,93 s) i należał do niego drugi najlepszy rezultat



sezonu wśród seniorów, nie mógł jednak zaliczyć tego występu do udanych. Medalu nie zdołał wtedy wywalczyć. Co więcej, odpadł już w eliminacjach, uzyskując słaby wynik 21,05 s. Ponoć przyczyniły się do tego problemy zdrowotne. Ów bieg kwalifikacyjny wygrał... 22-letni wówczas Polak Marcin Jędrusiński. On też olimpijską przygodę

w Grecji zakończył dość szybko, na półfinale. Niepowodzenie na ateńskich igrzyskach nie załamało Bolta. Już rok później pokazał się z lepszej strony, awansując do finału mistrzostw świata w Helsinkach. W nim jednak, w osiągnięciu dobrego rezultatu, znów przeszkodziła mu kontuzja. Ostatecznie w decydującej rozgrywce zajął ósme miejsce. Przetłom w karierze Jamajczyka nastąpił w 2007 roku. To wtedy sięgnął po srebrne medale na 200 m i w biegu sztafetowym 4x100 m na MŚ w Osace. Już rok później w Pekinie zdobył z kolei aż trzy złote olimpijskie trofea: na 100 i 200 m oraz w sztafecie 4x100 m. Osiągnięcie to powtórzył później także w Londynie (2012) i Rio de Janeiro (2016). Ostatecznie Bolt ma na swoim koncie 8 olimpijskich medali. Jednego z nich – tego z Pekinu, zdobytego w sztafecie – został jednak pozbawiony, gdyż w organizmie jego rodaka, Nesty Cartera, wykryto niedozwoloną substancję. Jamajczyk, który wciąż jest aktualnym rekordzistą świata na 100 (9,58) i 200 m (19,19), sięgnął także po 14 medali światowych czempionatów. Wśród nich aż 11 to krążki złote.

INNEM ZNAKOMITYM SPORTOWCEM, który na początku swej olimpijskiej przygody i w drodze na sportowe wyżyny doświadczył wielu ciężkich chwil, jest polski chodźiarz Robert Korzeniowski. On też, choć niewiele mu do tego zabrakło, nie zdołał stać na podium w swoim debiucie na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku. Startował wtedy na dystansie 50 km. Został jednak



OBOK: Dziś Michael Phelps to absolutna legenda, jednak początek jego kariery to także porażki i rozczarowania

OBOK: Robert Korzeniowski udowodnił w Atenach, że warto być wytrwałym



z dyskwalifikowany na kilkaset metrów przed metą i to w chwili, gdy maszerował na doskonałej drugiej pozycji. Choć podobna sytuacja powtórzyła się także na MŚ w Stuttgarcie (1993) i Sewilli (1999), to jednak Korzeniowski nie poddał się. Jego wysiłek i wytrwałość opłaciły się. Wcześniejsze niepowodzenia powetował sobie z nową wiązką, aż czterokrotnie sięgając po mistrzostwo olimpijskie. Trzy razy wywalczył je na dystansie 50 km – w Atlancie (1996), Sydney (2000) i Atenach (2004). Jeden triumf dołożył także na 20-kilometrowej trasie podczas olimpijskich zmagani w Australii. Te osiągnięcia sprawiają, że należy do najbardziej utytułowanych polskich sportowców w historii igrzysk. Więcej olimpijskich trofeów – siedem (3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe) ma w dorobku tylko nazywana „królową lekkoatletyki” Irena Szewińska.

POWYŻEJ: Igrzyska w Pekinie były niezwykle wysokim pokazem formy Bolta

Phelps, Bolt i Korzeniowski dowodzą, że warto przewyćczać początkowe trudności

Korzeniowski, dwukrotnie uznany za najlepszego sportowca Polski w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, jest także trzykrotnym mistrzem świata na 50 km (Ateny 1997, Edmonton 2001, Paryż 2003). Dwa razy triumfował też (na tym samym dystansie) na mistrzostwach Europy (Budapeszt 1998, Monachium 2002).

DROGA NA SPORTOWY SZCZYT nie zawsze jest prosta. Często bywa odwrotnie, okazuje się kręta i wyboista. Przedstawieni przez nas sportowcy są tego bardzo dobrym przykładem. 

MISTRZOWIE OSTATNIEJ PROSTEJ

31 LIPCA PRZEDSTAWIŁ SIĘ SPORTOWEJ POLSCE W STYLU JAK Z BAJKI, KRADNĄC SERCA MILIONOM RODAKÓW. 26-LETNI **KAJETAN DUSZYŃSKI** WYTRZYMAŁ PRÓBĘ NERWÓW I POBIEGŁ PO OLIMPIJSKIE ZŁOTO W FINALE SZTAFETY MIESZANEJ 4X400 METRÓW. GIGANTYCZNĄ PRACĘ W MIKŚCIE WYKONAŁA TEŻ **JUSTYNA ŚWIĘTY-ERSETIC**. LIDERKA KOBIECEJ REPREZENTACJI POSTAWIŁA KROPKĘ NAD „I” PRZEDOSTATNIEGO DNIA IGRZYSK, „DOWOŻĄC” ŻEŃSKĄ SZTAFETĘ 4X400 M DO SREBRNEGO MEDALU NA STADIONIE NARODOWYM W TOKIO

TEKST: ARTUR GAC FOTO: MAREK BICZYK/PKOl, SZYMON SIKORA/PKOl, WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOl

– **SZCZERZE POWIEM, ŻE NIE MA DNIA, ABYM NIE MYŚLAŁ O TYM STARCIE.** W zasadzie codziennie odtwarzam sobie w pamięci finałowy bieg i staram się to wszystko analizować. Upływający czas pewnie będzie zmieniał interpretację wydarzeń i odczuć, a teraz na myśl o medalu przez głowę przelatuje mi ciężka praca i wszystko, co działo się przez kilkanaście lat. I momenty, gdy człowiek zadawał sobie pytania: poddać się czy dalej trenować? Czas pokazał, że było warto. Sięgnąłem najwyższego lauru, który definiuje moją karierę – przyznaje w rozmowie z „Magazynem Olimpijskim” Duszyński, okrzyknięty jedną z największych sensacji polskiej kadry podczas Igrzysk XXXII Olimpiady w stolicy Japonii.

ZAWODNIK AZS ŁÓDŹ, podobnie jak chodździarz Dawid Tomala, drugie z naszych największych odkryć igrzysk w Kraju Kwitnącej Wiśni, nie ukrywa, że oto znalazł się w absolutnie nowej dla siebie rzeczywistości. I szczerze dodaje, że już rozpoczęte treningi, w tym pierwsze po igrzyskach minizgrupowanie w Karpaczu, są dla niego wybawieniem, co już samo w sobie jest wymowne. – Po tym, co działo się przez dwa miesiące od powrotu z Tokio, zatęskniłem za treningami i atmosferą zgrupowań. Jesteśmy z Dawidem w podobnym położeniu, obaj nagle skoczyliśmy na głęboką wodę, przez co amplituda doznań była dość duża, a nasze życie diametralnie się zmieniło. Nagle trzeba było co dwa-trzy dni zacząć chodzić na gale i odbierać podziękowania – uśmiecha się.

HONORY I SPLENDORY, jak pokazało 10-dniowe zgrupowanie w Karpaczu w pierwszej połowie listopada, nie wpłynęły na osobowość lekkoatlety. Otóż mając



POWYŻEJ: W sztafecie mieszanej 4x400 metrów Polska zdobyła złoty medal w Tokio. Od lewej: Kajetan Duszyński, Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek i Justyna Święty-Ersetic

do wyboru zakwaterowanie w ekskluzywnym apartamencie, wybrał wariant najbardziej korzystniejszy z punktu widzenia szkoleniowego. – Olimpijczycy zamieszkali w pięciogwiazdkowych hotelach, a Kajetan ze mną w normalnym pensjonacie, tam gdzie pozostali uczestnicy tego zgrupowania. Nawet właściciel podziękował mu, że jako mistrz olimpijski dokonał takiego wyboru. To najlepszy przykład na to, że Kajetan „nie odpłynął”. Przez ostatnie tygodnie ani razu nie zachował się w stylu: „oto ja, wielki mistrz, mogę sobie zrobić to, na co mam ochotę”. A gdy musiał się gdzieś udać, to szczerze się usprawiedliwiał, dodając,

że najwyżej sam wykona daną jednostkę treningową – mówi w rozmowie z „Magazynem...” Krzysztof Węglarski, klubowy trener lekkoatlety w łódzkim AZS.

MIESIĄCE, POPRZEDZAJĄCE przełożone o rok igrzyska, były szalenie trudne dla Justyny Święty-Ersetic. I nie ma w tym stwierdzeniu krzty przesady. Najpierw dała znać o sobie kontuzja mięśniowa w sezonie halowym, później doszło do zakażenia COVID-19, które mocno spustoszyło organizm 29-latkę z Raciborza. Jakby tego było mało, gdy wicemistrzyni świata z Ad-Dauhy już wychodziła na prostą, podczas jednego z ostatnich

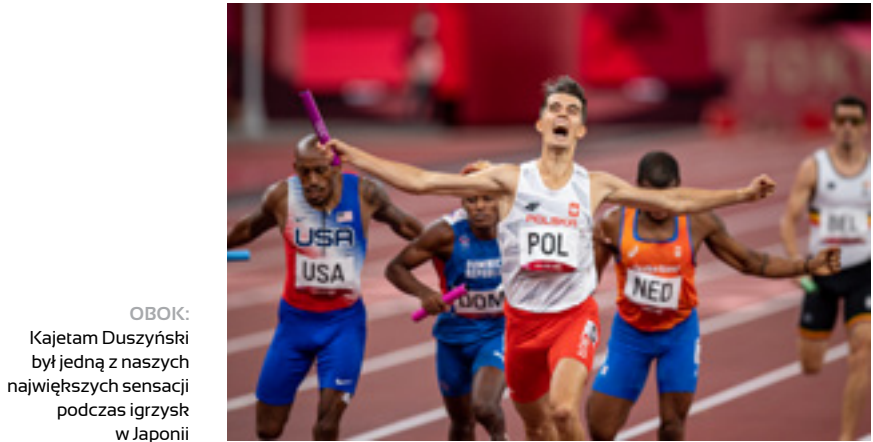


POWYŻEJ I OBOK: Justyna Święty-Ersetic walczyła nie tylko z rywalkami, ale również z problemami zdrowotnymi

PONIŻEJ: Olimpijska radość pani Justyny i jej koleżanek z reprezentacji Polski

zgrupowań przed Tokio, w Zakopanem, doznała urazu mięśnia czworogłowego. Później powie w żartach, gdy już w Tokio słońce dla niej zaświeciło, że w roku olimpijskim zły los „wyplącił” jej problemami ze zdrowiem, które do tej pory właściwie ją omijały. Sprawa była jednak bardzo poważna, a podopieczna trenera Aleksandra Matusińskiego znalazła się na wielkim rozdrożu. – Muszę przyznać, że w pewnym momencie już chciałam się poddać, bo uznałam, że nie dam rady. W końcu ile razy mogę zaczynać od pułapu wyjściowego z poziomu zero? Było mi bardzo ciężko, ale dzięki wsparciu najbliższych nie zламаłam się – mówiła jeszcze w Tokio łamiącym się głosem, a łzy napływały jej do oczu.

ZMUSZONA SYTUACJĄ, z ciężkim sercem, zrezygnowała ze startu indywidualnego, o którym tak bardzo marzyła. Popatrzyła na wszystko szerzej i strategicznie: nie mając przekonania, na jaką porcję wysiłku pozwoli jej stan zdrowia, a jednocześnie mając świadomość, iż medal indywidualny



OBOK: Kajetan Duszyński był jedną z naszych największych sensacji podczas igrzysk w Japonii

pozostaje raczej w sferze marzeń, wybrała biegi sztafetowe. I to okazało się strzałem w dziesiątkę. – Przed igrzyskami powtarzałam, że w ciemno biorę brąz i dobrze, że tego nie zrobiliśmy – uśmiechała się Święty-Ersetic, złota i srebrna medalistka igrzysk w Tokio. Ależ to brzmi pysznie!

PEŁEN UZNANIA DLA SWOJEJ KOLEŻANKI ze złotej sztafety mieszanej jest Duszyński. – Ja generalnie podziwiam dziewczyny, ale przede wszystkim Justynę. Może nie trenuję z nią na co dzień, na zgrupowaniach też za często ze sobą nie przebywamy, ale jeśli patrzę na jej pracę od kuchni, to widzę, ile wkłada w nią serca. Co ważne, trening kobiecy często charakteryzuje się większą objętością. Obserwuję, jak dziewczyny potrafią wprost „zdechnąć” na tartanie, po czym wstają i jeszcze biegną dwa odcinki. To mnie naprawdę motywuje – komplementuje liderkę „Aniołków” kolega z kadry, a jednocześnie doktorant na Wydziale Biotechnologii i Nauk o Żywności Politechniki Łódzkiej.

O KARIERZE NAUKOWEJ KAJETANA zrobiło się głośno już w Tokio, gdy otwierał oczy kibicom na krystalografię białek oraz rozprawiał o albuminach surowiczych. Właśnie ważą się losy przewodu doktorskiego lekkoatlety, a ściślej mówiąc tempa, w jakim zdoła uporać się z zadaniami. – Dwa najbliższe miesiące są dla mnie kluczowe, bo nie wiem, czy zdążę wykonać badania laboratoryjne, które wymagają mojej obecności na miejscu. Na pewno jednak chcę ukończyć doktorat, a uczelnia jest mi przychylna – wyznaje Kajetan Duszyński. ■



TRĘBACZ- -CHÓRZYSTA Z OLIMPIJSKIM BRAŻEM

TO BYŁA BEZ WĄTPHENIA JEDNA Z MILSZYCH DLA NAS NIESPODZIANEK PODCZAS OLIMPIJSKICH ZMAGAŃ LEKKOATLETÓW W TOKIO. **PATRYK DOBEK** Z OSOWA W GMINIE KARSIN NA KASZUBACH, KTÓRY CAŁKIEM NIEDAWNO BIEGANIE NA 400 M PRZEZ PŁOTKI ZAMIEŃIŁ NA RYWALIZACJĘ NA DYSTANSIE DWÓCH OKRĄŻEŃ STADIONU, NIEOCZEKIWANIE WPISAŁ SIĘ NA LISTĘ MEDALISTÓW IGRZYSK, STAJĄC NA TRZECIM STOPNIU PODIUM

ROZMAWIAŁ: MATEUSZ SKWIERAWSKI/WIRTUALNA POLSKA

FOTO: MAREK BICZYK, SZYMON SIKORA/PKOI, TOMASZ PIECHAL/PKOI

Bohater tekstu
na podium
w stolicy Japonii.

MAGAZYN OLIMPIJSKI: Wraca Pan jeszcze czasem do chwil z Tokio?

PATRYK DOBEK: Przypominają mi się, gdy wyciskam sok z owoców.

To znaczy?

Z wyciskarki wolnoobrotowej często korzystałem w Japonii. To był mój rytuał, właściwie każdego dnia przygotowywałem w ten sposób różne soki. Gdy teraz robię to w domu, tamte momenty wracają.

A jakież to momenty?

Nie do opisanie – jak na przykład po wbiegnięciu na metę. Spojrzałem na kolegów i koleżanki z reprezentacji, pamiętam okłaski i ręce w górę trenerów. Miałem przed sobą telebim z wynikami, ale do końca nie potrafiłem okazać emocji, uwierzyć. „To naprawdę się dzieje?” – ta myśl odbijała się w mojej głowie jak echo. Przed twarzą wyświetlił mi się wielki napis „Dobek”, a ja wciąż byłem w szoku.

A sam bieg Pan pamięta?

Tylko ostatnią prostą. To było niby sto metrów do mety, czyli mniej więcej 12,5 sekundy, ale końcowe metry ciągnęły się bardzo długo. Po początkowym, nieudanym ataku, znowu się zebrałem. Wyprzedziłem Australijczyka i wiedziałem, że znajduję się na medalowej pozycji. Na początku byłem nawet drugi, ale minął mnie Kenijczyk. Gdy to się stało, zawahałem się, czy aby przypadkiem znowu ktoś nie „wsadzi mi głowy” na finiszu. Spojrzałem w lewo, w prawo. „Uff, grupa jest daleko” – pomyślałem. Oczywiście w cudzysłowie daleko, bo zaledwie dwa metry za moimi plecami...

I wbiegł pan na metę trzeci.

Byłem bardzo zaskoczony, bo oprócz złota na 800 metrów w hali, nie miałem na tym dystansie sukcesów. A tu proszę – od razu medal olimpijski.

Pewnie trzyma go pan w szczególnym miejscu.

Może pan nie uwierzy, ale ja nie mogę go znaleźć!

Jak to?

Zabrałem go do Osowa w gminie Karsin. Pod koniec września w rodzinnych stronach



zorganizowano mi oficjalne podziękowanie za brąz w Tokio.

Przyćmił Pan tam imprezę dożynkową.

Wiem, bo widziałem.

No właśnie, dużo się działo! Wszyscy mieszkańcy podchodzili, gratulowali, robiliśmy sobie zdjęcia, rozmawialiśmy. Zagrałem nawet na tubie z orkiestrą na scenie. A medal też każdy chciał dotknąć.

I co z tym medalem się stało?

Wróciłem z nim do domu, to na pewno.

A później? Gdzieś mi się rozpląnął! Muszę

POWYŻEJ:
Tokio 2020 – meta
finałowego biegu
na 800 m coraz bliżej...

jeszcze raz przeszukać wszystkie pokoje, musi tam przecież być.

Trochę wcześniej poznał Pan jeszcze Prezydenta Andrzeja Dudę.

Z Prezydentem już nie pierwszy raz się spotkaliśmy, więc stresu nie było. Po igrzyskach zaprosił nas, medalistów z Tokio, do Pałacu Prezydenckiego i tam zostaliśmy odznaczeni. Mam w domu dwa ordery: od Prezydenta i od Ministra Obrony Narodowej. Akurat te się nie zgubiły, gwarantuję.

Tak szczerze... Wierzył Pan w ten medal?

W ogóle... Później dowiedziałem się, że wierzył trener Zbigniew Król, głównie na podstawie tego, jak byłem przygotowany. Na sześć dni przed pierwszym startem w Tokio zrobiliśmy test i wypadł naprawdę bardzo dobrze.

A czyj to był pomysł, by zmienił Pan, i to niedługo przed igrzyskami, dystans z 400 na 800 metrów?

Gdy doszedłem do wniosku, że trzeba poszukać czegoś innego, że może czas spróbować dystansu, o którym myślałem kilka lat wcześniej, dałem jasny sygnał trenerowi i powiedziałem: „Warto iść w tym kierunku”. A że już pierwszy start dał mi kwalifikację



PONIŻEJ:
W Londynie i Rio
Patryk Dobek biegał
na 400 m ppł



na halowe mistrzostwa Europy, tylko upewniliśmy się, że nie jest to chyba zły pomysł.

Ale gdyby nie pandemia, to pewnie nie byłoby brązowego medalu?

Raczej tak, na pewno nadal biegałbym na 400 metrów przez płotki. Nikt na kilka miesięcy przed igrzyskami nie zmieniałby dystansu. Ale ze względu na koronawirusa przełożono igrzyska o rok, zamknęli nam stadiony, a to spowodowało, że zacząłem spędzać więcej czasu w rodzinnych stronach. A tam dominują tereny leśne... Wykonywałem więcej treningów wytrzymałościowych i dzięki temu miałem podstawy, by spróbować swych sił na innym dystansie.

Trener Król mówił, że w pierwszych treningach odstawał Pan nawet od dziewczyn...

Ha! To prawda, początki nie były łatwe. Rok temu pierwszy raz pojechałem na zgrupowanie do Jakuszyca. Zetknąłem się z nowymi terenami, co też inaczej na mnie oddziaływało. Doszedł również duży kilometraż do przebiegnięcia na obozie.

Ale przed igrzyskami olimpijskimi trenował Pan na boisku szkolnym w Karsinie, przy polu uprawnym.

Chodziłem tam do gimnazjum! Dookoła są typowe tereny wiejskie, gospodarstwa. Obok „Orlika” jest tartan i odcinek 110 metrów w linii prostej. Później zaczyna się bieg do skoku w dal. Ćwiczyłem tam przy



U GÓRY:
Gry na tubie się nie zapomina...

W ŚRODKU:
Nasz lekkoatleta przy Olimpijskiej Ścianie Chwały w Centrum Olimpijskim

POWYŻEJ:
Trener Zbigniew Król, współautor sukcesów Patryka Dobka

okazji, gdy odwiedzałem rodzinę. Biegałem też na stadionie piłkarskim, który znajduje się naprzeciwko domu rodziców. Wystarczyło tylko przejść na drugą stronę ulicy. Dłuższe odcinki robiłem w lesie, po 8–10 km jednorazowo. Jak tak dokładniej policzę, wyjdzie, że trenuję już od dwunastu lat. Po skończeniu gimnazjum w Karsinie zapadła decyzja, co robić dalej. Miałem do wyboru: wybrać sport albo technikum budowlane w Kościerzynie. Zaryzykowałem, wyjechałem do Gdańska, do szkoły mistrzostwa sportowego. Oplaciło się.

A mógł Pan zostać muzykiem...

Z kuzynem byliśmy chyba w podstawówce. Był dodatkowy nabór do młodzieżowej orkiestry dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Osowie. Poszliśmy tam i nauczyliśmy się grać na trąbce. Próby odbywały się raz

w tygodniu. Grałem na trąbce, a później na tubie. Namówili mnie nawet na dożynkach, we wrześniu, bym wyszedł na scenę. Nie grałem w orkiestrze kilka dobrych lat, ale po paru nutach przypominałem sobie, co robić i wszystko ładnie wyszło, bez pomyłki.

Z tego co wiem, nie zrezygnował Pan jednak z pasji do muzyki?

Jeśli czas pozwala, śpiewam w chórze podczas nabożeństw w cerkwi prawosławnej w Szczecinie, gdzie mieszkamy z żoną i córką. Czasem sam zapytam kapłana, czy aby nie potrzebują wsparcia lub po prostu jestem proszony o pomoc. Przyszło mi to zupełnie naturalnie, bo, jak mówiłem, wcześniej grałem na trąbce. Tylko, że w cerkwi nie ma organów i innych instrumentów. Można tylko śpiewać. Zawsze robię to z dużą przyjemnością, w ogóle mnie to nie krępuje. Fajnie, że mogę pomóc w nabożeństwie.

Pana poprzednie starty, na igrzyskach w Londynie i Rio de Janeiro zapoczentowały w tym roku?

Do Londynu pojechałem jako najmłodszy lekkoatleta w ekipie i to doświadczenie pomogło mi później. Z kolei w Rio byłem w końcówce stawki, zająłem 42. miejsce na 47. uczestników. Do Brazylii zostałem jednak wysłany w ostatnim możliwym locie dla olimpijczyków. Nie pasowało mi to, jeżeli chodzi o terminarz startów. Pobiegnę dopiero piątego dnia od momentu przylotu. Jak się okazało, to najgorszy okres na aklimatyzację. Trzeciego dnia w Brazylii robiłem na treningach niemal życiówkę, a już dwa dni później nogi miałem jak z waty. Pojawił się dołek fizyczny. Mówiło się, że pojechałem nieprzygotowany, ale niestety nie zaaklimatyzowałem się, jak trzeba. Tego błędu nie popełniłem w Tokio. Mieliśmy zgrupowanie aklimatyzacyjne przed igrzyskami i dzięki temu lepiej się czułem.

To może powiedzmy coś jeszcze o Pana rodzinie. Takie „małe igrzyska” można by zorganizować dla rodziny Pana żony.

Nastia skakała o tyczce. W 2016 roku oboje zdobyliśmy medale na mistrzostwach Polski młodzieżowców. Poznaliśmy się na zgrupowaniu i to była miłość od pierwszego wejrzenia. Żona zawiesiła treningi, ale cały czas

jest w dobrej formie. Na razie „trenuje” wychowanie córki.

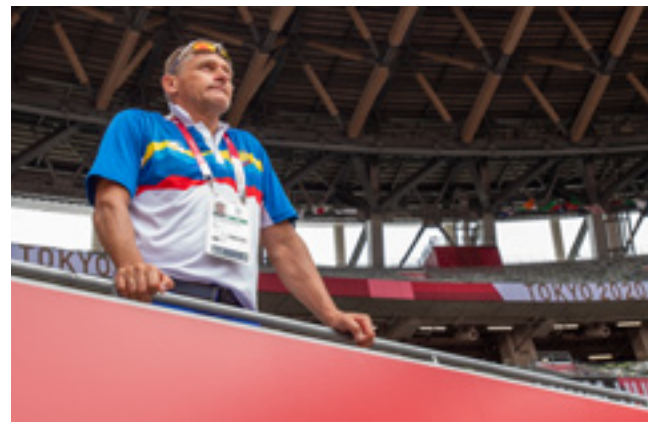
Z teściami też ma pan o czym rozmawiać.

Teść, Władysław (Kaliniczenko – przyp. red.), jest trenerem m.in. Przemka Czerwińskiego, Pawła Wojciechowskiego. Pracował też z Moniką Pyrek i Piotrem Liskiem. To zdecydowanie najwyższa na świecie półka trenerska w skoku o tyczce. Dużo rozmawiamy o sporcie, ale teściu jest... wielowymiarowy. O wszystkim można z nim pogadać, ma dużo zainteresowań poza sportem. Teściowa, Natasza, to również była tyczkarka, do tego jeszcze biegła, ale nie podpowiada mi przed startami. Wszyscy po prostu trzymają kciuki. Fajne jest to, że rodzina doskonale wie, jak ciężko jest o dobry wynik na takim poziomie. Wiedzą, ile wysiłku i wyrczeń to kosztuje.

A czy myśli Pan już o kolejnych igrzyskach w Paryżu, w 2024 roku?

Gdy przychodziłem do trenera Króla, moim celem był właśnie Paryż. Już teraz szykuję się do tych igrzysk. Za mną intensywny okres, ale zaczynam kolejny rok ciężkiej pracy. Zwiększam liczbę treningów i chcę spróbować. To jest sport i trzeba mieć cel. Żadnych zmian jednak nie planuję, bo dystans 800 metrów jest dla mnie optymalny. Zostaję przy nim. Nie chcę co prawda nadmuchiwać balona, ale chciałbym za 3 lata zdobyć co najmniej taki sam medal co w Tokio. Fajnie, że igrzyska odbędą się w Paryżu, w tej samej strefie klimatycznej. Ułatwi mi to przygotowania. Będę mógł na przykład bezpośrednio z Zakopanego polecieć na start do Francji. ■

PONIŻEJ:
Władysław „Sławek” Kaliniczenko – baczny obserwator występów swojego zięcia



WIERNA GIMNASTYCE

TA ROZMOWA TO PODRÓŻ DO CZASÓW, O KTÓRYCH JUŻ CORAZ MNIEJ OSÓB MOŻE OPOWIEDZIEĆ I ZDAĆ RELACJĘ NOWYM POKOLENIOM. 92-LETNIA ZOFIA KOWALCZYK (Z DOMU KRUPA) DORASTAŁA W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. OLIMPIJKA Z HELSINEK WSPOMINA CZASY BIEDY I OKUPACJI, ALE TEŻ BLASKU JEJ UKOCHANEJ DYSCYPLINY SPORTOWEJ, KTÓRA DŁUGO BYŁA NAJLICZNIEJSZĄ SEKCJĄ W KRAKOWSKIM WAWELU

TEKST: ARTUR GAC

FOTO: ARCHIWUM PRYWATNE ZOFII KOWALCZYK



MAGAZYN OLIMPIJSKI: Zaczniemy od początku. W jakich okolicznościach trafiła Pani do sportu?

ZOFIA KOWALCZYK: Można powiedzieć, że całe moje życie było związane z gimnastyką. Już jako młoda dziewczuszka rozpoczęłam ćwiczenia w klubie Sokół. Miałam wtedy osiem lat. Gdy wybuchła wojna, zginął mój ojciec. Wychowywała mnie tylko mama, która pochodziła z terenów rosyjskich, a była Ukrainką. Ja urodziłam się już w Krakowie, bo ojciec był kolejarzem i wysłał mamę pociągiem właśnie tutaj, do ciotki. Najpierw mieszkaliśmy na Alejach, ale później Niemcy nas wyrzucili z mieszkania i przenieśliśmy się do piwnicy. Mama odmalowała to pomieszczenie i dobrze, że choć były okna. Już wtedy cały czas chodziłam do Sokola, odnosząc pierwsze zwycięstwa.

To Pani „wypatrzyła” sobie gimnastykę, czy ktoś młodą dziewczynkę ukierunkował?

Mama chodziła do pracy, a ja... ganiałam. Mieszkaliśmy na placu Kossaka, gdzie nieopodal była szkoła i tam całymi dniami bawiliśmy się na podwórku. Wokół rośło też bardzo dużo drzew, po których bez przerwy skakałam niczym Tarzan. Aż któregoś razu mama powiedziała do ciotki, że trzeba mnie gdzieś zapisać, na tańce lub na gimnastykę, bo przecież pewnego dnia zrobię sobie krzywdę. Dodam, że w Sokole początkowo biegałam i skakałam. Swego czasu biegałam nawet z Walasiewiczówną, bo jeszcze w tamtych latach sekcja gimnastyczna była połączona z lekkoatletyczną. Pamiętam, że wygrała Stanisława, a ja zajęłam trzecie miejsce.

Wspomniała Pani o niełatwym dzieciństwie, które zbiegło się w czasie z wybuchem II wojny światowej.

Nigdy nie lubiłam rozmawiać o tych sprawach, bo jak idzie dziewczynka do szkoły i już nie ma ojca, to pan wie... Najpierw mama zapisała mnie do luksusowej szkoły, chcąc dla mnie jak najlepiej, ale zostałam z niej wyrzucona przez Niemców. Wtedy poszłam do Norbertanek, które organizowały lekcje dla półsierot i sierot. Uczęszczałam tam przez osiem lat, ukończyłam tę szkołę i byłam z niej bardzo zadowolona. W tym czasie nie zawsze ćwiczyłam regularnie gimnastykę, miałam przerwę, ale zawsze wraca-



*Sport pozwolił mi
zjechać pół świata
– podkreśla
Pani Zofia*



łam do tej aktywności. W Sokole szli mi na rękę, bo byłam dobra.

Tam trenowała Pani pod okiem samej Janiny Skirlińskiej.

To była wybitna gimnastyczka, olimpijka z Berlina [1936 rok – przyp. AG] i wielokrotna medalistka mistrzostw świata. Pani Janina bardzo mnie wspierała, bo wiedziała, że nie mam ojca, mama ciężko pracuje, wyrzucili nas z domu i mieszkamy ubogo. Pomagała mi w takim sensie, że zawsze, gdy miała do dyspozycji jakiś grosz, dostawałam go od niej. Dopiero później, gdy awansowałam do reprezentacji, otrzymałam stypendium.

Pierwszym dużym Pani sukcesem, było wywalczone w 1949 roku mistrzostwo Polski w ćwiczeniach na równoważni.

Tak, to była moja specjalność plus ćwiczenia wolne. Byłam bardzo dobra w tych konkurencjach. A dlaczego? Może to wszystko wzięło się z dzieciństwa. Niedaleko miejsca, gdzie mieszkalam, była kuźnia, gdzie kował podkuwał konie. Gdy ktoś tam podjeżdżał, odpinał konia, a zostawały wozy z długimi dyszlami. I myśmy na tych drogach wyprawiali cuda. Były koziołki na jedną i drugą stronę oraz chodzenie z jednego końca na drugi. Może dlatego tak bardzo lubiłam równoważnię i swobodnie się na niej czułam.

Rok później odbyły się mistrzostwa świata w Bazylei. Gwiazdą pierwszej wielkości była Pani serdeczna koleżanka Helena Rakoczy, Pani zajęła indywidualnie 11. miejsce, a drużynowo 5. w wieloboju.

Byłam bardzo zadowolona, choć mogło być lepiej, lecz miałam wypadek. Potknęłam się i wybiłam palec, przez co nie byłam w stanie do końca pokazać wszystkiego. Zresztą pamiętam, że zawody zorganizowano prowizo-

rycznie. Było bardzo gorąco, a planszę rozłożono w miejscu, gdzie okropnie się nagrzewała.

Po drodze, zanim trafiła Pani w 1951 roku do Wawelu, który ówczesnie nazywał się Okręgowy Wojskowy Klub Sportowy Kraków, reprezentowała Pani Zrzeszenie Sportowe Ogniwo, czyli późniejszą Cracovię. Starty dla Ogniwa można nazwać tylko przygodą, bo trwały przejściowo i bardzo krótko. Dopiero gdy poszłam do Wawelu, miałam lepszą. Wtedy nie było wielu klubów, a z gimnastyką był zasadniczy problem, bo wymagała konkretniejszej sali, by można było rozłożyć ciężkie przyrządy. Dlatego łatwiej było uprawiać lekkoatletykę i mnie ciągnęli, żebym biegła i skakała przez płotki. Jednak dużo bardziej pociągała mnie gimnastyka.

I tak dochodzimy do zawodów życia w Pani karierze, wspomnianych już igrzysk roku 1952 roku, gdzie w czwórboju drużynowym zajęła Pani ósme miejsce.

Olimpiada to olimpiada, pozostawia niezapomniane wspomnienia. Choć, trzeba zaznaczyć, że jako państwo demokracji ludowej w Helsinkach byliśmy zakwaterowani osobno, poza wioską olimpijską. Inna sprawa, że mieszkaliśmy w pięknym miejscu, na zalesionym terenie i nad jeziorem. Proszę pana, to było inne życie, jak człowiek wyjechał z ciemnej Polski, w której niczego nie było. Nigdy nie zapomnę pysznych borówek, które tam rosły, a miejscowi nawet ich nie zbierali. Trener nie pozwalał nam jeść ich z cukrem, ale na terenie był taki jeden pawilon, gdzie wszystko szło spożyć. I nie tylko zajadaliśmy się tymi borówkami, ale były też lody. Do tego kawa, której jednak nie lubiłam, podobnie jak czekolady, a każdego dnia dostawaliśmy jedną tabliczkę. Do Polski przewiozłam z pół torby tych słodkości.

To wszystko, co teraz Pani mówi i wspomina, dziś ludziom może wydawać się śmieszne. A wtedy to były frytkasy.

Drogi panie, nawet nie można porównać tego co było, z tym co mamy obecnie. Sport pozwolił mi zjeździć pół świata, a najważniejsze, że dzięki temu mojej mamie było łatwiej. A ona biedna jeszcze wcześniej tak się o mnie martwiła, bo w czasie okupacji



Niemcy wyłapywali dziewczynki i wywozili do obozu. Bardzo pomagała mi znajomość z koleżanką, której matka wyszła za mąż za Niemca, a mieszkali obok. Sugerowała, żebym mówiła po niemiecku i po paru latach bardzo dobrze operowałam tym językiem. Dzięki temu byłam choć trochę bezpieczniejsza. Wspólnie z tą koleżanką chodziłam nawet na pływalnię, która była tylko dla Niemców. Zresztą tak wspaniale nauczyłam się pływać, że chcieli mnie zatrzymać przy tym sporcie. Poza tym skakałam z trampoliny i nie czułam żadnego strachu. Nieraz, gdy głodowałam, szłam do tej rodziny coś zjeść. Naprawdę ogromnie mi pomogli. Był taki czas, że moja mama trafiła do szpitala, a w tym czasie ja, 10-letnia dziewczynka, na prawie miesiąc zostałam sama jak palec. Myśli pan, że sąsiedzi chętnie pomagali? Skąd, bali się. Dzięki Bogu miałam tę jedną rodzinę, więc sama miałam co zjeść i jeszcze dawali mi, żebym zanosila mamie. Pod koniec okupacji trochę się nam poprawiło. Mama dostała pracę w sklepie na Placu Szczepańskim, w którym mogli zaopatrzyć

wać się tylko Niemcy. Od tej pory owoców i orzechów miałam pod dostatkiem, więc byłam dobrze odżywiona. Z młodości też pamiętam, jak czasem przychodził do nas pan, który pracował w rzeźni i przynosił kawałek mięsa. Ostrem jak brzytwa nożem odcinał cieniutki plaster, wielkości mojej dłoni, a mama zaraz wrzucała go na patelnię z rozgrzanym smalcem. Szybko opiekła go z obu stron, kładła na chleb i tym się zjadałam. Miałam po tym taką siłę, że byłam w stanie robić wszystko. Nie wiem dlaczego, ale zawsze miałam szczęście do ludzi. Dobrych ludzi.

Niestety nie dotrwała Pani do kolejnych igrzysk, tych w Melbourne, przeżywając swoisty dramat. Na jednym z ostatnich treningów doznała Pani kontuzji kolana.

Tak wykręciłam kolano, że nie byłam w stanie nie tylko ćwiczyć, ale nawet chodzić. Bardzo to przeżywałam, zwłaszcza, że tak sumiennie ćwiczyłam. W tym okresie urodziłam też córkę, ale dobrze, że miałam mamę i ciotkę, bo pomagały mi ją wychowywać podczas moich treningów i wyjazdów. Po tym wszystkim zakończyłam karierę i przerzuciłam się na trenowanie innych w Wawelu. W tym czasie mieliśmy wielkie sukcesy, a ja pracowałam tam do samego końca. To znaczy do momentu, gdy sekcja w 1975 roku została rozwiązana. Była to decyzja polityczna i leżka w oku się zakręciła... ▀



OBOK:
„Zawsze miałam
szczęście do ludzi.
Dobrych ludzi. – mówi
z uśmiechem Zofia
Kowalczyk



DAKAR 2022

ORLEN TEAM PO RAZ 23. NA DAKARZE

2-14 stycznia 2022



„ACH, JAKA SZKODA, ŻE PAŃSTWO NIE MOGĄ TEGO ZOBACZYĆ”

TYTUŁOWE ZDANIE TO SŁOWA **WOJCIECHA TROJANOWSKIEGO** WYPOWIEDZIANE Z KOMENTATORSKIM ZAPALEM. CZŁOWIEK Z BOGATYM ŻYCIORYSEM, ZNAKOMITY PRZEDWOJENNY LEKKOATLETA, DZIENNIKARZ I SPRAWOZDAWCA POLSKIEGO RADIA ODZIEDZICZYŁ PO OJCU TALENT MAŁOWANIA NIE PĘDZŁEM LECZ SŁOWEM. JEGO SŁUCHACZE WIDZIELI OCZAMI WYOBRAŹNI, TO CO ON ŻYWO I BARWNIIE RELACJONOWAŁ...

TEKST: MARZENA JAWORSKA/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE MUZEUM J.W., NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

WOJCIECH TROJANOWSKI urodził się 25 września 1904 roku w Krakowie, ale całe jego życie międzywojenne było związane z Warszawą. Pochodził z rodziny inteligencji. Jego dziadek był sławnym chemikiem, a ojciec cenionym malarzem-pejzażystą i profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Trojanowski ukończył w stolicy Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, następnie studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. W 1920 roku brał ochotniczo udział w wojnie z bolszewikami.

PONIŻEJ:
Wojciech Trojanowski
jako lekkoatleta
(1931 r.)

JEGO SPORTOWA KARIERA w okresie międzywojennym jest godna uwagi. Jeszcze będąc w gimnazjum, trenował w drużynie koszykówki. Wysoki jak tyka, należał do AZS i uprawiał lekkoatletykę. Był wielokrotnym rekordzistą i mistrzem Polski w skoku w dal, skoku wzwyż i biegu na 110 m przez płotki,

olimpijczykiem na tym dystansie z Amsterdamu (1928). Gdy jego kariera sportowa zaczęła wygasać, przeszedł do prasy. W 1928 roku debiutował na łamach dziennika sportowego „Stadion”, a rok później zaczęła się jego kariera w „Przeglądzie Sportowym”, którym kierował wówczas poeta Kazimierz Wierzyński. Pisał dobrze, dużo i fachowo. Lubił przede wszystkim lekkoatletykę, boks i narciarstwo, ale sławę i uznanie przyniosło mu uprawianie zupełnie innej dziedziny dziennikarskiej.

NA ANTENIE RADIOWEJ w charakterze sprawozdawcy wystąpił po raz pierwszy, zupełnie przypadkowo, 19 września 1931 roku, kiedy „na żywo” transmitował ze stadionu Legii w Warszawie przebieg słynnego pojedynku Nurmi – Kusociński. „Na trybunach tłum niesamowity, 40 tysięcy miejsc nie mieści wszystkich. Ja biegałem

jako jeden z pierwszych, odnosząc łatwe zwycięstwo nad przeciętnymi płotkarzami Finlandii i Łotwy. Zaraz po biegu, jeszcze w dresie AZS, wróciłem na trybunę dla zawodników. Stał tu mikrofon Polskiego Radia, a obok niego redaktor Włodarkiewicz i dwóch moich klubowych kolegów, wyraźnie zdenerwowanych. Okazało się, że po dotychczasowych transmisjach sportowych, które zrobione były nie przez specjalistów i wypadły słabo, postanowiono za ryzykować, zapraszając do mikrofonu autentycznych biegaczy z akademickiego klubu. Malanowski i Jaworski mieli pecha, bo musieli mówić, gdy się nic nie działo. Ja miałem szczęście, bo nie zdążyłem się streścić, nie miałem nawet czasu pomyśleć o tym, co robię, gdy trybuny zatrzęsły się od oklasków, a na bieżni pokazał się Kusociński i Nurmi. W chwilę potem padł strzał startera i świat przestał dla mnie istnieć, radio stało się nieważne, nic mnie nie obchodziło, tylko wynik walki tych wielkich biegaczy. Ja po prostu automatycznie „myślałem” na głos, pakując w mikrofon całe moje dzieje, chłopięce podniecenie, przeżywając każdy moment razem z tłumem, bezwiednie wciągając słuchaczy w namiętny nastrój widowni” – wspominał. Następnego dnia z prasy dowiedział się, że jest gwiazdą sportowego reportażu. Po latach dr Bogdan Tuszyński pisał: „On po prostu miał talent. Miał duszę i serce. Nie na darmo był synem malarza. Widział barwy i kształty i znakomicie znał język ojczysty. Stąd jego barwność opisu i plastyka obrazowania była tak przekonująca i przyciągająca zarazem”.

TROJANOWSKI, CHOĆ SZANOWANY I UWIELBIANY przez słuchaczy, nie cieszył się najlepszą opinią u sportowych władz państwowych międzywojennej Polski. Zawsze mówił prawdę, której głoszenie uznawał za podstawowy kanon swojego dziennikarskiego posłannictwa. W transmisjach z niezbyt udanych dla nas igrzysk olimpijskich w Berlinie (1936) „siał w narodzie defetyzm”, czyli zbyt słabo tłumaczył porażki. Nigdy nie zdobył nagrody dziennikarskiej Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, choć mu się to należało. Jedynie kierownictwo Polskiego Radia z okazji 250. audycji wrę-



POWYŻEJ:
Lekkoatleta Wacław Gąssowski (z prawej) udziela wywiadu radiowego Wojciechowi Trojanowskiemu (1938 r.)

PONIŻEJ:
Wojciech Trojanowski (z lewej; płotkarz) i Stefan Nowosielski (płotkarz i skoczek w dal) – reprezentanci Polski w meczu lekkoatletycznym z Czechosłowacją (1931 r.)

czyło mu złotą „Omegę”, którą zresztą jako jedyną pamiątkę z Warszawy zdołał uratować w zawierusze wojennej.

27 SIERPNIA 1939 ROKU, już w mundurze wojskowym, znalazł się na trybunie warszawskiego stadionu Legii. W ostatnie, upalne sierpniowe dni kibice piłkarscy czekali na mecz polskiej reprezentacji z zaliczanymi do ścisłej światowej czołówki Węgrami. „Nasi chłopcy grali jakby w natchnieniu, wznosząc się na poziom, którego aż do cza-

su mistrzostw świata 35 lat później żaden polski zespół nie osiągnął” – wspominał. „Sławna drużyna Węgier została pokonana 4:2. Dziwny nastrój panował na tym meczu. Jakaś w ludzi wstąpiła bezsensowna nadzieja, nielogiczny optymizm. Jak na boisku, wbrew wszelkim kalkulacjom, doszło do tak nieprawdopodobnego zwycięstwa – to może i losy wojny potoczą się pomyślnie. Może to dobry omen, może się nie damy? Tysięczne tłumy, rozweselone zwycięstwem, opuszczały stadion. Szedłem i ja wśród tego tłumy, nie wiedząc jeszcze wtedy, że to po raz ostatni na długie lata ludzie się głośno śmieją na warszawskiej ulicy. Że to już ostatni raz oglądam w kraju sportowe widowisko” – podkreślał Trojanowski.

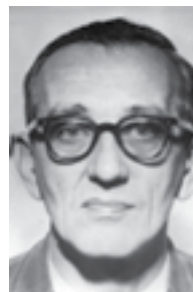
RADIOWE SUKCESY FENOMENALNEGO KOMENTATORA PRZERWAŁA WOJNA. Wojciech Trojanowski uczestniczył w kampanii wrześniowej. Walczył w obronie Warszawy w stopniu ppor. w 10. Poznańskim Dywizjonie Artylerii Przeciwlotniczej. Potem niewola i obóz jeniecki dla oficerów, najpierw w Braunschweigu (1939), następnie w oflagu II C Woldenberg (1940-1945). Był postacią bardzo popularną w obozie,

tak ze względu na swój wygląd, jak i fantastyczny sposób wygłaszania reportaży z imprez sportowych. Był znany przynajmniej połowie jego „mieszkańców” liczących około 6700 oficerów, podoficerów i szeregowych. W obozie, dla podtrzymania ducha kolegów, kontynuował swoje niezwykle wieczory autorskie, narażając się na represje władz niemieckich w razie kontroli, iż wędruje nocą i przebywa w innym baraku. Zimą baraki zamykano już o 17.00. Od tej chwili rozpoczynał seans kilkugodzinnej gawędy. Rozłożeni na swych barłogach jeńcy mogli się poddać całkowicie magii słów sprawozdawcy radiowego. Była to wspaniała odtrutka na obozowe choroby. Trojanowski do łez wzruszał swymi ad hoc improwizowanymi transmisjami ze stadionu olimpijskiego, przypominając niezwykle sugestywnie moment zajęcia przez Kusocińskiego pierwszego miejsca w biegu na 10000 metrów. Zapominało się wtedy, że przebywa się w obozie, a miało się wrażenie, że siedzi się przed głośnikiem radiowym i słucha znanego w całej Polsce popularnego Trojanowskiego. W obozie był również animatorem życia sportowego i artystycznego, m.in. kierownikiem komisji prasowej jenieckich Igrzysk Olimpijskich 1944.

25 STYCZNIA 1945 ROKU Niemcy ewakuowali jeńców z Oflagu II C Woldenberg forsownym marszem pieszym na przełaj, przez pola na zachód. Część z nich, znosząc okrutny los, dotarła aż pod Hamburg i Lubekę, gdzie w pierwszych dniach maja została wyzwolona przez aliantów. Trojanowski tam nie dotarł. Uciekł, chciał walczyć z Niemcami. Wstąpił do armii angielskiej (176 Medium Artillery Regiment) i jako oficer łącznikowy służył w niej do końca 1945 roku, kiedy



OBOOK:
Lata 20. XX wieku,
bieg na 110 m przez
płotki – pierwszy
z prawej Wojciech
Trojanowski



POWYŻEJ:
Wojciech Trojanowski
jako jeńiec Oflagu II C
Woldenberg (1944 r.)

PONIŻEJ:
Wojciech Trojanowski
(drugi z lewej)
w gronie kolegów
lekkoatletów (m.in.
w środku Eugeniusz
Łokajski, obok Józef
Noji, pierwszy z prawej
Kazimierz Kucharski),
1936 r.

„Wojciech Trojanowski zrobił w swoim życiu cztery tysiące reportaży i transmisji radiowych na różne tematy

to został zdemobilizowany. Postanowił nie wracać do kraju. Wybrał drogę emigranta politycznego. W Anglii pracował w różnych zawodach, m.in. jako menedżer Domu Lotników. Gdy zbliżał się termin pierwszych po wojennych igrzysk olimpijskich w Londynie (1948), BBC zaproponowało mu współpracę. W latach 1952–1969, do przejścia na emeryturę, był pracownikiem Radia Wolna Europa jako „latający reporter” (travelling reporter), a później „starszy pisarz” (senior writer). – Dla Rozgłośni Polskiej RWE zjeżdżał cały świat wzdłuż i wszerz, nagrał ponad trzy tysiące reportaży, nie tylko o tematyce sporto-

wej. W Wolnej Europie był reporterem wędrującym dosłownie po całym świecie. Był na wszystkich kolejnych igrzyskach, oglądał manewry NATO na amerykańskim lotniskowcu, nagrywał reportaże z Kahlenbergu, z tego miejsca, gdzie Sobieski dowodził bitwą pod Wiedniem, zdobywał z mikrofonem w ręku wąwóz Somosierra, był na Placu Świętego Piotra, gdy oznajmiano tłumom o śmierci Piusa XII. Mógłbym tę listę ciągnąć naprawdę bez końca – mówił Jan Nowak-Jeziorański.

WOJCIECH TROJANOWSKI zrobił w swoim życiu cztery tysiące reportaży i transmisji radiowych na różne tematy. Pod względem tej „różnorodności” był na pewno absolutnym rekordzistą wśród dziennikarzy sportowych. Zmarł 16 czerwca 1988 roku na emigracji, w Londynie.

PS Bohaterowi tego tekstu przypisuje się słowa „Szkoda, że Państwo tego nie widzą”. Tymczasem – jak pisał, po rozmowach z Wojciechem Trojanowskim w Londynie, historyk sportu i mediów dr Bogdan Tuszyński, w oryginale słowa te brzmiały: „Ach, jaka szkoda, że Państwo nie mogą tego zobaczyć” i, co ciekawe, wcale nie pochodziły z transmisji sportowej. Pojawiły się w relacji z... urokliwego poranku nad Zalewem Wiślanym. ■



RAZEM DZIAŁAMY NA RZECZ PROMOCJI EDUKACJI OLIMPIJSKIEJ!



Gra
„Olimpijskie
memory”

Publikacja dla nauczycieli
„Niezbędnik olimpijski”

Zestaw edukacyjny
CO LUBIĘ? SPORT LUBIĘ!

www.olimpijski.pl

Olimpijskie
plansze edukacyjne

Książka
„Zjednoczeni w marzeniach.
14 historii na medal”

**DOŁĄCZ DO NASZEJ DRUŻYNY
I BAW SIĘ SPORTEM!**

[f](#) [You Tube](#) [ig](#) @KINDERJoyofmoving.Polska

www.kinderjoyofmoving.pl

FERRERO Social Responsibility Project

DIABLICA CZY ANIOŁ?

„LATAJĄCE DIABLICE” LUB „CZAROWNICE ŚPIESZĄCE NA SABAT” TO OKREŚLENIA UŻYWANE POD KONIEC XIX W. WOBEC PAŃ JEŻDZĄCYCH NA ROWERACH. UWAŻANO BOWIEM, ŻE AKTYWNOŚĆ TA POZBAWIA JE KOBIECOŚCI. CYKLISTKI BYŁY TEMATEM NIEMYBREDNYCH ŻARTÓW, TRAKTOWANO JE W KATEGORII „DZIWADEŁ”, A NAWET... SZCZUTO PSAMI. W POLSCE ZA PREKURSORKĘ KOLARSTWA W KOBIECYM WYDANIU UZNAJE SIĘ KAROLINĘ KOCIĘCKĄ

TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: WIKIPEDIA/DOMENA PUBLICZNA, KURIERHISTORYCZNY.PL; ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE MUZEUM J.W.

BYŁA WŚRÓD PIERWSZYCH, na ziemiach polskich, kobiet, które, wzorem zagranicznych amateerek kolarstwa, odważyły się publicznie manifestować sportową emancypację, m.in. uczestnicząc w wyścigach szosowych i torowych. Walczyła z uprzedzeniami społeczeństwa mimo sprzeciwów i niezrozumienia ze strony rodziny oraz sztyderstw, z jakimi ona i inne cyklistki spotykały się na ulicach. Swymi osiągnięciami, których mogli jej pozazdrościć wówczas nawet mężczyźni, a ponadto niezłomnością, wzbudzała podziw i zdobywała uznanie. Pisano o niej w krajowej i zagranicznej prasie. Wyczyny Kocięckiej robią wrażenie i imponują również obecnie, po ponad 100 latach. Mając to na uwadze, śmiało można więc nazwać ją najwybitniejszą cyklistką na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku.

URODZIŁA SIĘ W WARSZAWIE, 2 kwietnia 1875 r., jako córka Juliana i Karoliny z domu Mikulskiej, która zmarła kilka miesięcy po porodzie. Ponieważ dziewczyna spędzała dużo czasu w towarzystwie dwóch braci, nabrała cech uznawanych wówczas za typowo męskie. Kobiety postrzegano raczej jako istoty kruche i delikatne, podczas gdy ją, jak wynika ze wspomnień rodziny, charakteryzowały stanowczy charakter, upór i konsekwencja w dążeniu do wyznaczonych celów oraz odporność na ból. Kolarstwem zainteresowała się, mając kilkanaście lat. Często odwiedzała stołeczne Dynasy i obserwowała wyścigi organizowane tam przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów. Nauczyła się jeździć nie tylko na rowerach damskich, ale także na męskich i tandemach. Kiedy nabrała więcej wprawy, sama zaczęła startować na szosie i na welodromach. Rywalizowała i z kobietami, i z mężczyznami.



Karolina Kocięcka podczas pobytu w australijskim Brisbane.

JEJ PIERWSZY START miał miejsce w damskim wyścigu w zawodach „Babie lato” na Dynasach w 1896 r. Zajęła w nim drugą lokatę. Sławę przyniósł jej dopiero triumf w zmaganiach szosowych na dystansie 25 wiorst (rosyjska miara długości – 1 066 m), rozegranych pod Warszawą rok później. Były to pierwsze kolarskie zawody pań na szosie, a trasa wiodła od stacji w Jabłonnie w kierunku Radzymina. Wystartowało sześć kobiet. Kocięcka zwyciężyła i w nagrodę otrzymała srebrny żeton pamiątkowy oraz pierścionek z szafirem i brylantami. Pierwszy ufundowało Petersburskie Towarzystwo Turystów, a drugi redakcja tygodnika „Cyklista”. O wyczynie Kocięckiej, który ponoć utwierdził ją w przekonaniu, że chce poświęcić się kolarstwu, głośno było tak w kraju, jak i za granicą. Wkrótce przyszły następne sukcesy. W 1898 r., choć oficjalnie nie zezwolono jej na udział, wystartowała w szosowym wyścigu o tytuł mistrza Królestwa Polskiego na dystansie 100 wiorst (106,68 km); udanie zadebiutowała też na torze w jeździe 12-godzinnej, pokonując wielu świetnych kolarzy i bijąc rekord świata pań. Potem kilkakrotnie go poprawiała. Wiele innych również, a startowała na obiektach, m.in. w Kaliszu, Lwowie, Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim czy Wilnie. Jak podaje historyk sportu Maria Rothkiewicz, w samym 1899 r. Kocięcka wywalczyła aż 75 głównych nagród w zawodach szosowych i torowych. Wygrywała nie tylko z kobietami, ale także z mężczyznami, często utytułowanymi. Tak było m.in. w Symbirsku, dokąd pojechała na zaproszenie mistrza okręgu Przykaspjskiego Pietrowa, który wyzwał ją na pojedynek na dystansie 100 wiorst. Wygrała w imponującym stylu, deklasując rywala, który nie mogąc wytrzymać narzuconego przez nią tempa, w połowie trasy zrezygnował z walki.

KOCIĘCKA BRAŁA TEŻ UDZIAŁ w rajdach rowerowych na długich dystansach. W czerwcu 1900 r., jako jedyna kobieta, próbowała swoich sił w popularnym i prestiżowym wyścigu wieloetapowym na liczącej 650 wiorst trasie z Moskwy do Petersburga. Było to wyzwanie wymagające nie tylko dobrej kondycji, ale również niezłomności i siły woli, bo zawody odbywały się w trudnych warunkach, przy padającym deszczu i silnym



OBOJ: Kolarzki w strojach i ze sprzętem z epoki



OBOJ: Cyklistka na pocztówce z przełomu XIX i XX wieku

wietrze. Polka zajęła w nim dziewiąte miejsce na 12 startujących. Jesienią 1900 r. wraz z inną stołeczną miłośniczką kolarstwa, Dermenczug, udała się ważącym ponad 12 kg rowerem marki Clement z warszawskich Biełan na Wystawę Światową do Paryża. W tym czasie odbywały się tam także Igrzyska II Olimpiady. Cyklistki w 2 tygodnie pokonały aż 1 740 km, co daje średnio 125 km dziennie. W kolejnym roku Kocięcka dokonała rzeczy jeszcze bardziej imponującej, bowiem w sześć tygodni pokonała samotnie liczącą ponad 5 227 wiorst (ok. 5 578 km) trasę Petersburg–Warszawa–Moskwa–Petersburg.

GDY KOCIĘCKA ŚWIECIŁA TRIUMFY, traktowano ją jak gwiazdę, potem jednak o niej zapomniano. A szkoda, bo zasługi dla polskiego sportu miała wielkie. Była nie tylko prekursorką kobiecego kolarstwa, ale i pierwszą Polką, która torowała rodaczkom drogę do sportu wyczynowego. Skutecznie walczyła ze stereotypami i uprzedzeniami wobec miłośniczek jazdy na rowerze, które choć początkowo nazywano „latającymi diablami” lub „czarownicami śpieszącymi na sabat”, z czasem zaczęto postrzegać jako niezależne, atrakcyjne kobiety, co oddaje fragment wiersza Artura Oppmana „Cyklistka”:
*Tobie to wieku dziewiętnasty,
Składałam swą pieśń w ofierze,
Daleś nam obraz wprzód nieznaną:
Anioła na rowerze.* ■



BYŁY TAKIE MECZE...

18 GRUDNIA 1921 ROKU TO JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH DAT W DZIEJACH RODZIMEGO FUTBOLU. POLSCY PIŁKARZE ROZEGRALI WÓWCZAS PIERWSZY OFICJALNY MECZ MIĘDZYPANSTWOWY, PRZEGRYWAJĄC W BUDAPESZCIE Z WĘGRAMI 0:1. JAK DOSZŁO DO TEGO SPOTKANIA I JAK ROZSTRZYGNĘŁY SIĘ JEGO LOSY? KTÓRE INNE MECZE BIAŁO-CZERWONYCH ZAPISAŁY SIĘ W HISTORII? O TYM PONIŻEJ...

TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: TOMASZ PRAŻMOWSKI/MUZEUM J.W., PAP/AP, PAP/EFE, PAP/ARCHIWUM

POCZĄTKOWO RYWALEM polskich piłkarzy miała być Austria. Ustalono już nawet termin – 3 lipca 1921 r., jednak ostatecznie ich federacja wycofała się z deklaracji. Wtedy do akcji wkroczyli Węgrzy i to z nimi biało-czerwoni zmierzili się w swoim debiucie na światowej arenie. Za powołanie zawodników odpowiadał Wydział Gier PZPN i jego przewodniczący Józef Szkolnikowski. Trenerem był prowadzący ówczesnego mistrza kraju, Cracovię, Węgier Imre Pozsonyi. Po kilku tygodniach przygotowań na starcie z Madziarami wyselekcjonowano 13 zawodników.

Siedmiu z nich, podobnie jak szkoleniowiec, wywodziło się z Cracovii, trzej grali w Polonii Warszawa, dwaj w Pogoni Lwów i jeden w poznańskiej Warcie. Polacy, z powodu awarii pociągu, dotarli do Budapesztu później niż planowano i przez to nie mieli dość czasu na sen i regenerację. Ponadto kilku zmagало się z dolegliwościami zdrowotnymi. Na trybunach zasiadło 8 tysięcy widzów. Biało-czerwoni rozpoczęli mecz w składzie: Jan Loth – Ludwik Gintel, Artur Marczewski – Zdzisław Styczeń, Stanisław Cikowski, Tadeusz Synowiec – Stanisław Mielech,

POWYŻEJ: Przed pierwszym oficjalnym meczem narodowej drużyny z Węgrami (1921 r.)

Wacław Kuchar, Józef Kałuża, Marian Einbacher, Leon Sperling. Na ławce rezerwowych znaleźli się Stefan Loth i Mieczysław Batsch. Sędzią był Karl Grätz z Czechosłowacji. Zwycięstwo zapewnił Węgrom w 18. minucie gol Jenő Szabó. Gospodarze mogli jeszcze powiększyć prowadzenie, ale Károly Fogl nie wykorzystał karnego. Polacy byli bliscy wyrównania już kilka minut po stracie gola, kiedy w znanej sytuacji znalazł się Wacław Kuchar. Piłka po jego strzale trafiła w głowę wychodzącego z bramki goalkipera Károly'ego Zsáka i choć spadła potem

pod nogi zawodnika Pogoni Lwów, dzięki czemu Kuchar miał przed sobą pustą bramkę, to jednak nie strzelał ponownie. Zamiast tego, podbiegł do rywala, by udzielić mu pomocy, a w tym samym czasie jeden z węgierskich obrońców wybił piłkę z okolic bramki. Kto wie, być może był to jeden pierwszy w historii gestów fair play na piłkarskim boisku...

INNYM CIEKAWYM SPOTKANIEM z lat 20. XX w., które zapisało się w dziejach polskiego futbolu, był mecz ze Szwecją rozegrany 28 maja 1922 r. w Sztokholmie. Biało-czerwoni zwyciężyli wtedy 2:1, notując premierową wygraną. Historycznego pierwszego gola zdobył w 27. minucie – wykorzystując rzut karny – obrońca Jutrzenki Kraków, Józef Klotz. Drugą bramkę strzelił zaś Józef Garbień z Pogoni Lwów. Trafienie dla Szwedów zanotował Olof Svedberg (56').

W NAJWAŻNIEJSZEJ PIŁKARSKIEJ IMPREZIE ŚWIATA, potem powszechnie nazywanej mundialem, Polacy zadebiutowali w Strasburgu 5 czerwca 1938 r. meczem z Brazylią. Choć po 90 minutach był remis 4:4, to jednak w dogrywce lepsi okazali się rywale. Wygrali 6:5, a trzy bramki zdobył dla nich słynny Leonidas. W polskiej ekipie, prowadzonej przez Józefa Kałużę, najbardziej wyróżnił się Ernest Wilimowski, strzelając 4 gole, co aż do MŚ w 1994 r., czyli przez 56 lat, było rekordem tej imprezy. Mimo porażki, debiut biało-czerwonych w opinii fachowców zasłużył na uznanie.

W OKRESIE POWOJENNYM meczem, który jeszcze dziś jest wspominany, była potyczka z drużyną ZSRR w eliminacjach do MŚ w 1958 r. I oto 20 października 1957 r. na Stadionie Śląskim w Chorzowie biało-czerwoni pokonali „sborną” 2:1, a strzelcem obu goli dla naszej drużyny był Gerard Cieśliński, którego strzałom nie potrafi sprostać słynny Lew Jaszyn. Cóż za euforia opanowała wówczas 100-tysięczną widownię na trybunach i wielomilionową w domach, przy radioodbiornikach! Niestety, w ostatecznym rozrachunku gier eliminacyjnych to nie Polacy, lecz ich chorzowscy rywale (po zwycięskim 2:0 barażu w Lipsku) rok później zegrali na mistrzostwach świata...



POWYŻEJ: Polscy piłkarze, tak jak inni nasi sportowcy, olimpijski debiut zanotowali w Paryżu (1924)



POWYŻEJ: Olimpijskie podium na IO w Monachium (1972)

Trofeum, które zapoczątkowało „złotą dekadę” rodzimego futbolu, było olimpijskie złoto w Monachium w 1972 r.



NA PIERWSZY PO WOJNIE występ w mistrzostwach globu polscy piłkarze czekali aż do mundialu w RFN w 1974 r. Awans zapewnił im remis 1:1 z Anglią na Wembley w Londynie 17 października 1973 r. Choć minęło już blisko 50 lat, kibice wciąż o nim pamiętają. Polacy byli skazywani wówczas na porażkę, spotkali się także z wrogim nastawieniem zarówno angielskich zawodników, jak i kibiców, którzy podczas „Mazurki Dąbrowskiego” obzucali biało-czerwonych wyzwiskami. Mimo ogromnej przewagi Anglików nasi gracze powstrzymywali ich ataki, w dużej mierze dzięki świetnej postawie bramkarza Jana Tomaszewskiego. W 57. minucie wyszli nawet na prowadzenie, po голу Jana Domarskiego. Wyrównał jednak kilka minut później z rzutu karnego Allan Clarke. Trafienie Domarskiego jest bezsprzecznie jednym z najistotniejszych w dziejach polskiego futbolu, a dziennik „The Times” umieścił go w zestawieniu 50 najważniejszych w historii tej dyscypliny. Choć na MŚ w RFN w drużynie prowadzonej przez Kazimierza Górskiego upatrywano raczej dostarczyciela punktów niż faworyta, ona radziła sobie świetnie, wygrywając m.in. z takim potęgami jak Argentyna 3:2 czy Włochy 2:1. Marsz do finału przerwała dopiero pechowa porażka 0:1 z gospodarzami we Frankfurcie nad Menem 3 lipca 1974 r. Po przejściu ulewy boisko nie nadawało się do gry, jednak spotkanie nie przerwano. Choć Polacy dzielnie stawiali czoła faworyzowanemu rywalom, a w 53. minucie Jan Tomaszewski obronił rzut karny,

POWYŻEJ: Ławka rezerwowych w czasie jednego z meczów kadry Górskiego



W czasie słynnego meczu z Anglią na Wembley (1973) prawdziwy pokaz gry w bramce dał Jan Tomaszewski.

Na pierwszy po wojnie występ w mistrzostwach globu polscy piłkarze czekali aż do mundialu w RFN w 1974 r.

to nie wystarczyło. O wygranej RFN przesądził gol Gerda Müllera w 76. minucie. Dzięki temu to Niemcy zagraли w finale, w którym 2:1 pokonali Holendrów, a biało-czerwoni 6 lipca 1974 r. walczyli na Stadionie Olimpijskim w Monachium z broniącymi tytułu mistrza świata Brazylijczykami o trzecie miejsce. Tę szansę wykorzystali, odnosząc jedyne w historii zwycięstwo z tym rywalem 1:0. Gola zdobył niezawodny Grzegorz Lato, który z siedmioma trafieniami, został królem strzelców turnieju.

NA MISTRZOSTWA ŚWIATA W 1982 R. W HISZPANII Polska, prowadzona przez Antoniego Piechniczka, powtórzyła sukces sprzed ośmiu lat, zajmując trzecie miejsce. W decydującym meczu 10 lipca w Alicante, po golach Andrzeja Szarmacha, Stefana Majewskiego i Janusza Kupcewicza, pokonała Francuzów 3:2. Triumfowali półfinałowi

pogromcy biało-czerwonych – Włosi, którzy wygrali z RFN 3:1.

A TURNIEJE OLIMPIJSKIE? Polska reprezentacja uczestniczyła już w polskim debiucie na igrzyskach – w 1924 r. w Paryżu. W pierwszej rundzie przegrała 0:5 z Węgrami i pożegnała się z turniejem. Potem grała jeszcze w Berlinie (1936), Helsinkach (1952) i Rzymie (1960), ale bez sukcesów.

PREMIEROWYM TROFEUM, które zapoczątkowało „złotą dekadę” rodzimego



OBOJ: Mecz Polska – RFN na mundialu w 1974 roku – w akcji Grzegorz Lato

futbolu, było dopiero olimpijskie złoto wywalczone pod wodzą Kazimierza Górskiego w Monachium w 1972 r. W drodze do finału Polacy pokonali wówczas Kolumbię, Ghanę, NRD i faworyzowane ZSRR oraz zremisowali z Danią. W decydującym starciu, 10 września 1972 r., podobnie jak w debiucie międzynarodowym, zmierzyli się z Węgrami. Choć po pierwszej połowie przegrywali, po голу Béli Váradiego 0:1, to jednak ostatecznie zwyciężyli 2:1. Przesądziły o tym trafienia kapitana biało-czerwonych Kazimierza Deyny, który, z dziewięcioma golami na koncie, został królem strzelców turnieju.

TEGO SUKCESU piłkarzom Kazimierza Górskiego nie udało się powtórzyć na kolejnych igrzyskach, w Montrealu. Wprawdzie tam również dotarli do finału, jednak w nim lepsza okazała się jedenastka NRD. 31 lipca 1976 r. na Stade Olympique Niemcy wygrali 3:1, a honorowe trafienie dla biało-

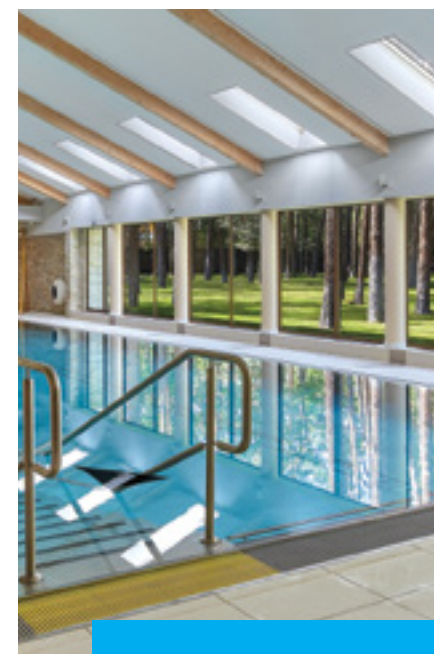


-czerwonych zanotował Grzegorz Lato. Na pocieszenie Andrzejowi Szarmachowi przypadł tytuł króla strzelców – 6 goli. Co ciekawe, w każdej z trzech ważnych imprez międzynarodowych za kadencji trenera Górskiego – IO 1972 i 1976 oraz MŚ 1974, polski piłkarz okazywał się najlepszym strzelcem turnieju.

POWYŻEJ: Barcelona 1992 – przy piłce późniejszy król strzelców olimpijskiego turnieju, Andrzej Juskowiak

PO RAZ TRZECI W OLIMPIJSKIM FINALE biało-czerwoni wystąpili w 1992 r. w Barcelonie. Wówczas, pod wodzą Janusza Wójcika, przegrali jednak z Hiszpanami 2:3. O zwycięstwie gospodarzy igrzysk przesądził gol Kiko w 90. minucie. W polskim zespole zagraли m.in.: późniejszy selekcjoner Jerzy Brzęczek, Wojciech Kowalczyk i Andrzej Juskowiak, który zdobył najwięcej – 7 bramek w całym turnieju. I znów Polak triumfował w rywalizacji o tytuł króla strzelców.

W GRUDNIU 2021 ROKU MINĘŁO 100 LAT od oficjalnego debiutu polskich piłkarzy na arenie międzynarodowej. W tym czasie rozegrali oni wiele ważnych meczów, które zapisały się w historii rodzimego futbolu. Przypomnieliśmy te, które przyczyniły się do ich największych sukcesów – medali igrzysk olimpijskich i MŚ. Miejmy nadzieję, że w przyszłości czeka nas jeszcze więcej pełnych emocji spotkań i sukcesów biało-czerwonych. ■



Nowoczesne medical SPA & Wellness
z rehabilitacją w Centrum Polski

COLUMNA
MEDICA

Polonia – Katar



KRONIKA POLONIJNA

W PAŹDZIERNIKOWYM WYDANIU, ZDAJĄC RELACJĘ Z PRZEBIEGU POLONIJNEGO SEJMIKU OLIMPIJSKIEGO PKOI, POŁĄCZONEGO W BR. Z ROZGRYWANYMI W PUŁTUSKU ŚWIATOWYMI IGRZYSKAMI POLONIJNYMI, ZAPOWIEDZIELIŚMY ZAREZERWOWANIE W „MAGAZYNIE OLIMPIJSKIM” MIEJSCA NA PROBLEMATYKĘ SPORTU W ŚRODOWISKACH POLONIJNYCH. REALIZUJĄC TĘ OBIETNICĘ, PRZEKAZUJEMY KILKA INFORMACJI Z TEGO WŁAŚNIE „PODWÓRKA”...

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: IBB POLONIA LONDYN, MATERIAŁY STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

WE WNIOSKACH KOŃCOWYCH PUŁTUSKIEGO SEJMIKU – obok postulatów ze sfery organizacyjnej, kierowanych do jego organizatorów – znalazła się m.in. prośba o wprowadzenie zalecenia, aby w przyszłych takich spotkaniach uczestniczyli również reprezentanci polonijnej młodzieży (do lat 30). Uczestnicy zasugerowali także przygotowanie publikacji nt. polonijnego sportu oraz zorganizowanie wspólnego udziału Polonii w zaplanowanych na rok 2023 w Polsce III Igrzyskach Europejskich.

Z SZEROKIM ODZEWEM spotkał się wspólny apel Stowarzyszenia „Wspólnota polska” i PKOI w sprawie zorganizowania w listopadzie, przy okazji obchodów 103. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości „Polonijnych biegów niepod-

ległości 1918–2021”. Udział w tegorocznej edycji biegów zgłosiły liczne środowiska polonijne – od Australii po Irlandię oraz od Rosji po Brazylię. W jednym z nich, w Katarze, wzięła udział także trenująca w tym kraju nasza znakomita młociarka Anita Włodarczyk. Imprezy przyciągnęły wielu amatorów biegania, przy czym kwestia kolejności na mecie miała znaczenie marginalne – chodziło przede wszystkim o godne uczczenie Narodowego Święta Niepodległości i ruch na świeżym powietrzu. Na trasie biegów nie zabrakło biało-czerwonych flag; w niektórych imprezach uczestniczyły całe, kilkupokoleniowe rodziny.

BYĆ MOŻE NIE WSZYSCY NASI CZYTELNICZY znają sportowe osiągnięcia siatkarskiej drużyny IBB Polonia Londyn. To wielokrot-

ni mistrzowie Anglii, na co dzień występujący w rozgrywkach tamtejszej Super Ligi. W tym roku nie powiodło im się najpierw w rozgrywkach Ligi Mistrzów (odpadli z rywalizacji po przegranych 2:3 i 1:3 z białoruskim Szachtioem Soligorsk – oba mecze rozegrano w...Bełchatowie), a potem – w Lidze CEV, ale znów w szczególnych okolicznościach. Londyńczycy przez trzy miesiące trenowali we wspomnianym już Bełchatowie, ale potem ze względu na ograniczenia COVID-owe znów nie mogli rozegrać meczu w Anglii. Pierwsze spotkanie z holenderskim Orionem przegrali więc walkowerem i tylko wygrana za trzy punkty w rewanżu dawała im szansę na tzw. złoty set i walkę o awans do 1/16 finału rozgrywek. Niestety, Polonia przegrała 2:3 i pożegnała się także z tymi rozgrywkami.

Może za rok będzie lepiej? ➤

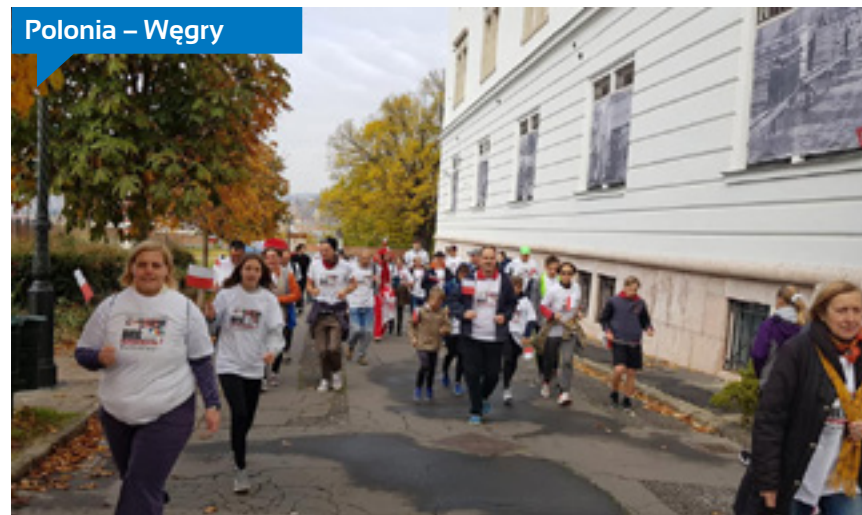
Polonia – Londyn



Polonia – Brazylia



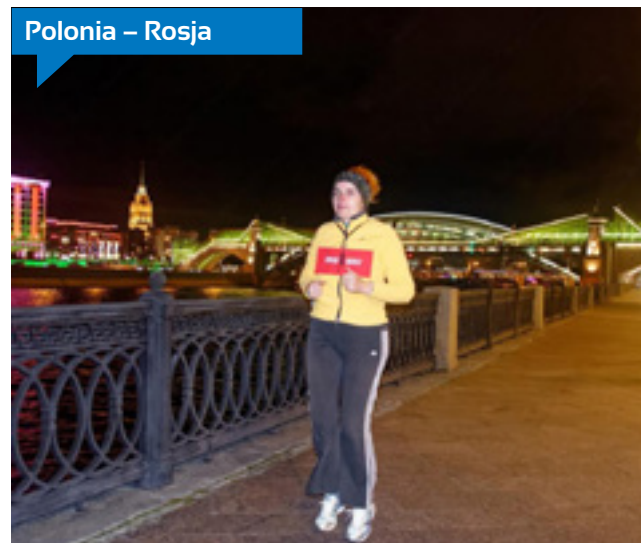
Polonia – Węgry



Polonia – Litwa



Polonia – Rosja



Polonia – Kazachstan



ZEBRALI: MATEUSZ WILANOWICZ, HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: ZSP STĄPORKÓW, SP NR 5 W WAŁCZU, ZACHODNIO-POMORSKA RADA OLIMPIJSKA, URZĄD MARSZAŁKOWSKI

WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO, SP W PACYNIE, KUJAWSKO-POMORSKA RADA OLIMPIJSKA, SZYMON SIKORA/PKOI, KLUB OLIMPIJCYKA W RACOCIE

MINISTERSTWO SPORTU I TURYSTYKI, EOC, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKPAR., ©MAREK BORAWSKI/KPRP, JACEK PRĄDZYŃSKI

7 WRZEŚNIA br. z okazji Światowego Dnia Fair Play, z inicjatywy Klubu Fair Play PKOI w całym kraju odbyły się Biegi Fair Play. Akcja miała na celu promocję zasad czystej gry oraz przybliżenie najmłodszym Polkom i Polakom idei olimpijskiej. Oczywiście, nie można pominąć takiej jej wartości, jak propagowanie biegu jako najprostszej i najtańszej formy aktywności fizycznej. Biegom towarzyszyły zwykle prowadzone w szkołach lekcje na temat fair play, okolicznościowe konkursy i wystawy. Do udziału w Biegach Fair Play zgłosiło się prawie 300 szkół, co sprawiło, iż na starcie stanęło ponad 70 tysięcy dziewcząt i chłopców. ■



NADAL PONADPRZECIĘTNĄ AKTYWNOŚCIĄ wykazuje się Zachodniopomorska Rada Olimpijska, skupione wokół niej kluby olimpijczyka i szkoły noszące imię Polskich Olimpijczyków. W ciągu kilku ostatnich miesięcy dotarły do nas informacje m.in. o:

- „olimpijskim” festiwalu gier – piłki nożnej, siatkówki i koszykówki w Koszalinie („Koszalin–Tokio”),
- niezwykle udanych wojewódzkich uroczystościach Dni Olimpijczyka w Świdwinie (udział blisko 30 olimpijczyków i paraolimpijczyków, 13 rozmaitych imprez sportowych i okolicznościowe wystawy),
- obchodach 102. rocznicy powstania PKOI, zorganizowanych w Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Wałczu oraz o zorganizowanej w tym mieście Gali Sportu,



- Biegu „Piątka” w Białym Zdroju w gminie Kalisz Pomorski,
- spotkaniu władz województwa na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie z uczestnikami igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich w Tokio rekrutującymi się z tego regionu (były gratulacje, wspólne fotografie, „olimpijski” tort oraz... nagrody finansowe – łącznie 400 tys. złotych od Urzędu Marszałkowskiego,
- zorganizowanym w Międzyzdrojach jubileuszowym (w 20-lecie rozpoczęcia działalności) posiedzeniu Zachodniopomorskiej Rady Olimpijskiej oraz
- o uroczystości nadania hali sportowej w Lipianach imienia Lecha Piaseckiego w 60-lecie jego urodzin (kolarski mistrz świata z 1985 r. w latach dzieciństwa mieszkał w tym mieście, jest też jego honorowym obywatelem).

Już tylko powyższa lista wydarzeń dowodzi sportowej aktywności naszych zachodniopomorskich struktur. Wiemy, że niemało dzieje się również w innych regionach, ale informacje o tam organizowanych imprezach docierają do nas niestety bardzo rzadko. Zachęcamy więc do korespondencji mailowej (adres w stopce redakcyjnej na stronie 3). Oczywiście, fotografie mile widziane, ale obowiązuje ich dobra jakość (minimum to 500 kB). Zapraszamy! ■



POD KONIEC WRZEŚNIA DZIEŃ PATRONA uroczystości obchodzono w Szkole Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Pacynie na Mazowszu. Gośćmi dzieci byli: członek „złotej” sztafety mieszanej 4x400 m z tokijskich igrzysk, Dariusz Kowaluk, brązowa medalistka olimpijska z Atlanty – łuczniczka Iwona Marcinkiewicz oraz olimpijka z Pekinu – żeglarka Katarzyna Deberny. Impreza, w czasie której uczniowie mogli z bliska obejrzeć złoty medal pana Dariusza czy też wyczynowy łuk przywieziony do szkoły przez panią Iwonę, miała bardzo uroczystą oprawę z wprowadzeniem sztandaru i odśpiewaniem szkolnego hymnu. Odbyły się również zawody lekkoatletyczne: skok w dal oraz biegi na 60 i 700 metrów. ■

Do udziału w Biegach Fair Play zgłosiło się prawie 300 szkół. Na starcie stanęło ponad 70 tysięcy dziewcząt i chłopców



Z OKAZJI 100-LECIA powrotu Pomorza i Kujaw do Macierzy Kujawsko-Pomorska Rada Olimpijska wybiła okolicznościowy medal przeznaczony dla wybitnych zawodników, trenerów, działaczy i sponsorów sportu w regionie. Pierwsze medale wręczono podczas Gali Sportu w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego. Wzięli w niej udział Wojewoda Miłkołaj Bogdanowicz i Przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów – Minister Łukasz Schreiber. Prezes Rady Krzysztof Zieliński, jej sekretarz Andrzej Maciejewski i inni działacze spotkali się również z Prezydentem Bydgoszczy Rafałem Bruskiem. W sympatycznej rozmowie poruszono bieżące problemy sportu w mieście i regionie, zwracając m.in. uwagę na tożskie sukcesy sportowców z tego terenu. ■



W Centrum Olimpijskim gościł dr Mehmet Kasapoglu, turecki Minister Młodzieży i Sportu

NA POCZĄTKU PAŹDZIERNIKA w Centrum Olimpijskim gościł dr Mehmet Kasapoglu – turecki Minister Młodzieży i Sportu. Na spotkaniu z Prezesem PKOl Andrzejem Kraśnickim, który jest członkiem Zarządu Światowej Agencji Antydopingowej (WADA), towarzyszył mu Prezydent tej organizacji Witold Bańka. Turecki polityk ma być w Zarządzie reprezentantem władz publicznych z ramienia Rady Europy. W rozmowie z polskimi działaczami poruszył kwestie zwiększania skuteczności walki z dopingiem. Ponadto wymieniono się doświadczeniami w zwalczaniu niedozwolonego wspomagania w obu krajach. ■



W RACOCIE 23 PAŹDZIERNIKA rozegrano finał konkursu „Polski sport olimpijski 1920–2020”, organizowanego przez Stowarzyszenie „Super Kibic” z Dzierżoniowa i jego niezmordowanego szefa Stanisława Sienkiewicza. Pierwsze miejsce ex aequo zajęli w nim (zdobywając po 98 na 100 możliwych punktów): Adam Sokołowski z Kluczborka oraz Andrzej Skowronek z Łodzi. Była to także okazja do wyłonienia „Panteonu” znawców historii sportu olimpijskiego. Zdecydowanym liderem „złotej dziesiątki” został wielokrotny mistrz Polski kibiców oraz triumfator turniejów „Na olimpijskim szlaku” – właśnie 69-letni notariusz Adam Sokołowski (przedstawiliśmy go w „Magazynie” nr 2/2020). Na podium znaleźli się również: Andrzej Skowronek oraz Roman Strzałkowski z Darłowa. Najlepszemu gratulował m.in. senator Wojciech Ziemiński – członek Komisji Współpracy Terytorialnej PKOl. ■

ZE ZNACZNYM OPÓŹNIENIEM, spowodowanym pandemią koronawirusa, dopiero 8 listopada obradowało Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze PKOl za 2020 rok. Delegaci jednomyślnie przyjęli przedstawione im sprawozdania merytoryczne i finansowe Zarządu oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Omawiając działalność Komitetu w roku 2020, Prezes Andrzej Kraśnicki zwrócił uwagę na szczególne warunki, w jakich PKOl, z uwagi na pandemię, funkcjonował. Udało się jednak bez przeszkód zorganizować wyjazd polskiej ekipy nie tylko na Igrzyska XXII Olimpiady w Tokio, ale również na Zimowe Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie w Lozannie. Na ile pozwalały na to okoliczności prowadzono również działania na rzecz promowania idei olimpijskiej i sportu powszechnego. Za współpracę w tym zakresie Andrzej Kraśnicki podziękował sponsorom i partnerom Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz terenowym strukturalom naszego ruchu olimpijskiego. ■



OD 26 PAŹDZIERNIKA w naszym kraju znów funkcjonuje Ministerstwo Sportu i Turystyki. Dział „sport” został doń przeniesiony z Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, zaś „turystyka” z Ministerstwa Rozwoju i Technologii. Na stanowisko szefa nowego/starego resortu został powołany 38-letni poseł Kamil Bortniczuk. ■

Ósmego listopada obradowało Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze PKOl za 2020 rok

OSTATNIE MIESIĄCE przyniosły polskiemu sportowi i ruchowi olimpijskiemu kilka sukcesów „dyplomatycznych”.

- Na wiedeńskim kongresie Europejskiego Ruchu Fair Play do jego Komitetu Wykonawczego wybrano przewodniczącą Klubu Fair Play PKOl, Hannę Wawrowską.
- Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Anna Krupka została powołana w skład Rady Fundacji Światowej Agencji Antydopingowej WADA. Jej kadencja ma trwać trzy lata i może zostać odnowiona.
- Honorowym Prezesem Europejskiej Rady Wioślarskiej, po opuszczeniu stanowiska jej prezesa, został były wieloletni (1996–2021) sternik polskiego wioślarstwa, Wiceprezes PKOl Ryszard Stadniuk. Medalistę igrzysk olimpijskich w Moskwie zastąpiła Brytyjka Annamarie Phelps.
- Podczas seminarium Europejskich Komitetów Olimpijskich w słowackim Samorinie ogłoszono składy komisji i grup roboczych EOC na lata 2021–2025. Wiceprzewodniczącym Komisji ds. Kontaktów z Unią Europejską i Relacji Międzynarodowych został Wiceprezes PKOl Tomasz Poręba, członkiem Komisji Kultury i Edukacji – Jerzy Wenderlich, pełniący funkcję szefa takiej komisji w PKOl, a do Komisji Zawodniczej trafiła dwukrotna medalistka olimpijska, panczenistka Luiza Złotkowska. ■



NA 41. SEMINARIUM EOC W SAMORINIE rozmawiano m.in. o przygotowaniach do przyszłorocznego zimowego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy w Vuokatti, letniego w Bańskiej Bystrzycy, a także do zaplanowanych na rok 2023 III Igrzysk Europejskich Kraków – Małopolska – Śląsk. Wśród wyróżnionych za zasługi dla europejskiego ruchu olimpijskiego honorowymi nagrodami znalazł się wieloletni przewodniczący Polskiej Akademii Olimpijskiej – profesor Józef Lipiec. W Samorinie poznaliśmy również zdobywcę Nagrody EOC im. Piotra Nurowskiego dla najlepszego młodego sportowca Europy w 2021 roku. Został nim rumuński pływak David Popovici. Szesnastolatek, który był najmłodszym zawodnikiem w reprezentacji kraju na tokijskich igrzyskach, specjalizuje się w pływaniu stylem dowolnym i w br. ustanowił w nim juniorskie rekordy świata (na 100) i Europy (na 200 m). ■



Zdobywcą Nagrody EOC im. Piotra Nurowskiego dla najlepszego młodego sportowca Europy w 2021 roku został rumuński pływak David Popovici



POLSKI KOMITET PARAOLIMPIJSKI już po raz trzeci przeprowadził plebiscyt #Guttmanny na Sportowca Roku wśród zawodników z niepełnosprawnościami. Głosowało blisko 5 tysięcy osób, które uznały, iż na ten tytuł najbardziej zasłużyła Róża Kozakowska. Zawodniczka TŻSN Start Tarnów to złota i srebrna medalistka XVI Igrzysk Paraolimpijskich w Tokio. Triumfowała w rzucie maczugą (bijąc w nim rekord świata) i zajęła drugie miejsce w konkursie pchnięcia kulą. Tytuł Trenera Roku trafił do Andrzeja Ochala (paratenis stołowy); za wydarzenie roku 2021 uznano paralekroaletyczne mistrzostwa Europy w Bydgoszczy, a za organizację roku – GZSN Start Gorzów Wielkopolski. Z kolei nagrodą specjalną za całokształt działalności na rzecz osób z niepełnosprawnościami uhonorowano prof. Aleksandra Kabscha – jednego z pionierów rodzimego parasportu. ■

10 GRUDNIA w Krakowie rozmawiano o przygotowaniach do III Igrzysk Europejskich. W spotkaniu z udziałem przedstawicieli województwa małopolskiego i miasta oraz ekspertów wzięli udział Minister Sportu i Turystyki Kamil Bortniczuk i Sekretarz Stanu w tym resorcie Andrzej Gut-Mostowy. Ekspersi szczegółowo przedstawili analizy z dotychczasowych prac i plan kolejnych działań oraz określili potrzeby regionu w obszarze sportowym, infrastrukturalnym, z zakresu hospitality i bezpieczeństwa. Omówiono też znaczenie wolontariatu w organizacji Igrzysk, m.in. w kontekście wykorzystania w ich trakcie studentów znających języki obce. Minister Gut-Mostowy powiedział: – Rozmowy w sprawie porozumienia pomiędzy miastem a stroną rządową [...] zdecydowanie przyspieszyły. Stało się to dzięki Ministerstwu Sportu i Turystyki oraz Ministerstwu Aktywów Państwowych. Wszystkie sprawy, które były opóźnione, w najbliższych tygodniach zostaną rozwiązane. Specjalna ustawa określi zakres niezbędnych prac i powoła spółkę do organizacji Igrzysk Europejskich. To, co dotychczas wykonały samorządy Krakowa i Małopolski, jest imponujące. Igrzyska na pewno się odbędą i to na poziomie, z którego wszyscy będziemy dumni. ■



*17 grudnia
Prezydent Andrzej
Duda podpisał
ustawę o wsparciu
przygotowań
do III Igrzysk
Europejskich*



ROZGRYWANE W GLIWICACH (8–11 grudnia) mistrzostwa świata w tenisie stołowym (w imprezie pod patronatem Polskiego Komitetu Olimpijskiego uczestniczyli reprezentanci ponad trzydziestu państw) stały się okazją do przekazania PKOl-owi – na ręce jego Prezesa Andrzeja Kraśnickiego – stołu do tej dyscypliny. Specjalnie przygotowany i ozdobiony historycznym logotypem PKOl to prezent od władz sportu, który bardzo dynamicznie rozwija się na całym świecie. Zawody w tej dyscyplinie mają się znaleźć w programie rozgrywanych w Polsce III Igrzysk Europejskich w 2023 roku. ■



„SILNI RAZEM – TEAM POLSKA” – to hasło kampanii PKOl promującej XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022, oficjalnie przedstawionej 16 grudnia na konferencji w Centrum Olimpijskim. Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki, szef Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki i kierujący Misją Medyczną dr Hubert Krysztofiak zgodnie stwierdzili, że ostatnia faza przygotowań do igrzysk przebiega bez zakłóceń. W stolicy Chin wystartuje prawdopodobnie blisko 60 polskich sportowców, a każdy z nich będzie dokładnie zaznajomiony z wszelkimi rygorami, które na czas imprezy wprowadzają gospodarze (chodzi głównie o ustrzeżenie się przed zakażeniem korona-

wirusem). W kwestii szans na dobre wyniki raczej się nie wypowiadano, ale wszyscy, również Minister Sportu i Turystyki Kamil Bortniczuk – wyrazili nadzieję na dobrą postawę biało-czerwonych w olimpijskich zawodach. Saneczkarz Mateusz Sochowicz, który niedawno na próbie przedolimpijskiej w Chinach miał groźny wypadek, zapewnił że po operacji kolana przechodzi intensywną rehabilitację i być może już w połowie stycznia będzie mógł pojawić się w lodowej rywnie. Konferencja w siedzibie PKOl była też okazją do przedstawienia planów Eurosportu na temat sposobu relacjonowania przebiegu pekińskich igrzysk. ■

21 GRUDNIA na ostatnim w br. posiedzeniu zebrał się Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Na wstępie miała miejsce uroczystość wręczenia sztangiście Tomaszowi Zielińskiemu brązowego medalu olimpijskiego z igrzysk w Londynie (2012). Początkowo Zieliński był w kategorii 94 kg sklasyfikowany na miejscu dziewiątym, ale przeprowadzona później procedura antydopingowa w stosunku do jego konkurentów przesunęła Polaka na miejsce trzecie. Akta dekoracji Tomasza Zielińskiego brązowym medalem, w towarzystwie Prezesa Andrzeja Kraśnickiego, dokonała członkini MKOl Maja Włoszczowska. Podczas tego samego posiedzenia Zarządu do grona członków zwyczajnych PKOl zostały włączone trzy regionalne rady olimpijskie: Zachodniopomorska, Kujawsko-Pomorska i Dolnośląska, a także – Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Zarząd zatwierdził ponadto regulamin nagród pieniężnych za medale na ZIO w Pekinie. Ich wysokość odpowiada stawkom obowiązującym przy okazji igrzysk w PyeongChang i Tokio (odpowiednio: 120, 80 i 50 tys. złotych za indywidualne medale: złote, srebrne i brązowe). ■



TEL.: +48 (22) 560 3700

Centrum Olimpijskie to prestiżowe miejsce spotkań środowiska sportowego, olimpijczyków, ludzi kultury, sztuki i biznesu. Charakterystyczna architektura i nowoczesność rozwiązań tworzą znakomite warunki dla organizacji kongresów, seminariów, spotkań biznesowych i imprez o różnym charakterze. Uczestnicy konferencji mogą odwiedzić mieszczące się tu ekspozycje stałe Muzeum Sportu i Turystyki oraz wystawy czasowe organizowane także przez PKOl. Na najwyższej kondygnacji znajduje się Klub Olimpijczyka oraz restauracja olimpijska "Moonsfera" z tarasami widokowymi na panoramę Warszawy.

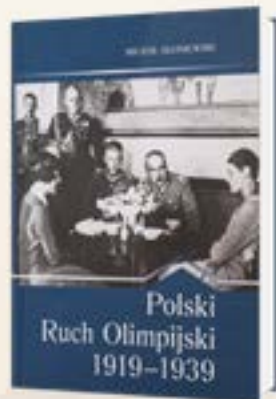


WYBRAŁ: HENRYK URBAŚ/PKOI

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO...

Polski ruch olimpijski 1919–1939
Michał Słoniewski
wyd. Max s.c.
Spała 2021

/// Autor to członek Polskiej Akademii Olimpijskiej, wieloletni badacz historii ruchu olimpijskiego, który pracowicie przewertował w krajowych i zagranicznych archiwach oraz muzeach tysiące dokumentów, notatek prasowych, pamiętników i wcześniej powstałych publikacji, by jak najdokładniej opisać, jak on się u nas rodził, jakie miał sukcesy i jakie trudne chwile przeżywał. Licząca ponad 400 stron książka to monografia wyjątkowa, zawierająca kilkadziesiąt, często unikatowych fotografii. Powinna zainteresować każdego, kto interesuje się dziejami polskiego sportu. Szczególną wartością publikacji są zamieszczone w niej załączniki – składy kolejnych zarządów, kopie korespondencji z MKOI, bogaty spis bibliografii oraz indeks nazwisk, bez wątpienia ułatwiający czytelnikom dotarcie do interesujących ich treści. ▀



W HOŁDZIE POWSTAŃCOM

Sportowcy dla Niepodległej. Opowieść na rok Powstań Śląskich
Katarzyna Janiszewska, Magdalena Stokłosa, Aleksandra Wójcik
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2021

/// To kolejna publikacja z cyklu „Sportowcy dla Niepodległej”. Tym razem autorki opisują działalność wybitnych sportowców, w latach 1919–1921 aktywnie uczestniczących w walce o połączenie Górnego Śląska z Macierzą. Toczyli oni w wielu dziedzinach specyficzne „mecze” o Śląsk i o Polskę. Na południe trafili z różnych powodów, ale na miejscu połączyły ich sport i pragnienie propagowania w regionie polskości. Na potrzeby bogato ilustrowanej książki wybrano biografie dziesięciu sportowców – znaleźli się w ich gronie zarówno zawodnicy o dość dobrze znanych życiorysach, jak np. Janusz Meissner, Teodor Zaczyk czy Henryk Reyman, jak też osoby znacznie mniej popularne, nawet w gronie osób żywo interesujących się sportem. ▀

CHLUBY REGIONU

Kujawsko-Pomorscy olimpijczycy
Andrzej Maciejewski, Ryszard Kubiak, Jerzy Kanderz
wyd. Kujawsko-Pomorska Rada Olimpijska
Bydgoszcz 2020

/// To wydawnictwo dotarło do nas z opóźnieniem, ale na pewno zasługuje na odnotowanie. Bogato ilustrowany album jest bowiem dziełem wieloletnich działaczy istniejącej od 86 lat Kujawsko-Pomorskiej Rady Olimpijskiej. Przedstawia sylwetki ok. dwustu sportowców regionu, którzy wzięli dotąd udział w igrzyskach olimpijskich. Są prezentowani w kolejności alfabetycznej, potem chronologicznie – igrzyska po igrzyskach, z podziałem na dyscypliny i kluby. Nie pominięto uczestników Igrzysk Europejskich w Baku i Mińsku, igrzysk paraolimpijskich oraz Igrzysk Światowych (The World Games) we Wrocławiu. W albumie są też wymienieni wywodzący się z Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza czy Żnina laureaci nagród Fair play Polskiego Komitetu Olimpijskiego. ▀



GWIAZDY ZIEMI ŁÓDZKIEJ

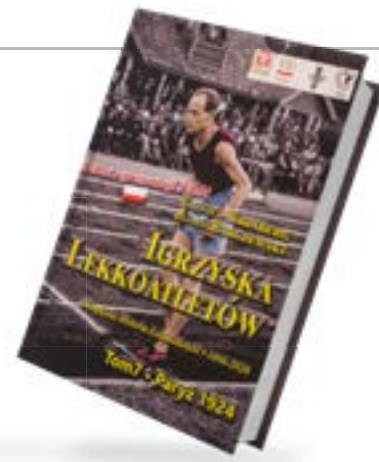
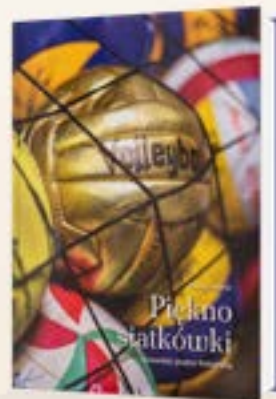
Leksykon olimpijczyków regionu łódzkiego
Paryż-PyeongChang 1924-2018
Tomasz Rosset
wyd. Regionalna Rada Olimpijska Łódź 2021

/// To nie tyle wznowienie, co wydanie rozszerzone i uzupełnione (o imprezy w Rio de Janeiro i PyeongChang) leksykonu uczestników igrzysk olimpijskich wywodzących się z terenu Ziemi Łódzkiej. Pierwsza wersja leksykonu ukazała się dwa lata wcześniej i spotkała się z życzliwą reakcją sympatyków sportu, klubów i szkół sportowych, wreszcie – samych sportowców. Od innych tego typu odróżnia ją szersze niż stosowane powszechnie potraktowanie słowa „olimpijczyk”. Obok opatrzonej fotografiami charakterystyk zawodników przedstawia bowiem również biografie ich trenerów, arbitrów i lekarzy olimpijskich, a nawet – kapelana reprezentacji. Ich sylwetki są tu zaprezentowane dyscyplinami, według chronologii startów, miejscowości z których się rekrutują i klubów. Całość uzupełniają podstawowe informacje o ruchu olimpijskim w Polsce i na świecie oraz ilustrowane licznymi zdjęciami przegląd aktywności Regionalnej Rady Olimpijskiej w Łodzi. ▀

PORTRET DYSCYPLINY

Piękno siatkówki
Maciej Zdziarski
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2021

/// Siatkówka spośród halowych gier zespołowych cieszy się u nas zdecydowanie największym zainteresowaniem i szczyty się największymi sukcesami międzynarodowymi. Nic więc chyba dziwnego, że z inicjatywy europośła Ryszarda Czarneckiego, członka Zarządu PKOI, Instytut Łukasiewicza zdecydował się na wydanie obszernego (300 stron, prawie 2,5 kg wagi) albumu fotograficznego właśnie siatkówce poświęconego. Autor – szef Instytutu, informuje, że starał się zaprezentować w albumie fotografie przedstawicieli kilku pokoleń tej dyscypliny – od medalistek igrzysk olimpijskich z 1964 i 1968 roku, po mistrzów świata 2014 i 2018. W sumie udało się sportretować dwudziestkę zawodniczek, zawodników i trenerów, ale przy okazji przedstawiono fragmenty treningów i meczów. ▀



POLSKI DEBIUT

Igrzyska lekkoatletów. Olimpijska historia lekkoatletyki 1896-2020
Tom 7. – Paryż 1924
Daniel Grinberg, Adam Parczewski
wyd. Fundacja na Rzecz Rozwoju Polskiego Sportu
Warszawa 2021

/// Licząca 420 stron książka jest kontynuacją prezentacji miejsca odgrywanego w historii nowożytnych igrzysk olimpijskich przez lekkoatletykę. Do autorów (razem z jednym z nich, Adamem Parczewskim, publikujemy w naszym cyklu „Sport moim hobby” na str. 56 „Magazynu...”), wypada skierować gratulacje za zaangażowanie w sięganiu nie tylko po „gołe” wyniki poszczególnych konkurencji olimpijskiego programu „królowej”, ale także za wzbogacenie ich o masę szczegółów dotyczących atmosfery zawodów w Paryżu oraz ciekawe kalendarium wydarzeń i charakterystykę społeczno-politycznej atmosfery czterolecia 1921–1924. Autorzy napisali m.in.: „Dodatkowym „smaczkiem” dla polskiego czytelnika jest niewątpliwie zapoczątkowany w Paryżu szeroki, choć na razie mało efektowny, udział polskich lekkoatletów. Na sukcesy trzeba będzie poczekać jeszcze 4 lata”. ▀

SPOJRZENIE Z DYSTANSU

GDY MILKNĄ OKŁASKI. Opowieści weteranów polskiego sportu
Maciej Zdziarski
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2021

/// Książka pod podobnym tytułem ukazała się już przed rokiem. Teraz mamy jej kontynuację w postaci rozmów z kolejną grupą naszych wybitnych zawodników (choć określanie ich mianem „weteranów”, zwłaszcza w stosunku do kobiet, to chyba lekka przesada). Jedenaście pasjonujących opowieści przedstawicieli i przedstawicielek ośmiu dyscyplin z kilku pokoleń polskich sportowców. I znów – jak to bywa w takich sytuacjach – odnajdujemy tu szczere wyznania o początkach i rozwoju kariery sportowej oraz życiu prywatnym zarówno postaci powszechnie znanych jak i nie tyle mało znanych, co trochę już zapomnianych. Jak się okazuje, każdy ma dużo ciekawego do opowiedzenia i dobrze, aby ich słowa trafiły do szerokiego grona czytelników. ▀



SPOD KOSZA

100 lat wielkopolskiej koszykówki
red. Józef Djaczenko i Jarosław Żabko
wyd. Nauka i Innowacje, Wydawnictwo Miejskie Poznań
Poznań 2021

/// Wielkopolska, a zwłaszcza Poznań „od zawsze” odgrywały w rodzimej koszykówce znaczącą rolę. Kluby z regionu przez lata należały do ścisłej czołówki krajowej. Z samego Poznania wywodziło się wiele koszykarek i koszykarzy reprezentujących nasz kraj na najważniejszych imprezach międzynarodowych. Podobnie było ze znakomitymi trenerami. Nie wymieniamy nazwisk, bo łatwo o pominięcie osób o naprawdę wielkich zasługach. Godzi się jednak przypomnieć, że Poznań sprawdził się w roli gospodarza ważnych turniejów, np. ME drużyn żeńskich (1978, 1999), bo zawsze miał grono oddanych dyscyplinie działaczy, wybitnych sędziów międzynarodowych, życzliwych basketowi dziennikarzy i o nich również autorzy książki pamiętali. ▀

TOKYO IS BEHIND US, BEIJING AHEAD

THE ECHO OF THE TOKYO OLYMPICS HAS BARELY DIED AWAY AND THERE IS ALREADY MORE EXCITEMENT IN STORE – THIS TIME IN CONNECTION WITH WINTER SPORTS COMPETITIONS. BEIJING IS HOSTING THE XXIV WINTER OLYMPIAD ON FEB. 4-20, 2022. THIS WILL MAKE IT THE FIRST CITY EVER TO HOST BOTH THE SUMMER (2008) AND WINTER GAMES. THE PREPARATIONS ARE IN THEIR FINAL STAGES. ALL THE SPORTS FACILITIES, AND NO FEWER THAN THREE OLYMPIC VILLAGES, ARE IN PLACE

TEXT BY: STEPHEN CANTY

PHOTO: ©BEIJING2022, PZLS, PZP/RAFAŁ OLEKSIEWICZ

TRANSPORT ARRANGEMENTS between facilities have entered the endgame phase. Due to the coronavirus pandemic, athletes, spectators and journalists staying in Beijing will be subject to strict rules (wearing masks, maintaining safe distances, and being vaccinated as a condition for competing), and only locals will be allowed into the stands.

ALL THE INDICATIONS are that the Polish team will number 50-60 competitors. It is hard to predict any sure bets on the strength of the competitions that have been completed or which are still in progress. Ski-jumping has brought us a great deal of joy over the past few years, but this season has got off to an underwhelming start. The same goes for the biathlon. On the other hand, things are looking up for our long- and short-track speed skaters.

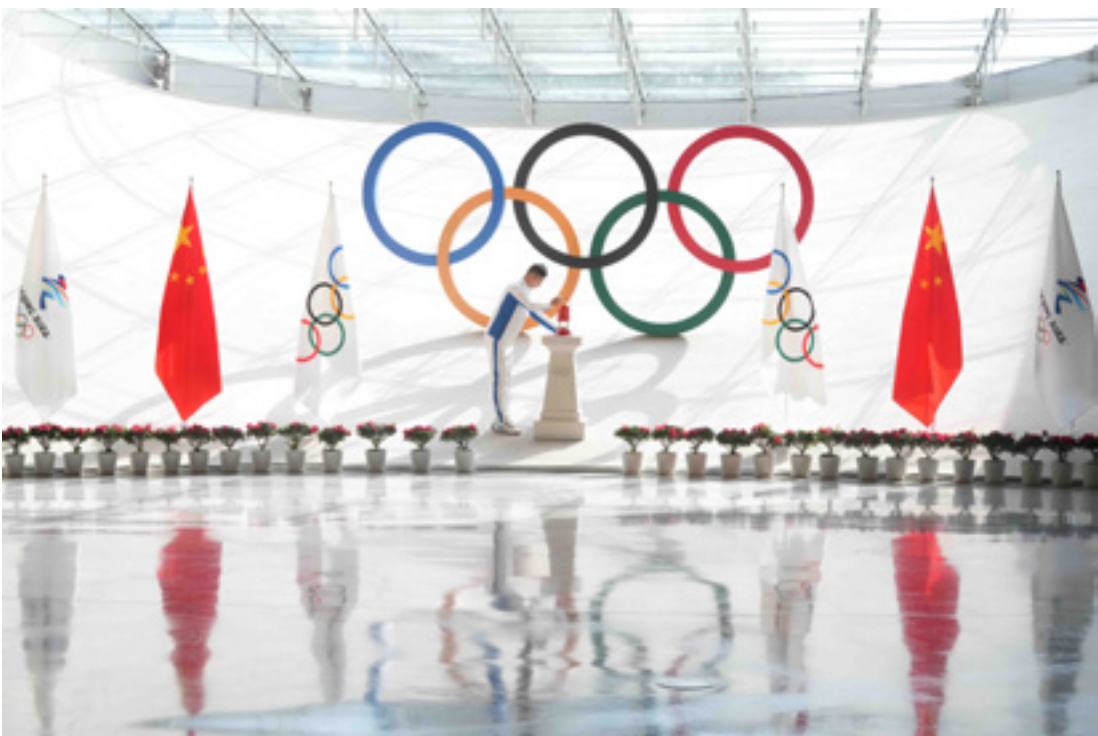
OBVIOUSLY, THE WINTER SPORTS preparations underway in Beijing are not the only topic covered in the latest "Magazyn". We profile Patryk Dobek, who won the bronze medal for the 800 meters in Tokyo.



In the past six months, Dobek has added the 800m sprint to the 400m hurdles. He is also a proficient trumpeter and chorister – definitely an interesting person. We also take a look at a string of wins that Polish athletes clocked up in autumn, including in sport climbing, wrestling, track cycling, sailing and swimming. We regret – as did many supporters – that this top form only arrived after the Olympic Games.

WE ADDITIONALLY DRAW YOUR ATTENTION to two interviews. The first is with the Head of the Central Sports Center (the Center manages seven Olympic Preparation Centers, from Władysławowo on the coast to Zakopane and Szczyrk in the mountains). The Center has announced

a building offensive over the next few years, so that Polish sport can benefit from better training conditions than ever before. The second is with the Director of the Museum of Sport and Tourism in Warsaw. The Museum has now been preserving national sports memorabilia (and not just Olympic ones) for 70 years. 



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W OSTATNICH MIESIĄCACH POŻEGNALIŚMY WIELE WAŻNYCH DLA POLSKIEGO SPORTU POSTACI. TO BYLI ZAWODNICY, TRENERZY, SĘDZIOWIE, ODDANI DZIAŁACZE – WSZYSCY POŁĄCZENI MIŁOŚCIĄ DO SPORTU. W ICH GRONIE ZNALEŻLI SIĘ M.IN.:

 **Gary Hughes** – byli zawodnik kanadyjskich, amerykańskich oraz brytyjskich drużyn hokeja na lodzie. W latach 1961-1964 trener reprezentacji naszego kraju, z którą wywalczył awans na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku (1964).

 **Władysław Zieleśkiewicz** – zasłużony autor wyjątkowych książek sportowych. Przez lata dokumentował historię wielu dyscyplin sportowych oraz ich krajowych federacji. Wielokrotnie zwyciężał w konkursach wiedzy o sporcie.

 **Franciszek Surmiński** – związany z LZS-ami były kolarz szosowy i przełajowy. Jako trener do kadry narodowej i późniejszych sukcesów doprowadził m.in. Stanisława Szozdę.

 **Zbigniew Pacelt** – w pływaniu startował na igrzyskach olimpijskich w Meksyku i Monachium, a w pięcioboju nowoczesnym – w Montrealu. Był trenerem mistrzów olimpijskich w tej dyscyplinie na igrzyskach w Barcelonie, wieloletnim członkiem Zarządu PKOl i kilku Misji Olimpijskich. Był też wiceprezesem UKFiS, wiceministrem Sportu i Turystyki oraz wiceprezesem Polskiej Konfederacji Sportu, a także – przez 3 kadencje – posłem (o tej wielkiej postaci naszego sportu pisaliśmy w „Magazynie Olimpijskim” nr 4/2018).

 **Antoni Karwacki** – wieloletni zasłużony działacz kilku poznańskich klubów sportowych. Przez 10 lat z sukcesami kierował Polskim Związkiem Hokeja na Trawie. Był także przewodniczącym Komisji Rewizyjnej PKOl.

 **Mariusz Kosman** – były szermierz, a potem szkoleniowiec w kilku klubach i w kadrze narodowej. Był prezesem klubu

AZS AWF Warszawa i członkiem Zarządu Polskiego Związku Szermierczego. W roku 2005 Komisja Sportu Kobiet Polskiego Komitetu Olimpijskiego uznała go za Trenera Roku szkolącego zawodniczek.

 **Marian Kustoń** – jeden z naszych najlepszych arbitrów piłkarskich lat 70. Od 1969 roku sędzia międzynarodowy. Rozstrzygał m.in. podczas igrzysk w Montrealu w 1976 roku.

 **Stanisław Szostecki** – w latach 90. czołowy polski zapaśnik stylu wolnego. Uczestnik igrzysk olimpijskich w Barcelonie (1992). Jego największym sukcesem sportowym było wywalczenie w 1991 roku w Stuttgarcie tytułu wicemistrza Europy.

 **Aleksander Ciężyński** – wielokrotny reprezentant kraju w hokeju na trawie. Uczestnik mistrzostw Europy w 1970 roku oraz igrzysk olimpijskich w Monachium dwa lata później.

 **Marek Danielak** – długoletni działacz i pracownik instytucji sportowych na Dolnym Śląsku. Twórca wrocławskiego maratonu oraz pierwszy prezes Polskiego Stowarzyszenia Biegów.

 **Teresa Kodelska-Łaszek** – czołowa narciarka przełomu lat 40. i 50. Wielokrotna mistrzyni kraju w konkurencjach alpejskich. Uczestniczka igrzysk olimpijskich w Oslo (1952). W latach wojny żołnierz Szarych Szeregów, uczestniczka Powstania Warszawskiego.

 **Jan Kawulok** – w latach sześćdziesiątych nasz czołowy narciarz, później trener, specjalizujący się w skokach i biegach. Na igrzyskach olimpijskich w Grenoble (1968) reprezentował Polskę w kombinacji norweskiej.

 **Edward Fender** – czołowy saneczkarz lat 60., mistrz kraju i srebrny medalista mistrzostw świata. Uczestnik igrzysk olimpijskich w Innsbrucku (1964). Były trener kadry na torach lodowych.

 **Wiesław Hartman** – wybitny jeździec, członek drużyny srebrnych medalistów Igrzysk XXII Olimpiady w Moskwie (1980) w skokach przez przeszkody, po zakończeniu kariery zawodniczej – szkoleniowiec i działacz sportowy.

 **Andrzej Zieliński** – w latach 60. nasz czołowy sprinter, uczestnik sztafet 4x100 m, które zdobyły srebrne medale na mistrzostwach Europy w Belgradzie (1962) i na igrzyskach olimpijskich w Tokio (1964). Po zakończeniu kariery zawodniczej pracował jako trener.

 **Jan Józwił** – prekursor biegów sprinterskich w polskim łyżwiarstwie szybkim. Wielokrotny mistrz i rekordzista kraju. Brał udział w dziesięciu mistrzostwach świata oraz w igrzyskach olimpijskich w Lake Placid (1980). Po zakończeniu kariery był szkoleniowcem, sędzią oraz działaczem.

 **Robert Malinowski** – wielokrotny reprezentant kraju w siatkówce. Członek drużyny dwukrotnych wicemistrzów Europy (1979, 1981), uczestnik igrzysk olimpijskich w Moskwie (1980).

 **Michał Rohicki** – wielokrotny mistrz i medalista mistrzostw Polski w pływaniu, reprezentant kraju na mistrzostwach świata i Europy. Uczestnik igrzysk olimpijskich w Pekinie (2008). Po zakończeniu kariery zawodniczej był trenerem.

Pozostaną w naszej pamięci! 

SŁAW RAZEM #TEAMPOLSKA PEKIN 2022

NATALIA MALISZEWSKA - SHORT TRACK



SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ



Sponsor Strategiczny



Sponsor Generalny



Sponsor



Sponsor Kasków
Olimpijskich



Główny Partner
Medyczny



Oficjalny
Partner



Główny Partner
Medialny



Oficjalny Partner
Medialny



Partnerzy Medialni
PKOl



Partnerzy
PKOl



Partner Młodzieżowej
Reprezentacji